

DIANA PALMER

A JEDNAK ŚLUB!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rozgoryczona do ostatecznych granic, Violet Hardy siedziała przy biurku. Po co w ogóle została sekretarką, skoro jej szef, adwokat Blake Kemp, zupełnie jej nie doceniał. Próbowwała ocalić go przed przedwczesnym atakiem serca, parząc mu kawę bezkofeinową w miejsce zwykłej, ale za swoje trudy doczekała się tylko najgorszych obelg, jakie słyszała w życiu. Gdyby tylko nie była w nim tak desperacko zakochana! Atak wściekłości szefa skutecznie popsuł wszystkim humor. A w dodatku Blake Kemp uważał, że Violet jest gruba.

Spojrzała na swoje dość bujne ciało, przyodziane w purpurową sukienkę z głębokim dekoltem, ozdobionym falbanką stanikiem i prostą spódniczką, niejasno świadoma, że ten strój do niej nie pasuje i najpewniej stąd pełne dezaprobaty spojrzenia szefa. Jej mama też o tym delikatnie wspomniała. Falbanki, duży wzór i wąska spódniczka jeszcze podkreślały rozłożyste biodra Violet.

Usilnie starała się schudnąć. Nie jadła słodyczy, chodziła na gimnastykę i wkładała masę wysiłku w przygotowanie zrównoważonych, zdrowych posiłków dla siebie i chorej na serce mamy. Ojciec Violet zmarł przed rokiem, najprawdopodobniej na zawał. Być może jednak za jego nagłą śmierć należało winić Janet Collins, macochę koleżanki Violet, Libby. Janet Collins wyłudziła od ojca Violet olbrzymią sumę pieniędzy. Violet zorientowała się w sytuacji dopiero po pogrzebie, zbyt późno, by zablokować konta. Nie dość, że straciły ojca i męża, to jeszcze znalazły się w katastrofalnej sytuacji finansowej. Przepadły pieniądze, dom, samochód, praktycznie rzecz biorąc, wszystko. Jakim cudem ta kobieta zdołała wyłudzić od pana Hardy'ego dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów? Wkrótce po pogrzebie mama Violet miała pierwszy udar. Skromny spadek, jaki Violet dostała po ojcu, ledwo wystarczył na życie w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Kiedy pieniądze się skończyły, trud utrzymania ich obu spadł na barki Violet. Dziewczyna znalazła pracę w biurze pana Kempa, u boku Libby Collins i Mabel Henry. Na szczęście, pomimo krytycznego nastawienia ojca, który uważał, że córka nigdy nie będzie musiała pracować, Violet ukończyła kurs dla sekretarek.

Violet lubiła tę pracę i była w niej dobra. Niestety, szef jej nie doceniał. A dziś było gorzej niż zwykle. Przez kilka chwil gotowała się ze złości, a bezradne koleżanki mogły tylko słuchać współczująco jej narzekania.

- Nie przejmuj się tak bardzo, kochanie - poradziła Mabel. - Wszyscy mamy gorsze dni.

- Uważa, że jestem gruba. - Głos Violet brzmiał żałośnie.

- Przecież nic nie powiedział.
- Ale widziałaś, jak na mnie spojrzał. Mabel skrzywiła się.
- Ma zły dzień.
- Ja też - odparowała Violet.

Libby Collins poklepała ją po ramieniu.

- Rozchmurz się! Zobaczysz, za kilka dni cię przeprosi. Jestem tego pewna.

Violet nie była taka pewna. A nawet gotowa się była założyć, że przeprosiny to ostatnie, o czym pomyślałby jej szef.

- Zobaczmy - rzuciła, wracając do biurka. Odgarnęła do tyłu długie ciemne włosy, a jej niebieskie oczy wypełniły się łzami. Starła się ukryć zranione uczucia. Było jeszcze coś gorszego od nieprzychylnych spojrzeń. Słyszała, jak Mabel i Libby szeptały, że kiedy zwierzała się współpracownikom ze swoich uczuć do szefa po jego ataku wściekłości, wywołanym podaniem kawy bez kofeiny, interkom był włączony. Kemp słyszał wszystko. Jak miała teraz spojrzeć mu w oczy?

Było tak, jak się obawiała, czyli fatalnie. Przez cały dzień szef spotykał się z klientami, umawiał na spotkania i popijał kawę (z kofeiną!). I przy każdej okazji rzucał jej spojrzenie pełne wyrzutu, jakby obarczał ją winą za wszystkie siedem grzechów głównych. W końcu, na odgłos jego kroków zaczęła się kulić w sobie. Pod koniec dnia była już pewna, że jej kariera w tej firmie dobiegła końca. Pozostanie byłoby zbyt upokarzające.

Libby i Mabel zauważyły jej niewyczerpaną milkliwość. Ale zaniepokoiły się dopiero, gdy wyciągnęła z maszyny zapisaną kartkę, wstała, wzięła głęboki oddech i ruszyła do gabinetu Kempa.

W kilka sekund później usłyszały jego głos. . . - Co u diabła...?

Violet wycofała się na korytarz, zarumieniona i zmieszana. Kemp, bez okularów, wymachując trzymaną w ręku kartką papieru, podążał za nią.

- Nie możesz odejść w ciągu jednego dnia! Mamy sprawy w toku! Trzeba powiadomić klientów!

Odwróciła się z błyskiem w oku.

- Wszystko jest w komputerze, a Libby zna sprawy, bo pomagała mi, kiedy mama była chora. Przecież to dla pana bez znaczenia, kto pisze na maszynie i odbiera telefony! Odchodzę do Duke'a Wrighta!

Kemp wrzał z oburzenia.

- Bardzo ładnie! Tego się nie spodziewałem!

- Pan Wright jest mniej pobudliwy i nie będzie robił awantur z byle powodu! A poza tym - dodała bezczelnie - sam potrafi zaparzyć kawę!

Nie znalazł celnej riposty, więc tylko zagryzł zmysłowe wargi, mruknął coś pod nosem, zacisnął w dłoni kartkę i wrócił do siebie. Trzasnęły drzwi.

Libby i Mabel próbowały się nie roześmiać. W czasie krótszym niż miesiąc Kemp wyrzucił z biura już dwie osoby. Jego humor bywał jedynie zły lub gorszy, a biedna Violet trafiła na najgorszy z możliwych.

Koleżanki już wyszły, a Violet ubierała się właśnie, kiedy Kemp, wciąż wściekły, wmaszerował do holu. Bładoniebieskie oczy połyskiwały zza okularów, na pociągłej twarzy malowała się złość, ciemne falujące włosy były lekko potargane. Zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Mam nadzieję, że co do kawy, wszystko jasne. Czy przemyślała pani może swoją impulsywną decyzję?

Violet wyprostowała się i śmiało spojrzała mu w oczy.

- Postanowiłam odejść, jak tylko znajdzie pan kogoś na moje miejsce.

- Czyli ucieczka, panno Hardy? - zapytał sarkastycznie.

- Jeżeli chce pan tak to nazwać. Znów udało się jej go rozzłościć.

- W takim razie to pani ostatni dzień w pracy. I radzę zapomnieć o okresie wypowiedzenia. Pani pracę dokończy Libby, a ja zapłacę za dwa tygodnie.

Violet zeszywniała, ale odpowiedziała spokojnie.

- Tak jest, panie Kemp. Dziękuję bardzo.

Spojrzał na nią złym okiem. Jej spokój doprowadzał go do wściekłości.

- Doskonale. Proszę o klucz do biura.

Odczepiła klucz od breloczka i podała mu, unikając kontaktu z jego palcami. Teraz, kiedy minął szok, serce krajało jej się w plasterki. Ale duma nie pozwalała pokazać, jak bardzo dotknął ją ten konflikt.

Patrzył na jej ciemną głowę, kiedy podawała mu klucz. Opanowało go nieznane do tej pory, niezrozumiałe poczucie straty. Pomimo młodego wieku nie interesował się kobietami. Przed kilku laty stracił ukochaną i nie zamierzał więcej ryzykować.

Czuł, że Violet zagraża jego swobodzie. Miała w sobie szczególny rodzaj empatii i była podatna na urazy emocjonalne. Kemp rozumiał, jak bolesne było dla niej usunięcie z biura i jego życia, ale czuł, że zbyt się do niego zbliżyła. Nie chciał już więcej wiązać się z kobietą. Śmierć narzeczonej pozostawiła w nim niezatarty ślad.

Wiedział oczywiście, że Violet jest nim zauroczona. Miniony rok był dla niej niełatwy. Strata ojca i domu, życie przewrócone do góry nogami, choroba matki. Wzięła na siebie ten ciężar bez słowa skargi. A teraz zostaje bez pracy. Skrzywił się, bo czuł, że sprawił jej ból.

- Tak będzie lepiej - wymamrotał.

Spojrzała na niego, a w jej wielkich niebieskich oczach czała się rozpacz.

- Czyżby?

Zacisnął szczęki.

- Mylisz się, co do swoich uczuć, Violet. To tylko zauroczenie - powiedział tak łagodnie, jak potrafił, obserwując rumieńce wykwitające na jej policzkach. - Wiem, że sobie poradzisz.

Wargi jej drżały, kiedy próbowała wymyślić sposób na przerwanie tej przygnębiającej tyrady. Jeżeli miała jeszcze nadzieję, że nie usłyszał jej wyznania, to teraz nie mogła się już ludzi. Chętnie zapadłaby się pod ziemię. Nie wyobrażała sobie większego upokorzenia. A on nie mógł wyrazić się jaśniej.

- Na pewno sobie poradzę - wykrztusiła. Zebrała swoje rzeczy i ruszyła do drzwi. Dżentelmen w każdym calu, otworzył je przed nią.

- Dziękuję. - Odwróciła wzrok.

- Czy Duke Wright na pewno cię zatrudni? - zapytał nagle.

Nawet na niego nie spojrzała.

- Dlaczego to pana obchodzi? - zapytała głucho. Wysoki mężczyzna obserwował, jak idzie do samochodu i odjeżdża. Jak opuszcza jego życie.

Mama leżała na sofie, oglądając jeden z ulubionych seriali.

- Witaj, kochanie - odezwała się z uśmiechem. - Miałaś dobry dzień?

- Tak - skłamała Violet. - A ty?

- Świetny. Przygotowałam kolację!

- Mamo, nie powinnaś się męczyć.

- To żaden wysiłek. Lubię gotować. - Niebieskie oczy starszej pani rozbłysły radością. Jej włosy, teraz srebrzystosiwe, były krótkie i falujące. Leżała na sofie, ubrana w ciepły szlafrok i skarpetki. Kwietniowe noce były wciąż jeszcze chłodne.

- Zjemy tutaj? - zaproponowała Violet.

- Świetnie. Możemy obejrzeć wiadomości. Violet się skrzywiła.

- Wolałabym coś pogodniejszego.

- Mamy masę filmów na DVD.

Violet wymieniła starą komedię z krokodylem w roli głównej.

Mama spojrzała na nią uważnie.

- Oglądasz to po każdej kłótni z panem Kempem - zaryzykowała.

Violet odchrząknęła.

- Przemówiliśmy się - przyznała, ale nie odważyła się wyznać, że jedyna żywicielka rodziny została chwilowo bez pracy.

- To wszystko minie - pocieszyła ją pani Hardy. - To trudny mężczyzna, ale był dla nas bardzo życzliwy. Pamiętasz, jak trafiłam ostatnio do szpitala, przywiózł cię tam i siedział z tobą, dopóki kryzys nie minął.

- Tak, wiem - odparła Violet, ale nie dodała, że Kemp zrobiłby to dla każdego. Miał po prostu dobre serce.

- A potem przysłał nam wielki kosz owoców na Boże Narodzenie - wspominała starsza pani.

Violet poszła się przebrać w domowy strój. Zastanawiała się, jak zdoła znaleźć inną pracę bez referencji Kempa. Nie chciała go już o nic prosić. Kłamstwo o pracy dla Duke'a Wrighta miało jej tylko pomóc zachować twarz.

- Idziesz dzisiaj na gimnastykę? - spytała mama, kiedy Violet wróciła do pokoju i wsunęła do odtwarzacza kasetę z wybranym filmem.

- Dziś nie - odpowiedziała z uśmiechem. Może już nigdy, pomyślała. Po co właściwie, skoro już nie zobaczy Kempa?

W nocy płakała w poduszkę, nienawidząc własnej słabości. Na szczęście była sama. Rano wstała i ubrała się z twardym postanowieniem. Znajdzie inną pracę. Chce i potrafi ciężko pracować. Ma atuty, które doceni każdy pracodawca. Tymi optymistycznymi przekonaniem próbowała ukoić swoje mocno zranione ego. Jeszcze pokaże Kempowi. Znajdzie pracę gdziekolwiek!

W tym wypadku rzeczywistość zdecydowanie rozmięła się z teorią. W niewielkim Jacobsville ludzie pracowali w jednym i tym samym miejscu aż do emerytury.

Była tylko jedna nadzieja. Duke Wright, miejscowy ranczer, pozostający w stanie werbalnej wojny z panem Kempem. Twardy, zimny i wymagający. Poprzednia sekretarka opuściła jego biuro we łzach. Żona odeszła, zabierając ze sobą kilkuletniego syna i wniosła pozew o rozwód. Wright wciąż odmawiał podpisania papierów, co doprowadziło do gwałtownej konfrontacji pomiędzy nim a Blake'em Kempem. Walkę na pięści przerwała dopiero interwencja szefa policji, Casha Griera. Duke wymierzył mu potężny cios i wy-

łądował w areszcie. Pomędzy Blake'em Kempem i Duke'em Wrightem z pewnością nie mogło być mowy o pokojowej koegzystencji.

Violet zebrała się na odwagę, by zatelefonować do Wrighta zaraz rano, kiedy mama jeszcze spała.

Od razu rozpoznała jego głęboki, tubalny głos.

- Pan Wright? Mówi Violet Hardy. Przez chwilę milczał, zaskoczony.

- Tak, słucham, panno Hardy - odpowiedział.

- Może potrzebowałby pan sekretarki od zaraz? - zadanie tego pytania przyszło jej z niemałym trudem.

Wright znów zamilkł na chwilę, potem zachichotał.

- Czyżby rzuciła pani Kempa? Poczwała, że się rumieni.

- Owszem - odpowiedziała. - Odeszłam.

- Gratuluję!

- Przepraszam? - wyjąkała zdumiona.

- Ile czasu zajmie pani dojazd? - Kwadrans.

- Zgoda. I proszę nie ukrywać przed Kempem, dla kogo pani teraz pracuje. Do zobaczenia, Violet.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła odpowiedzieć. Miała pracę! Nie musiała nic mówić mamie. Ulżyło jej i przez chwilę wpatrywała się bezmyślnie w telefon.

- Wrócę po piątej - obiecała, całując mamę w czoło. Wydawało się spocone.

- Dobrze się czujesz?

Mama spojrzała na nią z uśmiechem w bładoniebieskich oczach.

- Trochę boli mnie głowa, nic poważnego. Powiedziałabym ci przecież.

Violet trochę się rozluźniła. Kochała mamę i wiedziała, że mama też ją kocha. Bardzo się bała ją stracić.

- Wszystko w porządku - powtórzyła mama z naciskiem.

- Zostań dziś w łóżku i nie próbuj niczego szykować. Dobrze?

Pani Hardy sięgnęła po dłoń Violet.

- Nie chcę być dla ciebie ciężarem - powiedziała miękko. - Nigdy nie chciałam.

- Choroba nie wybiera.

- Twój ojciec mógłby jeszcze żyć, gdybym tylko... - Oczy starszej pani wypełniły się łzami.

- Mamo, nie możesz się obwiniać o coś, na co nie miałaś najmniejszego wpływu.

Violet pomyślała, że gdyby to ona znalazła się na miejscu swojej mamy, z pewnością nie okazałaby mężowi tyle serca. Jej ojciec nie kochał matki, co było jasne dla wszystkich poza nią samą. Pani Hardy przez całe życie starała się pomagać innym. Dopóki nie zachorowała, udzielała się aktywnie w lokalnej społeczności. Brała udział w kwestach i pracach wspólnoty kościelnej, wspierała osierocone rodziny, jednym słowem, robiła, co tylko mogła. Natomiast ojciec wracał z pracy i zasiadał przed telewizorem. Skoncentrowany na sobie i swoich potrzebach, nie żywił współczucia dla nikogo. Nigdy nie byli blisko z Violet, chociaż starał się na swój sposób.

Nie zdradziła mamie swoich myśli. Pochyliła się tylko i pocałowała ją.

- Kocham cię i chcę się tobą opiekować. Naprawdę - zapewniła ją z uśmiechem.

- Podziękuj koniecznie panu Kempowi za tę pracę, bo zupełnie nie wiem, jak byśmy sobie inaczej poradziły.

Violet przysiadła przy mamie.

- Muszę ci coś powiedzieć.

- Wychodzisz za męża? - zapytała starsza pani z uśmiechem i oczami błyszczącymi nadzieją. - Zauważył w końcu, że jesteś w nim zakochana?

- Tak - przyznała Violet. - I powiedział, że łatwiej o nim zapomnę, pracując gdzie indziej.

- A wydawał się takim wspaniałym mężczyzną. - Mama była wyraźnie rozczarowana.

- Mam nową pracę - powiedziała Violet, zanim mama zaczęła się martwić. - Zaczynam dzisiaj. - Uśmiechnęła się krzepiąco. - Wszystko będzie dobrze.

- Co to za praca?

- U Duke'a Wrighta.

W oczach starszej pani zamigotały iskry.

- On nie lubi Kempa.

- Z wzajemnością. Ale dobrze zapłaci. I nie będzie narzekał na moją kawę.

- Słucham? Violet odkaszlnęła.

- Nic takiego, mam. Będzie dobrze. Lubię pana Wrighta.

Pani Hardy ścisnęła ją za rękę.

- Skoro tak mówisz. Przykro mi, kochanie. Wiem, co czujesz do pana Kempa.

- Skoro on tego nie odwzajemnia, nie ma sensu, żebym tam pracowała i zadreczęła się dzień po dniu. Przynajmniej nikt mi nie będzie mówił, że jestem gruba... - przerwała i zarumieniła się.

Mama rozzłościła się nagle.

- Wcale nie jesteś gruba! Nie mogę uwierzyć, że pan Kemp powiedział ci coś podobnego!

- Nie powiedział - przyznała natychmiast Violet. - Zasugerował to tylko. - Westchnęła.
- Ma rację. Jestem gruba. A tak się staram schudnąć!

Mama znów uścisnęła jej dłoń.

- Posłuchaj mnie, kochanie - powiedziała łagodnie. - Mężczyzna, który naprawdę cię pokocha, będzie nawet twoje wady postrzegał jako zalety. Twój ojciec też myślał o mnie: gruba - dodała nieoczekiwanie. - Odszedł do innej, smukłej i zadbanej.

- Powiedział to? Mama się skrzywiła.

- Powinnam ci była powiedzieć. Ojciec mnie nigdy nie kochał. Był zakochany w mojej najlepszej przyjaciółce, która wyszła za innego. Ożenił się ze mną, żeby wyrównać rachunki. Po dwóch miesiącach chciał się rozwieść, ale byłam w ciąży z tobą, więc spróbowaliśmy stworzyć ci dom. Dziś wiem - dodała, opadając na poduszki - że popełniłam błąd. Nie byliśmy dobrym małżeństwem. Rzadko kiedy robiliśmy coś wspólnie, nawet kiedy byłaś malutka.

Violet pogładziła mamę po włosach.

- Bardzo cię kocham ' - powiedziała. - Jesteś wspaniała. Bardzo wiele osób tak uważa. Taty strata, jeżeli nie potrafił tego docenić.

- Przynajmniej mam cię - nadeszła łagodna odpowiedź. - Ja też cię bardzo kocham.

Violet walczyła ze łzami.

- Muszę już iść. Bo stracę tę nową pracę, zanim ją rozpocznę.

Mama się roześmiała.

- Tylko nie pędź!

- Zawsze zgodnie z przepisami - obiecała Violet.

- Pan Wright nie jest już żonaty, prawda? - zaciekała się pani Hardy.

- Jest. Odmówił podpisania papierów rozwodowych. - Violet się roześmiała. - Stąd ta awantura z panem Kempem.

- To złośliwość czy wciąż ją kocha?

- Podobno ją kocha, ale ona zarabia krocie jako prawnik w nowojorskim City i wcale nie zamierza tu wracać.

- Mają małego synka. Jak ona może w ten sposób odbierać ojcu dziecko?

- Kłóć się o prawo do opieki.

- Co za bezsens.

- Kiedy w grę wchodzi dziecko, sprawa robi się poważna.

- Święta racja, kochanie - przyznała pani Hardy. - No, to powodzenia.

- Tobie też. Zapiszę tu numer pana Wrighta, na wszelki wypadek. - Violet uśmiechnęła się i sięgnęła po torbę.

Duke Wright mieszkał w wielkim, białym, wiktoriańskim domu. Jak głosiła plotka, jego żona, wychowana w biednej dzielnicy Jacobsville, wymarzyła go sobie już w dzieciństwie. Wyszła za Duke'a zaraz po ukończeniu szkoły, a studia rozpoczęła już jako młoda mężatka. Wybrała prawo, a Duke, przekonany, że nigdy nie opuściłaby Jacobsville, pozwolił jej iść własną drogą. Tymczasem ona postanowiła kontynuować naukę w szkole prawniczej w San Antonio i tam też rozpoczęła pracę.

Dlaczego właściwie zdecydowali się na dziecko w pierwszym roku jej praktyki prawniczej? Nie wydawała się tym zachwycona. Będąc młodą mamą, spędzała w firmie coraz więcej czasu, więc zatrudniono na stałe nianię. Przed dwoma laty zaproponowano jej posadę w znanej kancelarii prawniczej w nowojorskim City. Skwapliwie skorzystała z tej szansy. Duke najpierw próbował się wyklócać, potem przypochebiać, w końcu grozić, ale nic nie wskórał. Żona wyprowadziła się, zabierając ze sobą synka, i wystąpiła o rozwód. Duke walczył zębami i pazurami. Niedawno zażądała podpisu na dokumentach rozwodowych i zrzeczenia się praw do opieki nad ich pięcioletnim synem. Duke dostał szału.

Zdaniem Violet wyglądał na opanowanego i pewnego siebie. Wysoki i opalony, miał wyrazistą twarz o kanciastym podbródku i głęboko osadzonych ciemnych oczach. Ciemnoblond włosy nosił krótko przycięte. Wyglądał jak gwiazdor rodeo, którym rzeczywiście był, zanim przedwczesna śmierć ojca nie zmieniła kowboja w potentata hodowli rodowodowego bydła rasy czerwony angus, dobrze znanego i cenionego w odpowiednich kręgach. Dysponował wyposażeniem i sprzętem pozwalającym na doskonale zbilansowane żywienie, staranny dobór genetyczny, sztuczną inseminację, transplantację zarodków, selekcję na jakość tkanki mięśniowej, niską wagę przy porodzie i wysoki dzienny przyrost masy ciała. Jego farma była w pełni nowoczesna i skomputeryzowana. Ostatnio zaczął produkcję wędlin ekologicznych, które już zdążył rozpropagować w internecie.

Violet była oszołomiona imponującym wyposażeniem technicznym biura na ranczu.

- Onieśmielona? - zapytał z uśmiechem, przeciągając samogłoski. - Nie martw się. To łatwiejsze, niż wygląda.

- Sam pan to wszystko obsługuje? Wzruszył ramionami.

- Żadna z dotychczasowych sekretarek nie zdołała zagrzać tu miejsca, więc musiałem sobie radzić. - Rzucił jej przeciągłe spojrzenie i wsunął smukłe dłonie do kieszeni dżinsów. -

Nie jestem łatwym szefem, Violet - wyznał. - Musisz mieć nerwy ze stali, żeby wytrzymać moje wrzaski. Zrozumiem, jeżeli nie dasz rady.

Violet uniosła brwi.

- Pracowałam dla pana Kempa przez ponad rok. Zachichotał, odgadując, co ma na myśli.

- Mówią, że jest gorszy ode mnie. Masz dwa tygodnie na podjęcie decyzji. Zapłacę ci więcej - dodał z uśmiechem. - To powinno choć w części wynagrodzić przykrości. A teraz cię oprowadzę.

Violet była pod wrażeniem. Nigdy jeszcze nie widziała takich arkuszy kalkulacyjnych i oprogramowania. Nawet mieszanki paszowe były przygotowywane komputerowo.

- Nie musisz się zajmować hodowlą ekologiczną. Mam od tego trzech specjalistów. Ale to - wskazał arkusz kalkulacyjny - jest pilne. Chcę je mieć na bieżąco.

- Wszystkie? - Violet widziała przed sobą niekończące się nadgodziny.

- Przecież nie wypełniasz tego ręcznie. Dane przychodzą z laptopów, które kowboje mają na pastwiskach.

Pokręciła głową.

- Niesamowite. Mam nadzieję, że zdołam to opanować. Uśmiechnął się z aprobatą.

- Cenię sobie skromność. Dasz sobie radę. Gotowa do pracy?

- Tak jest, szefie.

Na pilnej nauce obsługi programów hodowlanych dzień minął błyskawicznie. Polubiła Duke'a Wrighta. Pomimo fatalnej reputacji i niełatwego charakteru, miał wiele zalet. Przez całe popołudnie nawet nie pomyślała o Kempie.

Mama uśmiechała się do niej z sofy, skąd oglądała ulubiony serial.

- Jak poszło?

Violet odpowiedziała szerokim uśmiechem.

- Świetnie! Dam sobie radę. I będę więcej zarabiać. Może nawet kupimy zmywarkę?

Pani Hardy westchnęła.

- Byłoby wspaniale.

Violet zrzuciła buty i usiadła w bujaku obok sofy.

- Ależ jestem zmęczona. Odpocznę tylko minutkę i już się biorę za obiad.

- Możemy zjeść chili z hot dogiem.

- Lepiej sałatkę. - Violet pomyślała o kaloriach.

- Jak wolisz, kochanie. Był tu dzisiaj pan Kemp. Violet miała nadzieję, że nieprędko usłyszy to nazwisko. Starsza pani podała jej białą kopertę.

- Zostawił to dla ciebie.

- Pewno moja odprawa - wymamrotała. Pani Hardy ściszyła telewizor.

- Otwórz i zobacz.

Violet nie miała na to ochoty, ale mama patrzyła na nią wyczekująco. Oddarła brzeg koperty i wyciągnęła czek i pismo. Rozłożyła je powoli.

- Co to jest?

Violet patrzyła, nie wierząc.

- Violet? Zaczepnęła tchu.

- To referencje - odpowiedziała w końcu.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie mogę w to uwierzyć! Wcale go nie prosiłam.

- Powiedział, że bardzo mu przykro, że tak wyszło, i ma nadzieję, że będziesz zadowolona z nowej pracy.

Violet patrzyła na mamę, zła o swoje zadowolenie z okrucich troski Kempa.

- Naprawdę? Powiedziałaś mu, gdzie pracuję? Pani Hardy wierciła się na sofie.

- No wiesz, wyglądał tak sympatycznie i był taki miły, że nie chciałam mu robić przykrości.

Violet roześmiała się, pokonana. - Więc, co mu powiedziałaś? - zapytała spokojnie. - Że pracujesz w biurze statystycznym u bardzo miłego człowieka - odpowiedziała mama, chichocząc. - Zmieniłam temat, zanim zapytał o szczegóły. Wspomniał, że ma zamiar znaleźć nową sekretarkę.

- Mam nadzieję, że będzie z niej zadowolony - westchnęła Violet.

- Nie wierzę. Wiem, że nie chciałaś odchodzić. Ale jeżeli on nie podziela twoich uczuć, to by cię tylko raniło - powiedziała mama rozsądnie.

- Dlatego odeszłam - przyznała Violet. Włożyła czek i list z powrotem do koperty. - Zrobię jedzenie.

- Może napijemy się kawy?

- Właściwie nie powinnaś.

- Zrób bezkofeinową.

To przypomniało Violet byłego szefa i znów opadły ją wspomnienia. Spróbowała się uśmiechnąć.

- Zobaczę, czy jest. - Wyszła do kuchni.

Pierwsze dni bez Kempa były najtrudniejsze. Violet nie potrafiła zapomnieć, z jaką niecierpliwością czekała na każde poranne spotkanie. Brakowało jej dźwięku jego głosu, uśmiechu w podzięce za ukończenie jakiegoś trudnego zadania, charakterystycznego zapachu jego wody kolońskiej. Teraz pracowała dla jego wroga. Nie było najmniejszej szansy, że Kemp zawita choćby w pobliże rancza Duke'a Wrighta.

Na szczęście, w miarę upływu czasu, Violet wciągnęła się w rutynę pracy na ranczu. Arkusze kalkulacyjne okazały się łatwiejsze, niż sądziła. Dowiedziała się wielu nowych i ciekawych rzeczy o hodowli, między innymi o sztucznej inseminacji i selekcji bydła na niską

wagę przy urodzeniu i szybki przyrost masy ciała. Była zafascynowana odkryciem, że jakość mięsa można kontrolować genetycznie. Zdumiewały ją zawilosci rodowodowe.

Stado Duke'a zapoczątkowało hodowlę ekologiczną w Teksasie. Na farmie znajdowała się pełna dokumentacja, zarówno fotograficzna, jak i statystyczna. Oglądając zdjęcia, Violet zauważyła, że pierwsze buhaje, w porównaniu do obecnych, były krótsze, masywniejsze i miały dłuższą sierść. Zdjęcia dokumentowały bardzo wyraźny postęp hodowlany.

Violet wykonywała rutynową pracę biurową, może mało ekscytującą, ale dobrze płatną. Poza tym lubiła swoich współpracowników. Duke zatrudniał kowbojów w pełnym i niepełnym wymiarze godzin, a także studenta weterynarii. Trzy osoby stale prowadziły sprzedaż wędlin w internecie.

Duke otworzył właśnie w Jacobsville nowy magazyn sprzedaży swoich ekologicznych wyrobów. Znajdowało się tam również imponujące biuro, sąsiadujące z olbrzymich rozmiarów budynkiem gospodarczym, mieszczącym dumę gospodarza, czyli stado rozplodowe, buhaje reproduktory, laboratorium oraz specjalne pomieszczenie z kontrolowaną atmosferą, gdzie przechowywano spermę i zamrożone zarodki. Embriony, pochodzące ze spermy najwartościowszych samców, po części już nieżyjących, przechowywano w ciekłym azocie. Wszczepiano je matkom zastępczym, przeważnie rasy Holstein lub jej krzyżówek. Jałówki i roczne buhajki czystej rasy w większości przeznaczano do sprzedaży.

Violet знаła z widzenia pracowników laboratorium, na czele z młodą panią biolog, Delene Crane, ale znajomość nie pogłębiała się ze względu na brak czasu. Wiosna, kiedy rejestrowano i znakowano nowo urodzone cielęta, była na ranczu okresem wyjątkowo gorącym.

Violet wiedziała, że bydło nie tylko piętnowano rozpalonym żelazem, ale także zakładano komputerowe czipy i plastikowe kolczyki na uszy. Z czipów można było odczytać kompletne dane każdej sztuki. Te informacje poprzez komputery przenośne przesyłano do Violet, która wprowadzała je do odpowiednich arkuszy kalkulacyjnych.

- To niesamowite - powiedziała Violet do Duke'a, obserwując na ekranie komputera aktualizujące się dane.

Uśmiechnął się ze znużeniem. Był zakurzony i uwalany krwią, bo przez cały dzień pomagał przy wycieleniach. Czerwona koszula i włosy pod szerokim rondem kapelusza były mokre od potu. Zza pasa wystawała para dopasowanych irchowych rękawic.

- Zorganizowanie tego wszystkiego kosztowało mnie sporo pracy i pieniędzy - powiedział, nie odrywając oczu od ekranu. Jego głęboki głos brzmiał bardzo sympatycznie.

- Przez dobrych kilka lat nie mogłem się odkuć. Dopiero teraz, kiedy prowadzę hodowlę ekologiczną, farma zaczyna wykazywać dochód. Mam nadzieję, że trzoda pozwoli mi utrzymać się na plusie.

- Gdzie pan trzyma świnie? - zapytała Violet. Do tej pory widziała tylko bydło i konie. Duke utrzymywał niewielkie stado Appaloosa.

- Na tyle daleko, żeby nie było czuć - odparł z uśmiechem. - Około mili stąd w dół drogi. To chów w pełni ekologiczny. Mają pastwiska ze strumieniem i doskonale zrównoważoną, naturalną, zdrową dietę. Bez pestycydów, hormonów i antybiotyków.

Naciągnął kapelusz na oczy.

- Muszę wracać do pracy - powiedział. - Ty idź o piątej do domu i nie przejmuj się telefonami. Wiem, że opiekujesz się mamą. Nie potrzebujesz zostawać dłużej. Jeżeli znajdziesz chwilę, zadzwoń do Calhouna Ballengera i powiedz, że wesprę finansowo jego kampanię.

- Z przyjemnością! - ucieszyła się Violet. - Też na niego zagłosuję.

- Słusznie. - Cicho zamknął za sobą drzwi.

Violet skończyła pracę zgodnie z planem. Po drodze do domu miała wstąpić na pocztę.

Traf chciał, że spotkała tam Kempa. Na jej widok przystanął, a z bladoniebieskich, zmrużonych oczu wyczytała wyraźne oskarżenie. W pełni zdawała sobie sprawę, że na jej wargach od dawna nie ma już nawet śladu szminki, włosy są komicznie potargane, a w rajstopach poleciało oczko. Na domiar złego miała na sobie białe, zbyt obcisłe dżinsy i czerwoną, za dużą bluzę, w którym to stroju wyglądała po błazeńsku. Zgrzytnęła zębami.

- Dzień dobry panu - pozdrowiła go grzecznie i spróbowała ominąć.

Zagroził jej drogę.

- Co ci zrobił ten Wright? - zapytał. - Wyglądasz na wykończoną.

Dostrzegła w jego spojrzeniu nieudawaną troskę i zmarszczyła brwi.

- Mam dużo pracy - odparła wymijająco. Skinął ze zrozumieniem.

- Przypuszczam, że to dość nerwowy biznes.

- Trzeba zgromadzić komplet informacji o każdym nowo narodzonym cielaku.

- Otworzył sklep z ekologicznymi wędlinami tu, w mieście - zauważył. - Jest szynka, kiełbasa, boczek.

- Wiem. Prowadzi też sprzedaż przez internet. - Zawahała się. Serce waliło jej mocno, a kolana osłabły. Bardzo za nim tęskniła. - Jak się miewają Libby i Mabel?

- Brakuje im ciebie. - Zabrzmiało to jak wyrzut.

Przestąpiła z nogi na nogę. Skoro tak, to dlaczego okazywał jej tak jawną dezaprobatę? Na ulicy było coraz więcej ludzi.

- Bardzo panu dziękuję za referencje. Wzruszył ramionami.

- Nie sądziłem, że Wright cię zatrudni - przyznał szczerze. - Wszyscy wiedzą, że odkąd się rozwiódł, nie znosi kobiet na ranczo.

- A Delene Crane? Pracuje u niego.

- Znają się od niepamiętnych czasów. Studiowali razem. Nie widzi w niej kobiety, tylko biologa.

Ciekawe, pomyślała Violet. Delene była całkiem ładna. Miała rude włosy i zielone oczy, a na mlecznokremowej buzi garść uroczych piegów. Potrafiła jednym spojrzeniem zmrozić próbujących flirtować kowbojów. Może rzeczywiście Duke traktował ją raczej jak partnerkę w interesach?

- Jak się czuje mama? - zapytał Kemp nagle. Violet się skrzywiła.

- Rwie się do pracy, chociaż powinna więcej odpoczywać.

Skinął głową.

- Wiem, że jest pod dobrą opieką. To wspaniała osoba. Uśmiechnęła się szeroko.

- Tak. To prawda. Zerknął na niebo.

- Chmurzy się. Załatw szybko swoje sprawy, bo inaczej zmokniesz.

- Chyba tak.

Popatrzyła na niego z bólem w oczach. Kochała go. Było jej jeszcze trudniej teraz, kiedy o tym wiedział i współczuł jej. Zarumieniła się lekko.

- Tak. Pójdę już.

Niespodziewanie wyciągnął rękę i poprawił długie pasmo ciemnych włosów, które wysnuło się z warkocza. Wsunął je za ucho, patrząc na nią ze skupieniem. Prawie słyszał bicie jej serca i nagle poczuł się winny. Mógł ją potraktować lepiej. I tak było jej ciężko. Nie chciał jej zachęcać ani dawać fałszywej nadziei. Ale wyglądała tak mizernie.

- Uważaj na siebie - powiedział miękko. Przełknęła z trudem.

- Dziękuję. Pan też.

Odsunął się, żeby zrobić jej przejście. Kiedy mijała go wolno, poczuł delikatny zapach róż, którego tak bardzo brakowało mu ostatnio w biurze. W ciągu minionego roku przyzwyczał się do obecności Violet. Budziła w nim ciepłe, nieznane mu do tej pory uczucia. Jej obecność przywoływała wspomnienia ognia na kominku i ciepłego światła lamp rozpraszających ciemności. Jej nieobecność boleśnie uświadomiła mu własną samotność.

Violet podeszła do okienka, nieświadoma jego przeciągłego, przepełnionego bólem spojrzenia. Zanim skończyła, on już wyszedł i wsiadł do mercedesa.

Obserwowała, jak odjeżdża. Zaczęło padać, ale nie przejmowała się tym. Nieoczekiwane spotkanie poprawiło jej humor.

W całym mieście plotkowano o zniknięciu Janet Collins, macochy Libby i Curta.

W ostatnich dniach mama Violet była lekko osłabiona. Violet zaczęła znów chodzić na gimnastykę po pracy, pół godziny, trzy razy w tygodniu. Kupiła telefon komórkowy i miała go cały czas przy sobie, żeby mama mogła się z nią skontaktować w każdej chwili.

Podcięła włosy i zasięgnęła w miejscowym butiku porady co do fasonów pasujących do jej pełniejszej figury. Doradzono jej nisko cięte bluzki, optycznie zmniejszające duży biust, a także dłuższe marynarki, maskujące szerokie biodra, i proste w kroju spódnice, sprawiające, że wydawała się wyższa. Wypróbowała nowe uczesania, aż znalazła takie, które wyszczuplało jej okrągłą twarz. Dobrała też delikatny, naturalny makijaż. Violet zmieniła się, dorosła, dojrzała i wyszczuplała. Celem nadrzędnym wszystkich tych starań było, choć Violet za żadne skarby nie przyznałaby się do tego, osaczenie Blake'a Kempa. Chciała, żeby za nią zatęsknił i jej zapragnął. Było to marzenie ściętej głowy, ale nie potrafiła się od niego uwolnić.

Tymczasem Blake Kemp spędzał zdecydowanie zbyt wiele czasu w domu, przemyślując, jak by tu ściągnąć Violet z powrotem. Wyciągnął się na skórzanej kanapie w kolorze burgunda w towarzystwie dwóch kotek syjamskich, Mee i Yow. Były dla niego jak rodzina. Razem spędzali wieczory przed telewizorem, a kiedy pracował przy komputerze, baraszkowały na wielkim dębowym biurku. Nocą wślizgiwały się pod kołdrę, układały po obu jego stronach i usypiały go mruczanką.

Mee i Yow były rasowe. Blake zlitował się nad nimi i przyniósł je do domu z bankrutującego sklepu ze zwierzakami, gdzie przez kilka tygodni siedziały w klatkach. Po czterech latach razem wciąż jeszcze potrafiły go zadziwić.

Pomyślał o Violet i jej mamie. Przypomniał sobie, że starsza pani była uczulona na sierść. Violet przepadała za zwierzakami i nawet trzymała na biurku małe figurki kotów. Nigdy nie była u niego w domu, ale z pewnością polubiłaby kotki. Wyobraził sobie, jak Duke Wright pokazuje jej cielecia.

Żachnął się na myśl o innym mężczyźnie w życiu Violet. Wright był na niego wściekły z powodu rozwodu i walki o dziecko. Winił za to Kempa, który przecież tylko wykonywał swoją pracę. Jeżeli kariera pani Wright w Nowym Jorku rozwijała się rzeczywiście tak pomyślnie, nie było nadziei, by kobieta kiedykolwiek wróciła do domu. Kochała synka

tak samo jak Duke i chciała mu oszczędzić przepychanek między rodzicami. Kemp był innego zdania. Uważał, że skoro chłopiec ma oboje rodziców, powinien mieć kontakt z obojgiem.

Potrząsnął głową. Bardzo szkoda, że ludzie decydują się na dzieci, zanim przemyślą konsekwencje tego kroku. Dziecko nie naprawi nieudanego związku. Kemp powtarzał to przy okazji każdej sprawy rozwodowej. W razie konfliktu to właśnie dzieci cierpią najbardziej.

Rebeka Wright nie potwierdzała, a Kemp nie drażył, ale plotka głosiła, że Duke schował jej tabletki antykoncepcyjne, w nadziei że dziecko wyleczy żonę z ambicji zawodowych. Nie udało się zupełnie. Wright był typem mężczyzny bardzo zaborczego, który oczekiwał od żony dokładnego wypełniania własnych żądań. Takim samym typem dominującego autokraty był jej ojciec. Zdesperowana żona uciekła od niego na piechotę, w lodowatym deszczu. Ciężkie zapalenie płuc i śmierć oszczędziły jej dalszej szarpaniny. Duke miał podobne podejście do małżeństwa i uważał, że to zupełnie normalne. Zrozumienie, że małżeństwo jest sztuką kompromisu, było jeszcze przed nim.

Blake rozejrzał się po swoim mieszkaniu, gdzie skórze barwy burgunda towarzyszyło drewno dębowe i wiśniowe. Dywan i zasłony miały barwy ziemi. Po wrzawie panującej w biurze z przyjemnością oddychał spokojną i przyjazną atmosferą.

Mee przeciągnęła się i wbiła pazurki w jego ramię. Drgnął i usunął rękę. Pod dotykiem jego dłoni kotka przyłgnęła do niego i zaczęła mruczeć.

Blake roześmiał się cicho. Zdecydowanie nie potrzebował żony. Doskonale gotował, prał i sprzątał. Przyszywał guziki i ścielił łóżka. Podobnie jak większość byłych oficerów służb specjalnych, był niezależny i całkowicie samowystarczalny. Kampanię w Iraku zakończył w randze kapitana. Poszedł na studia prawnicze i zaczął praktykę w Jacobsville. Zaledwie kilka osób wiedziało, że służył w jednej dywizji z Cageem Hartem. Rzadko o tym rozmawiali, ale dzięki wspólnej przeszłości istniała między nimi szczególna więź.

Sięgnął po pilota i zmienił program. Obejrzał prognozę pogody, a potem włączył kanał „Historia”, przy którym spędzał większość wolnych wieczorów. Może gdyby spotkał kobietę, zainteresowaną historią wojskowości...

Wspomnienie tej, którą utracił, wciąż go bolało. Podkreślił głos, oparł się wygodnie i zagłębił w zawilościach zwycięskiej kampanii Aleksandra Wielkiego przeciwko Dariuszowi, królowi Persji, w 331 roku przed naszą erą.

W piątek Violet wróciła do domu dość późno. Była na gimnastyce, a potem wstała jeszcze po mleko. Kiedy zajechała przed skromny, wynajęty domek, zastała mamę siedzącą nieruchomo na schodkach werandy.

Podbiegła do niej, ogarnięta paniką.

- Mamo!

Starsza pani drgnęła, w pierwszej chwili przerażona. Ale zaraz roześmiała się głośno.

- Wszystko w porządku, kochanie - zapewniła.

Błada i roztrzęsiona, Violet uklękła obok mamy i się rozplakała.

- Córeńko... - Pani Hardy odwróciła się i przygarnęła Violet mocno, szepcząc czułe słowa. - Przepraszam, bardzo cię przepraszam. Chciałam wyrwać trochę chwastów i wysadzić te sadzonki, które wyhodowałam w skrzynce. Zmęczyłam się, ale już wszystko w porządku.

Violet nie mogła się uspokoić. Mama była jej całym światem i nie wyobrażała sobie życia bez niej.

Pani Hardy przytuliła ją mocno.

- Violet - powiedziała ze smutkiem - któregoś dnia będziesz musiała pogodzić się z moim odejściem. Wiesz o tym.

- Nie jestem jeszcze gotowa - głos Violet się załamał. Pani Hardy westchnęła i pocałowała ciemną głowę córki.

- Wiem, kochanie. Ja też nie.

Później, kiedy jadły zupę i świeży kukurydziany chleb, pani Hardy z troską przyjrzała się córce.

- Violet, czy na pewno jesteś zadowolona z pracy u Duke'a Wrighta? - zapytała.

- Tak, oczywiście - padła beznamiętna odpowiedź.

- Myślę, że pan Kemp chętnie przyjąłby cię z powrotem. Violet zastygła z łyżką w połowie drogi do ust.

- Czemu tak uważasz, mamo?

- Mabel wpadła tu w przerwie na lunch. Wspomniała, że pan Kemp jest tak humorzasty, że z trudem z nim wytrzymują. Uważają, że tęskni za tobą.

Violet zabiło serce.

- Nie wydawało mi się, kiedy spotkałam go na poczcie w zeszłym tygodniu. Zachowywał się jakoś tak...

Starsza pani uśmiechnęła się nad łyżką zupy.

- Często mężczyźni nie wiedzą, że czegoś chcą, dopóki tego nie stracą. No, a wracając do poprzedniego pytania, to lubisz tę nową pracę?

Violet skinęła twierdząco.

- To ciekawe wyzwanie. No i nie muszę przebywać z przygnębionymi, znerwicowanymi ludźmi. Dopóki nie zmieniałam pracy, nie wiedziałam, jak depresyjna jest praca w kancelarii prawnej. Człowiek bez przerwy styka się z nieszczęściami.

- Krowy to co innego.

- Zdecydowanie. I muszę się dużo nauczyć. Wyniki zależą od bardzo wielu czynników. A zawsze myślałam, że po prostu zostawia się zwierzęta na wspólnym pastwisku i pozwala naturze działać.

- A nie jest tak? - zaciekała się matka. Violet się uśmiechnęła.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak, bardzo. - Następne pół godziny upłynęło Violet na wyjaśnianiu zawiłości genetyczno - hodowlanych.

- Mój Boże! - pani Hardy była pod wrażeniem. - To rzeczywiście trudne!

- Wcale nie - wyjaśnienia przerwał Violet dźwięk telefonu. Zmarszczyła brwi. - Pewno jakiś telemarketing. Dobrze byłoby mieć telefon z identyfikacją numeru dzwoniącego.

- Pewnego dnia frontowym wejściem wkroczy tu miliarder ze szklanym pantofelkiem i pierścieniem zaręczynowym - pani Hardy uśmiechnęła się figlarnie.

Violet roześmiała się, wstała i podniosła słuchawkę.

- Rezydencja rodziny Hardy - odezwała się lekkim, przyjaznym tonem.

- Violet?

To był Kemp! Violet zabrakło tchu.

- Tak, proszę pana - wymamrotała.

- Muszę porozmawiać z tobą i twoją mamą. Mógłbym podjechać?

Violet pogubiła się w natłoku myśli. W domu panował okropny bałagan. Ona sama, w dżinsach i starym podkoszulku, z brudnymi włosami, wyglądała fatalnie. Salon pilnie potrzebował odkurzenia.

- Kto to, kochanie? - zawołała pani Hardy.

- Pan Kemp, mamó. Chce z nami porozmawiać.

- Mamy jeszcze ciasto. Zaproś go koniecznie. Violet zacisnęła szczęki.

- Dobrze - odpowiedziała Kempowi.

- Będę za kwadrans. - Rozłączył się, zanim Violet zdążyła spytać, o co chodzi.

Violet odwróciła się do mamy.

- Myślisz, że może mu chodzić o mój ewentualny powrót?

- Kto wie? Umyj włosy, kochanie. Akurat zdążysz.

- A co z odkurzeniem salonu?

- To może poczekać. Zajmij się sobą.

Violet popędziła do łazienki. Kiedy Kemp zadzwonił do drzwi, miała na sobie luźną, niebieską bluzkę z dzianiny i czyste, białe dżinsy. Umyte włosy rozpuściła na ramionach, bo nie zdążyła zapleść warkocza.

Otworzyła drzwi.

Kemp zlustrował ją chłodnym, bladoniebieskim spojrzeniem, ale nie zrobił żadnej uwagi. Był nachmurzony.

- Muszę wam o czymś powiedzieć, ale nie chciałbym zdenerwować mamy.

Violet poczuła dreszcz nadziei.

- Co to takiego? Gwałtownie zaczerpnął tchu.

- Violet, chcę się domagać ekshumacji twojego ojca. Uważam, że zamordowała go Janet Collins.

ROZDZIAŁ TRZECI

Violet zamarła. Słyszała o podejrzeniach wobec Janet Collins. Curt wspomniał o planowanej ekshumacji zwłok ojca jego i Libby. Podejrzewano, że zamordowała go ich macocha, która wcześniej otruła już przynajmniej jednego starszego mężczyznę. Zbyt wiele mrocznych kwestii miało nagle ujrzeć światło dzienne.

W tej chwili Violet zdołała tylko wyszeptać: „O Boże”.

Kemp zamknął za sobą drzwi i popatrzył Violet w oczy.

- Nie domagałbym się tego - powiedział miękko - ale najprawdopodobniej twój ojciec został zamordowany. Nie chcemy, żeby zbrodniarce uszło to na sucho, prawda?

- Prawda - zgodziła się. - Ale jak to powiedzieć mamie? Zaczepnął tchu.

- Potrzebuję zgody was obu. Wymienili zatroskane spojrzenia.

Kemp nagle spojrzał na nią uważnie. Owalną twarz okalały ciemne loki. Czysta skóra jaśniała. Była bez makijażu, z wyjątkiem delikatnej, różowej szminki. Patrzył na nią z prawdziwą przyjemnością. Miała piękne piersi i smukłą talię. Była świetnie ubrana. Dżinsy podkreślały apetycznie zaokrąglone biodra.

- Świetnie wyglądasz. Gdybym nie był zatwardziałym kawalerem... - głęboko zajrzał jej w oczy.

Serce zabiło jej szybko, a kolana zmiękły. A więc zauważył zmianę.

- Niestety, jestem nim - dodał, jakby chcąc o tym przekonać nie tylko ją, ale i samego siebie. - Ale nie pora na to. Mogę wejść?

- Oczywiście - zaprosiła go do środka, do głębi poruszona tym, co właśnie usłyszała.

- Miałem przyjść po ciebie do biura, ale zrobiło się za późno. Chciałem cię do tego jakoś przygotować. Jak się czuje mama?

Violet przygryzła wargę.

- Niestety, nie najlepiej - odpowiedziała zmartwiona. - Przecenia swoje siły. Ta afera z tatą bardzo podkopała jej zdrowie.

- Może wezwać lekarza?

- Nie. Powiedzmy jej po prostu.

- No to chodźmy.

Weszli razem do pokoju. Mama powitała ich uśmiechem.

- Pan Kemp! Miło mi pana widzieć. Uśmiechnął się i podał jej rękę.

- Mnie również. Niestety, obawiam się, że mam dość przygnębiające wiadomości.

Odłożyła robótkę i usiadła prosto.

- Jestem silniejsza, niż się wam wydaje. Po prostu mi powiedzcie. - Pani Hardy wyglądała teraz dużo młodziej. - No, słucham.

Uśmiech pana Kempa przygasł. Violet siadła obok mamy.

- Widzę, że to coś paskudnego. Chodzi o Janet Collins, prawda?

Violet gwałtownie wciągnęła powietrze. Kemp uniósł brwi.

- Słyszałam coś o kłopotach Libby i Curta. I o związku Janet ze śmiercią pensjonariusza domu opieki. Podobno zabrała mu wszystkie pieniądze. A potem ukradła ćwierć miliona dolarów Arturowi. Niestety, nie udowodniono, że to ona.

- Ktoś widział Janet Collins z Arturem w motelu ostatniego dnia jego życia, a niedługo potem karetka zabrała go do szpitala. Lekarz nie miał o niczym pojęcia, więc, na podstawie objawów, zdiagnozował zawał. Sekcji nie było.

- Właśnie - powiedziała pani Hardy. - I uważa pan, że to ona go zabiła?

Blake był pełen uznania dla jej przenikliwości.

- Tak - odpowiedział szczerze.

- Szczerze mówiąc, podejrzewałam to. Artur nigdy nie miał kłopotów z sercem, a niedawno przeszedł wszystkie badania. Wyniki były doskonałe. Więc ta śmierć na zawał zaledwie w miesiąc później musiała się wydawać dziwna. Niestety, w takiej sytuacji trudno myśleć logicznie.

- Zdaje się, że to nie pierwszy starszy pan, który uległ urokowi tej kobiety.

- Mój mąż nie grzeszył wiernością - odezwała się pani Hardy, rzucając Violet przepaszające spojrzenie. - Był przystojnym, energicznym mężczyzną, a ja tylko bardzo zwyczajną kobietą. Moja rodzina była zamożna - ciągnęła pani Hardy - a Artur bardzo ambitny. Chciał mieć koniecznie własne biuro rachunkowe, więc pomogłam mu finansowo. Pracował ciężko, ale nigdy nawet nie wspomniał o zwrocie pożyczki. Myślę, że to raniło jego dumę. Te jego... przygody miały mu zapewne potwierdzić własną atrakcyjność. Przykro mi, Violet. - Poklepała córkę po ramieniu. - Pamiętaj jednak, że tata cię kochał i próbował być dobrym ojcem, chociaż był nie najlepszym mężem.

Violet zacisnęła zęby. Mogła sobie tylko wyobrażać, jak czułaby się na miejscu swojej matki.

- Na początku - mówiła dalej pani Hardy - nie potrafiłam go zostawić. Violet potrzebowała obojga rodziców i spokojnego dzieciństwa. Nie miałam czasu dbać o siebie. W końcu Artur został ze mną i za nic go dziś nie winię.

Było widać, że nie mówi całej prawdy. Violet przytuliła ją mocno.

- Ja go winię - wymamrotała.

- I ja także - odezwał się Kemp z mocą. - Przyzwoity człowiek najpierw rozwiódłby się, a dopiero potem wiązał z inną kobietą.

- Purytanin - oskarżyła go żartobliwie pani Hardy.

- Nie jestem osamotniony. - Kemp wycelował palec w Violet.

Pani Hardy roześmiała się i splotła dłonie na kolanach.

- Czyli wiemy, że Artur miał romans z Janet Collins, która, być może, ponosi odpowiedzialność za jego śmierć. Ale nie możemy tego dowiedzieć bez ekshumacji i autopsji. To chciał nam pan przekazać, prawda?

- Jest pani zdumiewającą kobietą, pani Hardy - odpowiedział Kemp z niekłamanym podziwem w bladoniebieskich oczach.

- Jestem spostrzegawcza. Proszę zapytać Violet. - Jej uśmiech przygasł. - Kiedy chce pan to zrobić?

- Najszybciej jak się da. Skoro pani się zgadza, natychmiast przygotuję dokumenty do podpisu.

- Proszę się nie martwić. Poradzimy sobie z tym.

- Na pewno - dodała Violet. - Cokolwiek zrobił tata, nie miała prawa pozbawiać go życia.

- Doskonale. - Kemp wstał z kanapy i wymienił z panią Hardy pożegnalny uścisk dłoni. - Będziemy w kontakcie. Bardzo dzielnie to pani przyjęła.

- Czyżby udało mi się pana zaskoczyć? - Starsza pani zachichotała.

- Tylko przyjemnie - odparł z uśmiechem. - Do zobaczenia. - Spojrzał na Violet. - Odprowadzisz mnie?

Wstała i poszła za nim do holu z oczami rozszerzonymi zdumieniem.

Zatrzymał się z dłonią na klamce i patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- Wkrótce zawiadomię cię o wszystkim. Jak oceniasz stan mamy?

- Dobrze - odpowiedziała pewnie. Obrzuciła go głodnym, powłóczyстым spojrzeniem. - Jak tam w pracy?

Skrzywił się wyraźnie.

- Sam parzę kawę - wyznał. - Mabel i Libby robią za słabą. A Mabel wrywa sobie włosy na każdą wzmiankę o nadgodzinach. Potrzebuję nowej sekretarki.

Violet miała spuszczonego wzrok i nie mogła zauważyć pełnego nadziei, wyczekującego wyrazu jego twarzy. Uznała, że ma do niej żal za pozostawienie go w trudnej sytuacji, ale nie ma zamiaru namawiać, by wróciła.

Skrzyżowała ramiona.

- Na pewno znajdzie pan kogoś odpowiedniego - odpowiedziała powściągliwie.

Oficjalny ton i brak zainteresowania zirytowały go. Szarpnął za klamkę.

- Odezwę się - rzucił i wyszedł szybko.

Violet zamknęła drzwi, zabraniając sobie stanowczo wyglądania za nim. Przez moment miała nadzieję, że zaproponuje jej powrót do pracy. Widocznie jednak miało być inaczej.

Kemp wsiadł do samochodu zirytowany i rozżalony. Violet nie zareagowała, kiedy praktycznie złożył jej ofertę powrotu do pracy. Duke Wright był przystojny i lubił ładne dziewczęta. W dodatku był rozwiedziony, a Violet atrakcyjna. Miał nadzieję, że Duke nie zamierza zawrócić jej w głowie. Postanowił tego dopilnować. Dla dobra Violet, oczywiście. Bo przecież sam nie był nią zainteresowany.

Powrócił myślami do kobiety, którą kochał przed ośmiu laty. Shannon Culbertson miała osiemnaście lat, kiedy zaczęli się spotykać. Dla obojga była to miłość od pierwszego wejrzenia. Kemp, młodszy partner w miejscowej firmie prawniczej, pracował z wujem Shannon. Poznali się w jego biurze i polubili. Wkrótce postanowili, że się pobiorą. Kilka dni później zaproszono ich na party do domu Julie Merrill. Blake nie miał czasu i Shannon pojechała sama. Obie dziewczyny nie przepadały za sobą, ale Shannon wierzyła, że Julie chce zakończyć nieporozumienia między nimi. Ktoś, najprawdopodobniej Julie, dosypał do drinka Shannon środka, który, w korelacji z nierozpoznaną chorobą serca, doprowadził do śmierci Shannon.

Wspomnienie całej tej sytuacji wciąż było bardzo bolesne. Blake rozpacział przez kilka miesięcy, oskarżał Julie i próbował doprowadzić do jej aresztowania. Ponieważ jednak była córką bogatego senatora, sprawa nigdy nie trafiła na wokandę.

Do chwili obecnej żywił urazę do Merrillów i tęsknił za Shannon. Odkąd jednak zaczęła u niego pracować Violet, rzadziej wspominał dawną tragedię. Rankami nie mógł się doczekać widoku uśmiechniętej twarzy Violet. Uciekał od swoich uczuć, bo bał się zaangażować po raz drugi. Jego życie znaczyły kolejne tragedie. Młodsza siostra, Dolores, utopiła się, kiedy był na ostatnim roku studiów. Wkrótce potem matka zmarła na raka. Byli tylko we dwójkę, bo ojciec zaczął pracować na Bliskim Wschodzie, kiedy Blake był jeszcze dzieckiem, zakochał we Francuzce i rozwiódł z matką.

Te trudne przeżycia wykształciły w nim przekonanie, że miłość jest niebezpiecznie bolesna. Zauroczenie Violet z pewnością szybko minie, pomyślał. Jest taka młoda i podatna na wpływy. Znajdzie kogoś innego. Może Duke'a Wrighta...

Zgrzytnął zębami. Wyobrażenie Violet w ramionach innego mężczyzny wcale mu się nie podobało. Ani trochę.

Na odgłos zbliżających się kroków, Violet podniosła głowę znad klawiatury i zobaczyła Curta Collinsa, brata Libby.

- Curt właśnie do nas dołączył, Violet - usłyszała głos Duke'a. - Ukradłem go Jordanowi Powellowi. Będzie pomagał przy kójowaniu bydła. Udzielaj mu wszystkich potrzebnych informacji bez pytania mnie - dodał z uśmiechem.

- Dobrze.

Duke skinął na chłopaka.

- Chodź, wyjaśnię ci resztę spraw.

- Do zobaczenia później, Violet - rzucił Curt. Pozdrowił go z uśmiechem i patrzyła, jak wychodzą.

Nagle zmarszczyła czoło. Libby szalała na punkcie Jordana Powella, a Curt pracował dla niego od lat. Co tu się działo?

Curt zajął do niej, kiedy zbierała swoje rzeczy.

- Pewno główkujesz, skąd się tu wziąłem.

- Rzeczywiście, trochę mnie to zdziwiło.

- Rozmawiałas ostatnio z Kempem?

Serce jej drgnęło na sam dźwięk jego nazwiska.

- Tydzień temu, mniej więcej.

- Coś się wydarzyło pomiędzy Libby i Julie Merrill. Violet miała skonsternowaną minę.

- Nawet nie wiedziałam, że one się znają.

- Nie znają się, ale obie chcą Jordana.

- Rozumiem.

- W każdym razie Julie zaatakowała Libby, a Jordan zamiast się za nią ująć, robił jakiś nieprzyjemne dla Libby uwagi. - Wzruszył ramionami. - Nie zamierzam pracować dla faceta, który tak potraktował moją siostrę.

- Święta racja! Biedna Libby!

- Dałaby sobie radę, ale, niestety, Julie ma dość niemiłych przyjaciół. Przyszła do biura Kempa, kiedy Libby tam była.

- Jak to? Uśmiechnął się lekko.

- Nic o tym nie wiesz, prawda? Kemp i Julie się nie znoszą. Osiem lat temu Julie zaprosiła na party narzeczoną Kempa, Shannon Culbertson. Rywalizowały o pracę w sekretariacie szkolnym. Ktoś dodał coś do drinka Shannon. Zmarła, a pracę dostała Julie.

- Otruto ją? - Violet była zafascynowana możliwością wglądu w prywatne życie swojego szefa. A więc była jakaś kobieta. Zasmuciła ją ta myśl. Czy to dlatego pozował na zatwardziałego kawalera? Najpewniej żadna kobieta z krwi i kości nie mogła dorównać tej, która była wspomnieniem.

- Nie została otruta. Miała ukrytą wadę serca. W każdym razie zmarła i Kemp nigdy się z tym nie pogodził. Bardzo się starał postawić Julie w stan oskarżenia, ale jej ojciec miał ogromne pieniądze i wpływy. Sprawę uznano za tragiczny wypadek i zamknięto. Kemp powiesiłby Julie, gdyby tylko znalazł możliwość oskarżenia jej. - Pochylił się nad nią. - Między nami mówiąc, to całkiem możliwe. Senatora Merrilla zatrzymano niedawno za jazdę po alkoholu. Teraz obaj z jego siostrzeńcem, burmistrzem, próbują doprowadzić do zwolnienia odpowiedzialnych za to funkcjonariuszy i komendanta Casha Griera.

- Już to widzę!

- Właśnie. Tak samo uważa większość ludzi. Grier jest zatwardziałym wrogiem handlarzy narkotyków. A wszystko wskazuje na to, że Julie macza palce w dystrybucji białego proszku.

Violet gwizdnęła.

- O rany!

- Zachowaj to dla siebie - przypomniał. - W każdym razie, zostałem bez pracy i Duke mnie przyjął.

- Witaj na pokładzie, rozbitku.

- No właśnie, ty też się pokłóciłaś z Kempem. - Uśmiechnął się cierpko. - Wiem od Libby - dodał na widok jej zaskoczonej miny. - Ale potem słyszałem o tym od przynajmniej trzech osób. W takim małym miasteczku trudno utrzymać sekret. Jesteśmy jak wielka rodzina. Znamy każdy swój krok.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Chyba tak.

- Co mówi twoja mama o planowanej ekshumacji? Uśmiech Violet przygaśł.

- Udaje, że się nie przejmuje, ale wiem, że to nieprawda. Podchodzi do takich spraw raczej staroświecko.

- My czujemy się podobnie, ale też musieliśmy się zgodzić na ekshumację naszego taty. Nie pozwolimy Janet zniknąć bezkarnie.

- My też, ale to bardzo trudne. Wiesz już coś? Zaprzeczył ruchem głowy.

- Podobno to musi potrwać. Stanowe laboratorium kryminalistyczne jest obłożone pracą, więc nieprędko będą wyniki. Przez to czekanie jest jeszcze gorzej.

- Jakoś to zniesiemy. Musimy. Uśmiechnął się na tę determinację.

- Możesz się założyć.

Blake Kemp był wściekły. Zajęty pracą, zapomniał o ekshumacjach i dopiero pytanie Libby przypomniało mu o nich. Znacznie bardziej jednak zaniepokoił go fakt, że Curt Collins, brat Libby, zaprosił Violet na sobotnie spotkanie na ranchu Calhouna Ballengera.

Obawiał się, że to Duke zawróci Violet w głowie, tymczasem ona wybierała się na randkę z wolnym i sympatycznym młodym człowiekiem.

Nie rozumiał swojego oporu wobec tej sytuacji. W końcu przecież Violet nic dla niego nie znaczyła. Była tylko jego sekretarką. Do tego była. Nie miał żadnych praw do jej prywatnego życia.

A jednak interesował się nim. Nie chciał, żeby spotykała się z Curtem. Calhouna Ballengera znał od lat i mógł bez trudu uzyskać zaproszenie. Chciał się tylko upewnić, że Violet nie zrobi niczego głupiego, czyli nie wpadnie w ramiona Curta przy pierwszej nadarzającej się okazji. Powinien ją chronić. Podniósł słuchawkę i wybrał numer Calhouna. Nie chciał nawet próbować roztrząsać motywów swojego postępowania.

Spotkanie było hałaśliwe. Goście zebrali się w ogromnym salonie, a niektórych twarzy Kemp nie widział od lat.

- Ciekawe, prawda? - odezwał się komendant policji, Cash Grier, widząc, gdzie spogląda Kemp. - Ballenger z nędzarza został milionerem, i to bez żadnych nieuczciwych kombinacji.

- To prawda - odpowiedział Kemp. - Calhoun i ten jego brat Justin byli najbiedniejszymi dzieciakami w okolicy. Dorobili się całkowicie uczciwie. Dobrze się poženili i mają samych synów, ani jednej dziewczynki w całej rodzinie.

Na wzmiankę o dzieciach, Grier zamilkł. Stracił kiedyś dziecko i wciąż jeszcze się z tym nie uporał. Kemp rozumiał jego dystans.

- Przepraszam - mruknął. Grier zaczerpnął tchu.

- Nie potrafiłem zdecydować, czy chcę mieć dziecko - powiedział spokojnie, unikając spojrzenia Kempa. - Ale niech szlag trafi dowiadywanie się o tym w taki sposób.

- Czas wszystko leczy - odparł Kemp filozoficznie. - Przychodzą złe lata, a potem dobre.

Ciemne oczy Griera zabłyśły.

- Należą mi się przynajmniej dwa.

Kemp uśmiechnął się smutno.

- Podobnie jak nam wszystkim.

Coś za plecami Kempa przyciągnęło uwagę Giera.

- Twoja była sekretarka chyba nie narzeka.

Kemp drgnął. Odwrócił głowę i zobaczył Violet. Wyglądała inaczej, niż zapamiętał. Miała zgrabną, krótką, czarną spódniczkę i niebieski top. Ciemne włosy rozpuściła na ramiona. Była śliczna.

Zauważyła Kempa i serce jej zabiło. Curt obserwował ich z rozbawieniem.

- Muszę z kimś pogadać - powiedział do Violet. - Zostawię cię na chwilę, dobrze?

- Jasne! - Z trudem hamowała entuzjazm. - Poradzę sobie.

Zachichotał, mrugnął do niej i umknął.

Kemp nosił rozpiętą pod szyją koszulę, sportową kurtkę i granatowe, luźne spodnie. Niewątpliwie miał klasę. Violet nie mogła oderwać od niego wzroku.

On miał podobne odczucia. Ostatnio często o niej myślał. Miał wrażenie, że przez cały czas towarzyszy mu w biurze. Od wizyty w ich domu był ciągle niespokojny.

- Dobrze ci się pracuje dla Duke'a? - zapytał sztywno. Wzruszyła ramionami.

- To tylko praca.

- Ładna fryzura - ujął pasmo jej włosów w palce. - Dobrze ci w niej. Chyba jeszcze schudłaś?

- Raczej nie - odpowiedziała, otumaniona jego bliskością. - Nauczyłam się tylko, jak się ubierać, żeby podkreślić to, co warto.

Spojrzał jej w oczy.

- O to chodzi w życiu, Violet. Uczymy się, jak wykorzystać to, czym obdarował nas los. Nie potrzebujesz już chudnąć. Wyglądasz wspaniale.

Zarumieniła się i uśmiechnęła promiennie.

Przysunął się jeszcze o krok. Patrzył na nią z prawdziwą przyjemnością.

- Lubisz pstrągi?

Pytanie ją zaskoczyło. Zawahała się.

- Pstrągi? Tak, chyba tak.

- Zapraszam cię jutro na lunch. Na pstrągę z sałatką. Zabierzesz też dla mamy.

Zaskoczenie Violet sięgnęło zenitu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kemp był przekonany, że Violet skwapliwie skorzysta z okazji. Jej milczenie zaniepokoiło go i sprowokowało uszczypliwy komentarz..

- O co chodzi? - zadrwił. - Boisz się zostać ze mną sama? Wpatrywała się w niego.

- Ja... właściwie... ja... nie wiem... nie powiedziałam... - Odkasznęła. - Przepadam za pstrągami. Mama też.

Odwrócił głowę, ukrywając złośliwy błysk w oczach. A jednak się nie mylił. Wciąż jej na nim zależało.

- Ja też - odpowiedział. - Smażę je z masłem i ziołami z własnego ogrodu.

- Brzmi smakowicie.

Wciąż trzymał w palcach pasmo jej włosów.

- Mam dwie kotki, Mee i Yow. Na początku mogą być trochę nieufne, ale szybko cię zaakceptują.

Violet wydawało się, że unosi się w przestworzach. Była w euforii.

- Przepadam za kotami.

- Moje są rzeczywiście wyjątkowe. To syjamki. Uśmiechnęła się.

- Bardzo ich jestem ciekawa.

Puścił jej włosy i czubkami palców dotknął miękkiego policzka.

- Przyjedź na pierwszą. Pasuje? Skinęła w milczeniu.

- Transz do mnie?

- O tak! - odpowiedziała entuzjastycznie.

Kemp pomyślał o tym, co właśnie zrobił. Wiedział, że nie powinien był jej zachęcać, skoro nie miał poważnych planów. Nie chciał żadnych zobowiązań. Jeszcze nie. Ale Violet była taka śliczna i powabna. A on już za długo żył bez kobiety i czuł się bardzo samotny. Chyba nic się nie stanie, jeżeli od czasu do czasu zaprosi ją na pogawędkę. Na pewno nie.

- W takim razie, będę czekał.

Spojrzała na niego z uśmiechem w wielkich niebieskich oczach.

- Już się cieszę na to spotkanie - zapewniła gorąco.

- Ja też - odpowiedział, nie odrywając od niej wzroku. Zarumieniła się pod jego uważnym spojrzeniem.

- Kemp! Cieszę się, że cię widzę. - Wysoki, przystojny Calhoun Ballenger podszedł przywitać się z Kempem i Violet. - Słuchaj Kemp, jest tu ktoś, kogo chciałbym ci przedstawić. Violet, pozwolisz?

- Oczywiście.

- Do jutra, o pierwszej - rzucił jeszcze Kemp, zanim odszedł z Calhounem.

- Do jutra - odpowiedziała.

Curt musiał pytać aż dwukrotnie, czy jest gotowa do wyjścia. Nie rozmawiała więcej z Kempem, a wkrótce odwołano go w sprawie służbowej. Zanim wyszedł, spojrzął na Violet rozplamionym wzrokiem. W godzinę później wciąż jeszcze czuła mrowienie w całym ciele.

- Co takiego? - Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Curta.

Zarumieniła się zakłopotana.

- Przepraszam - zaczęła się usprawiedliwiać.

- Nic się nie stało - zachichotał - widzę, że twój eks - szef nareszcie zauważył, co stracił.

Zarumieniła się mocniej.

- To nie tak, jak myślisz.

- Jestem mężczyzną, Violet - przypomniał jej, kiedy pożegnali gospodarzy i szli do samochodu. - Potrafię rozpoznać zadurzonego faceta. U Kempa widzę wszystkie objawy.

- Tak uważasz? - spytała z nadzieją.

- Tak. Tylko go nie pospieszaj - poradził. - To typ samotnika.

- Wiem.

Curt spoważniał.

- Chciałem tylko powiedzieć, że jest dużo bardziej wrażliwy, niż facet, który się zabawia, gdzie popadnie. Dlatego bądź ostrożna.

- Będę. Dzięki za radę, Curt. Wzruszył ramionami.

- Taki już mój los. Zawsze jestem czyimś starszym bratem. Uśmiechnęła się szeroko.

- Któregoś dnia i ciebie porwie wspaniała dziewczyna. Odpowiedział uśmiechem.

- Mam nadzieję, że dopiero za kilka lat. Na razie nie jestem wcale bardziej na to gotowy, niż twój przyjaciel Kemp. On przynajmniej ma dobry zawód.

- Libby wspomniała, że chciałbyś otworzyć magazyn pasz.

Skinął głową.

- To marzenie mojego życia.

- Na pewno ci się uda. Trzymam kciuki.

- Dziękuję. Niezły tłumek był tu dzisiaj - dodał, wsiadając do starego pikapa.

- Niezły. I niemałe pieniądze. Myślę, że Calhoun może pokonać senatora Merrilla jako kandydat z ramienia demokratów.

- Wcale bym się nie zdziwił.

Violet opowiedziała mamie o zaproszeniu do Kempa i pani Hardy uśmiechnęła się szeroko.

- A nie mówiłam, że on interesuje się tobą bardziej niż szef sekretarką?

- Mamo, to tylko zaproszenie na pstrąga.

- Mógłby go zjeść sam - odpowiedziała mama rozsądnie. - A z tego, co wiem, pan Kemp nie angażuje się w politykę. A jednak przyszedł na to spotkanie.

- Przyjaźni się z panem Ballengerem.

- Moim zdaniem, dowiedział się, że idziesz z Curtem Collinsem.

Violet aż sapnęła.

- Myślisz?

- Czasami mężczyzna nie docenia czegoś, dopóki nie zainteresuje się tym inny mężczyzna. - W oczach pani Hardy zamigotały przekorne iskierki. - Zresztą, zobaczymy. Prawda, kochanie?

Violet poróżowiła i zaproponowała oglądanie telewizji.

Nie mogła spać. Przez całą noc widziała wpatzone w siebie oczy Blake'a Kempa, słyszała jego głos, czuła dotyk palców na policzku. Następnego ranka przymierzyła wszystkie ciuchy, zanim wreszcie wybrała długi, niebieski, dżersejowy bezrękawnik z białą bluzką i wyszywany dzinsowy żakiet. Włosy zostawiła rozpuszczone.

- Ślicznie wyglądasz - powiedziała jej mama.

- Na pewno dobrze się czujesz?

- Zamierzam poleniuchować. W końcu dziś niedziela - odpowiedziała starsza pani z uśmiechem.

- No, dobrze. Ale gdybyś mnie potrzebowała...

- Zadzwoń, nic się nie martw. Jedź i baw się dobrze.

Violet ucałowała ją na pożegnanie. Zatrzymała się jeszcze na ganku i popatrzyła krytycznie na swoje dość znoszone mokasyny. Pocieszyła się jednak, że Kempa powinna raczej interesować reszta jej osoby i pomaszerowała do samochodu.

Kemp czekał na frontowym ganku swojego wiktoriańskiego drewnianego domu z wieżyczkami. Na lśniącym białym ganku stały fotele na biegunach, a na otaczających drzewach

przymocowano karmniki dla ptaków. Na kwietniku wschodziły małe roślinki, a krzewy różane wypuszczały pączki.

Violet zamknęła samochód, schowała kluczyki i weszła na schodki.

- Widzę, że lubisz ptaki! - zawołała.

Roześmiał się. Podobnie jak ona, był ubrany swobodnie, w spodnie khaki i koszulkę polo, o ton ciemniejszą niż jego oczy za metalowymi oprawkami okularów.

- Lubię ptaki, ale Mee i Yow też, więc zanim napełnię karmniki, zamykam je w domu - odpowiedział z uśmiechem.

- U nas też są karmniki. Najbardziej lubię sikorki i strzyżyki.

- A ja kardynały i sójki.

Roześmiała się radośnie. Uśmiech rozpromienił jej owalną twarz, dodając jej niespodziewanego uroku.

- Masz ogrodnika czy sam się zajmujesz ogrodem? - zapytała, urzeczona bogactwem krzewów ozdobnych wokół domu.

- Sam. Lubię się odprężyć na świeżym powietrzu.

- Praca w ogródku pomaga na stres - przyznała. - W naszym małym ogródku hoduję warzywa, a potem mrozę na zimę. - Zamilkła nagle, speszona. Violet trudno byłoby związać koniec z końcem bez warzyw z własnego ogródka. Kemp z całą pewnością nie musiał się troszczyć o pieniądze.

- Ja nie hoduję warzyw - wyznał. - Tylko kocimiętkę i zioła. Lubię gotować.

- My też.

- Świetnie. Mam nadzieję, że jesteś głodna. Uśmiechnęła się figlarnie.

- Specjalnie nie jadłam śniadania. Odpowiedział uśmiechem.

- Chodź. Wszystko gotowe.

Otworzył frontowe drzwi i zaprosił ją do środka. Korytarz był utrzymany w tonacji jasnoniebieskiej, na podłodze leżał dywan w podobnym kolorze.

- Świetny kolor. Kojarzy mi się z oceanem. Roześmiał się głośno.

- To barwa oczu Yow. Przepada za tym dywanem. Mee woli moje łóżko.

Weszli do jadalni i Violet wstrzymała oddech. Stół z wiśniowego drewna, nakryty lnianym obrusem, był zastawiony kryształami i piękną porcelaną. Kuchnia obok mogła być marzeniem każdego kucharza. Płytki na podłodze, nowoczesne wyposażenie, wygodny zlewozmywak i ogromny blat. Nad zlewem duże okno, wychodzące na pastwiska i lasy za domem.

- Praca tutaj to sama przyjemność - zauważyła.

- Rzeczywiście. Lubię przestrzeń. Ciasne kuchnie są nie do wytrzymania.

- To prawda. Mogłabym napisać o nich książkę. Za każdym razem, kiedy się odwracam, potrącam lodówkę albo Kuchenkę.

- Czego się napijesz? - Otworzył lodówkę. - Koktajl, mrożona herbata, kawa?

- Bardzo chętnie kawę, jeżeli można. Sięgnął po dwie filiżanki.

- Cukier i śmietanka na stole.

Wszystko było już gotowe. Półmiski z rybami i warzywami, świeże bułeczki, nawet ciasto.

- Wspaniałości! - Violet nie kryła entuzjazmu. Usiedli. Violet nałożyła sobie rybę i duszone ziemniaki.

Wszystko pachniało wspaniale.

- A gdzie kotki?

- Są trochę nieufne wobec nieznajomych, ale zobaczysz, że pojawią się, kiedy pokroję ciasto. Przepadają za nim.

Rozmawiali o zbliżających się wyborach i politycznych plotkach. Violet była pod wrażeniem kulinarnych umiejętności Kempa. Był naprawdę znakomitym kucharzem.

- Gdzie się nauczyłeś tak gotować?

- Byłem w siłach specjalnych i nie miałem innego wyjścia.

- W oddziale Caga Harta, prawda?

Skinął głową.

- Z Mattem Caldwellem i kilku innymi kolegami. Violet nie wiedziała, jak daleko może posunąć swoją ciekawość. Słyszała, że Kemp niechętnie wspomina czasy służby wojskowej. Na razie jednak zabrał się do krojenia ciasta i, jak spod ziemi, pojawiły się kotezki.

- Widzisz? - zapytał. Ich miauczenie przypominało kwilenie dziecka.

- Mają identyczne głosy - zauważyła.

- Tak. Syjamki są specyficzne nie tylko pod tym względem. Potrafią się tak wywinąć, żeby sobie sięgnąć tuż za głowę i bez skrpułów używają pazurów. Unikaj gwałtownych ruchów, a wszystko będzie dobrze.

- Dostaną ciasta? Znowu się roześmiał.

- Po kawałku. Nie chcę, żeby przytyły. Violet się zarumieniła.

Kemp spojrzał na nią przepaszająco.

- Nie bierz tego do siebie. Uważam, że wyglądasz jak ideał kobiety.

- Powiedziałaś... - zaczęła.

- Miałem wtedy zły dzień i odegrałem się na tobie. Jest mi bardziej przykro, niż przypuszczasz. Przeze mnie odeszłaś, a nigdy tego nie chciałem.

Przeprosiny były szczere. Violet spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę?

Odprężył się, kiedy zobaczył na jej twarzy mieszaninę zadowolenia i fascynacji. Już od samego patrzenia na nią ciarki chodziły mu po plecach. Miał ochotę wyciągnąć z niej oddech. Ten pomysł zdumiał nawet jego samego. Stał z nożem zawieszonym nad ciastem i wpatrywał się w dziewczynę.

Pod jego badawczym spojrzeniem rumieniec rozlał się szerzej, a serce tłukło się jej w piersi jak oszalałe. Rozchyliła wargi, próbując oddychać normalnie.

- Bardzo mi się podoba twój strój - powiedział napiętym głosem. W końcu zdołał oderwać od niej wzrok i skupić się na cieście. - Masz teraz świetny styl. Doskonale ci pasuje. Luźne bluzy to nie dla twojej figury.

Ta uwaga nie sprawiła jej przykrości. Kemp patrzył na nią, jakby chciał ją pocałować. Kiedy zsunął kawałek ciasta na talerzyk i podał jej, popatrzyła mu w oczy, nie kryjąc pożądanego.

Chociaż dawno nie był z kobietą, Kemp nie zapomniał, co oznacza takie spojrzenie. W pozornym zamyśleniu położył dłoń na oparciu jej krzesła i pochylił się ku niej.

Zawahał się, ale tylko przez moment. Drugą ręką delikatnie uniósł jej kuszący podbródek.

- Chcę cię pocałować tak samo mocno, jak ty tego chcesz - wyszeptał.

- Na... naprawdę? - wykrztusiła. Uśmiechnął się.

- Naprawdę.

Pocałunek wywarł na niej piorunujące wrażenie. Spotykała się z kilkoma chłopcami, ale właściwie żaden nie pociągał jej fizycznie. To było zupełnie co innego. Marzyła, żeby trwało wiecznie.

Podniósł głowę i spojrzał w jej urzeczone, pełne wyczekiwania oczy. Oddychała, jak po wyczerpującym biegu. Wprost widział, jak mocno bije jej puls. Przypuszczał, że ma przynajmniej trochę doświadczenia, być może jednak się mylił.

Dotknął kciukiem jej pełnych warg.

- Od czegoś musimy zacząć - znów ją pocałował. Violet zadrżała i oparła mu dłonie na ramionach. Był bardzo muskularny. W garniturze nie było tego widać, ale teraz wyraźnie czuła jego siłę.

Spotkali się wzrokiem. W jego oczach było napięcie, ciemność, gład.

Z wahaniem dotknęła jego policzka.

- Nie przestawaj - poprosiła miękko, drżącym szeptem.

Zacisnął szczęki. Z bijącym mocno sercem pochylił się do niej i wyszeptał jej imię.

Tym razem pocałunek nie był delikatny ani krótki. Violet zaplotła mężczyźnie dłonie na karku i wtuliła się w niego.

Nagle krzyknęła, ale nie był to sygnał pożądania, tylko bólu. Gwałtownym ruchem sięgnęła do kostki. Yow cofała się, sycząc.

- Yow! - wykrzyknął Kemp. Pochylił się nad kostką Violet. Krwawiła.

- O mój Boże! Przepraszam!

- Musiałam nadepnąć jej na ogon. Biedactwo - wykrztusiła Violet. Całowanie się z Kempem było bardzo ekscytujące, ale równie ekscytujące było, kiedy klęczał u jej stóp.

- Całowałaś mnie - poprawił. - Są zazdrosne, kiedy okazuję uwagę komu innemu.

- To się zdarzyło już wcześniej? - zapytała żałośnie.

- Tak. No nie, nie w ten sposób. Mee ugryzła Cy Parksa któregoś dnia, kiedy piliśmy razem kawę w kuchni.

- Rozumiem - zaczęła.

Rzucił jej szelmowski uśmiešek.

- Nie całowałem się z nim.

Violet roześmiała się głośno.

Wstał, odsuwając krzesło i wziął ją na rękę.

- Teraz to moje kostki są w niebezpieczeństwie. Zaraz ci to zdezynfekuję - powiedział, niosąc ją korytarzem w kierunku sypialni.

- Jestem za ciężka - zaprotestowała.

- Wcale nie. - Popatrzył na nią. Była cudownie blisko. Miał ochotę znów ją pocałować, ale to nie był odpowiedni moment.

Posadził ją przy umywalce w przestronnej łazience i otworzył apteczkę. Sprawnie oczyścił i zabandażował ranę.

Yow zlustrowała łazienkę niebieskimi oczami, niemal zbyt dużymi jak na jej trójkątną główkę.

- Możesz zapomnieć o tuńczyku dziś wieczór - poinformował ją twardo Kemp.

Kocica położyła uszy i syknęła na Violet.

- Jutro też - dodał konsekwentnie.

Yow odwróciła się i sztywno wymaszerowała z łazienki. Mee zamiauczała pojednawczo pod drzwiami, a potem wsunęła się do środka, lustrując zebranych uważnie, ale bez złości.

- Ładna dziewczynka - Violet pozwoliła kotce obwąchać czubki swoich palców. Mee potarła je nosem i mrucząc, zaczęła się ocierać o nogi Violet.

- Dostaniesz tuńczyka - obiecał jej Blake. Pomruk się nasilił.

Violet pogłaskała kotkę, ale nie mogła oderwać wzroku od głowy mężczyzny, pochylonego nad jej stopą. Właśnie kończył zakładanie bandaża.

- Powinno być dobrze - odezwał się cicho.

- Już jest. - Uśmiechnęła się do niego. - Dziękuję.

- Naprawdę, bardzo mi przykro - powtórzył, zbierając drobiazgi z apteczki. - Yow jest strasznie rozpuszczona.

- Przepadam za kotami - Violet wciąż głaskała Mee. - Niestety, mama jest uczulona.

- Nie wiem, co bym zrobił bez moich. Chociaż czasem miałbym ochotę to sprawdzić - dodał, rzucając gniewne spojrzenie syczącej Yow, która znów pojawiła się w zasięgu wzroku.

- Mieszkasz sam - odezwała się Violet - więc to normalne, że nie tolerują obcych.

Pochylił się i delikatnie postawił ją na nogi.

- Ty nie jesteś obca. - Popatrzył jej w oczy. - Nigdy nie byłaś.

Wypełniła ją euforia. Jeszcze przed kilkoma tygodniami kłócili się zaciekle. A teraz zapanowała między nimi serdeczna zażyłość. Szokujące... ale cudowne.

- Czytam w twoich oczach jak w książce - wymruczał, pochylając się nad nią.

Z niepokojem spojrzała na swoje kostki. Kemp roześmiał się i znów wziął ją na rękę.

- Tak bezpieczniej? - zapytał.

- Zdecydowanie - objęła go za szyję.

Westchnął głęboko i pocałował ją. Delikatnie skubnął zębami jej dolną wargę, a kiedy rozchyliła usta, natychmiast przygarnął ją mocniej, aż jej pełny biust przylgnął do jego muskularnej piersi. Oddała mu pocałunek z dużo większym entuzjazmem niż biegłością, ale wydawał się nie zwracać na to uwagi. Pod twardym uciskiem jego warg zatoneła w marzeniach. To było słodsze, niż sobie kiedykolwiek wyobrażała. Przyjemność przenikała całe ciało.

Nagle Blake uniósł głowę i odwrócił się, nasłuchując.

- Yow!

Postawił Violet na ziemi i runął do jadalni. Yow ucztowała na szczątkach talerzyka z ciastem należącego do Violet.

- Yow! - ryknął.

Kotka odskoczyła gwałtownie i syknęła na Violet, a potem, dla równowagi, także na Blake'a i galopem wypadła z pokoju.

Mee zaczęła się ocierać o nogi Blake'a, zerkając na resztki ciasta na podłodze.

Blake pozbiierał skorupy i wrzucił je do kosza, kiedy Mee porwała kawałek ciasta i trzymając je w pyszczku, wpadła do kuchni.

Kemp mógł tylko rzucić mało pochlebną uwagę o kotach jako takich.

Violet chichotała, szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Z radością obserwowała Blake'a Kempa w zaciszu domowym. To, co widziała, podobało się jej. Widać było, że przepada za kotkami, bez względu na stres wywołany zachowaniem Yow.

- Są bardzo różne, prawda? - zapytała, kiedy odebrał ciasto Mee i wrzucił je do śmieci.

- Czasem dostają bzika - wyznał jej. - Przypuszczam jednak, że potrawka z nich smakowałaby fatalnie, chociaż czasem mnie kusi, żeby ją przyrządzić.

- Nie zrobisz tego - rzuciła ze śmiechem. Wzruszył ramionami.

- Na trzeźwo chyba rzeczywiście nie - przyznał.

Uśmiechnęła się do niego radośnie, szczęśliwa, że tworzy się między nimi zupełnie nowa nić porozumienia i sympatii.

Wyglądała tak ślicznie, że Blake nie mógł od niej oderwać wzroku. Jak mógł wcześniej nie zauważyć jej świeżej urody?

Jego spojrzenie zahipnotyzowało Violet. Stali, wpatrując się w siebie nawzajem, a czas wokół nich przestał płynąć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Violet, zażenowana, spłótła dłonie na kolanach.

- Podoba mi się u ciebie - powiedziała, próbując przełamać milczenie.

Odpowiedział uśmiechem.

- Miło mi.

- Kotki też są świetne - dodała. - Bez względu na wszystko.

Zerknął w kierunku wejścia, gdzie znowu pokazała się Yow. Mee kręciła się wokół kostek Violet.

- Powinniśmy popracować nad gościnnością Yow. Chyba brak jej odpowiedniego towarzystwa. Może postarać się o psa? - Rzucił jej przebiegłe spojrzenie. - Wielkiego, kosmatego stworza o paskudnym charakterze, jak sądzisz? - dodał.

Roześmiała się, zachwycona. Zdumiewające, jak beztrzesko czuła się w jego towarzystwie, chociaż przez cały czas, kiedy u niego pracowała, onieśmielał ją okropnie. Dziś wydawał się zupełnie innym człowiekiem.

- Mamy jeszcze ciasto - zauważył. - Może lepiej zjedzmy je od razu, zanim Yow znów coś narozrabia.

- Jakie to ciasto? - zapytała, sadowiąc się przy stole.

- Ucierane. Jedyne, jakie potrafię sam zrobić. - Nałożył jej kawałek. - Kawy?

- Proszę.

Dolał kawy i usiedli do jedzenia, ale Violet zauważyła, że Blake zerka na drzwi, wypatrując Yow.

Nie pozwolił pomóc sobie przy zmywaniu i uparł się, że zrobi to później. Wyszli na werandę i usiedli w bujakach.

- Przepadam za tym - wymruczała Violet. - Też kiedyś mieliśmy bujaki. Najpiękniej było wiosną i latem. Mieliśmy duży ogród z drzewami hikorowymi i mnóstwem kwiatów, podobny do twojego.

Wsunął jej palce we włosy.

- To wszystko jest chyba bardzo trudne dla was obu.

- Radzimy sobie - odpowiedziała miękko. - Przykro mi z powodu taty. Wiadomo coś o autopsji?

- Może w przyszłym tygodniu. Zawiadomię cię, a potem razem przekażemy wszystko mamie.

- To miło z twojej strony.

Pochylił się i dotknął wargami jej czoła.

- Jestem miłym facetem - zamruczał i zaśmiał się cicho. - Nawet nie potrafię kopnąć kota, kiedy na to zasłużył.

Uśmiechnęła się i przysunęła do niego. Czuła się wspaniale, czując jego oddech na twarzy i dotyk jego palców we włosach.

Blake ze swej strony ze zdumieniem odkrywał Violet na nowo. Nie analizował swoich uczuć do niej. I nie zamierzał. Jeszcze nie. Wiedział tylko, że rozbudziła w nim coś, czego nie czuł od czasów Shannon Culbertson.

Shannon. Znów opadły go wspomnienia. Kochał ją. Oddał jej serce całkowicie i bezwarunkowo, a kiedy zmarła, jego życie w ciągu jednej nocy rozpadło się w gruzy. Pamiętał tę szaloną, ślepą pasję. Niebezpieczne uczucie. Bardzo niebezpieczne.

Violet nie mogła znać jego myśli, ale wyczuła, że się oddalił. Zauważyła, że zamyślony wpatruje się w przestrzeń. Czyżby żałował tego, co zaczęło powstawać między nimi?

Poczuł jej uważne spojrzenie. Odwrócił głowę i popatrzył w jej oczy spojrzeniem wymowniejszym niż pocałunek. Wręcz namacalnie czuła jego intensywność.

- Czy coś się stało? - odważyła się zapytać. Delikatnie dotknął palcami jej brody.

- To dzieje się zbyt szybko, Violet. Nie wiem, czy jestem na to gotowy.

- Na zjedzenie razem pstrąga? - Jej oczy rozszerzyło zdumienie.

- Nie. Na... no wiesz. - Pochylił się i pocałował ją lekko. - Lubię cię całować.

Uśmiechnęła się lekko.

- Ja też lubię cię całować.

- Dokąd nas to zaprowadzi? Zamrugła.

- Słucham?

- Nie chcę się żenić - powiedział szczerze.

Violet, zmieszana i niepewna, miała zupełny mętlik w głowie.

Blake spojrział w jej szeroko otwarte oczy. Wyglądała tak nieszczęśliwie, że zrobiło mu się przykro.

- Zapomnij o tym - wymamrotał. - Sam nie wiem, co mówię.

- Wiem o Shannon. Przykro mi z powodu tej historii. To musiało być dla ciebie straszne.

Wspomnienie zabolęło, ale nie aż tak bardzo, jak się spodziewał. Violet miała dobre serce i może łatwiej byłoby mu porozmawiać o Shannon właśnie z nią. Tęsknił za tym.

- Była śliczna - powiedział. - Młoda i radosna. Kochałem ją tak bardzo, że nie czułem się na siłach żyć bez niej.

- Ale udało ci się. Jesteś silniejszy, niż przypuszczasz.

- Masz na mnie specyficzny wpływ.

- To znaczy?

Bezradnie wzruszył ramionami i znów uciekł wzrokiem za okno.

- Od lat z nikim o niej nie rozmawiałem. Westchnęła i oparła głowę o jego ramię.

- Nie można pogrzebać wspomnień - powiedziała w zamyśleniu. - Przeszłość rzutuje na teraźniejszość.

Wpatrywała się w niego wielkimi błękitnymi oczami. Był wyjątkowo przystojny. Fascynował ją sposób, w jaki na nią patrzył, tak jakby naprawdę mu się podobała. Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Upprzedzam, że tymi spojrzeniami ściągasz na siebie niebezpieczeństwo.

- Naprawdę? - spytała z radosną nadzieją.

Blake opuścił spojrzenie na jej pełne, zmysłowe wargi i poczuł głód. Mgliście pomyślał o konieczności zachowania ostrożności, ale zaraz o tym zapomniał i przyciągnął Violet bliżej. Obsypał jej usta delikatnymi pocałunkami, aż rozluźniona, oparła się o jego pierś. Wsunął długie palce w jej grube, jedwabiste włosy i dotknął karku, gdy tymczasem wargi niezmordowanie pieściły jej usta.

Pod jego śmiałym dotykiem zeszytniała, ale on nalegał, a kiedy wciąż się wahała, wolną dłonią ucisnął jej pierś. Westchnęła, zadrżała i rozchyliła wargi, z czego on natychmiast skwapliwie skorzystał, pogłębiając pocałunek.

Nie odrywając warg od jej ust, pochylił się i podniósł ją.

Kierował się do sypialni, ale zdołał dotrzeć jedynie do sofy w salonie, zbyt małej, by pomieścić ich oboje. W rezultacie wylądowali na dywanie, pomiędzy sofą a stolikiem do kawy. Spróbował unieść głowę, ale Violet przyciągnęła go z powrotem. Nigdy jeszcze nie doznała tak cudownych przeżyć i nie zamierzała pozwolić mu przestać.

Blake czuł się podobnie. Dawno nie miał tak chętnej, gorliwej partnerki. Nawet Shannon, chociaż go kochała, była otwarta, ale nie tak ochocza. Violet była zupełnie inna. Smakowała miodem. Kochał miękkość jej warg i gorącą reakcję jej ciała na jego najlżejszy dotyk. Kochał ciche westchnienia, sprowokowane przez jego coraz śmielsze pieszczoty.

Oboje ogarnęła taka sama pasja. Blake nie potrafił już myśleć o konsekwencjach. Lata abstynencji sprawiły, że znikła wola, a pozostała tylko paląca potrzeba.

Violet nie wyobrażała sobie tak wszechogarniających doznań. Nie mogła im nie ulec. Kochała go. On jej pragnął. Oto miała stać się prawdziwą kobietą. Nie pragnęła niczego innego, jak tylko zatracić się w jego ramionach.

Nigdy nie przyszło jej na myśl, że pierwszy raz może nie być przyjemny ani że on może nie wie, że to jej pierwszy raz. Większość kobiet w jej wieku miała inicjację za sobą.

Dla Blake'a było to najbardziej erotyczne doświadczenie w życiu i, pomimo sporego doświadczenia, zupełna nowość. Podobnie jak Violet, nie był wolny od zahamowań. Do tej pory zawsze uprawiał seks w ciemności. Po raz pierwszy robił to w dzień i różowa nagość Violet zachwyciła go bezgranicznie.

- Jeszcze nigdy nie kochałem się przy świetle dnia - wyznał jej potem. - I nigdy nie patrzyłem na kobietę.

- Ja w ogóle nigdy... - zdołała wykrztusić.

- Wiem, ale nie mogłem się powstrzymać. Pogładziła jego ciemne, falujące włosy. Nigdy jeszcze nie czuła takiej bliskości z drugim człowiekiem. W końcu wiedziała, co to znaczy być kobietą. Nawet nie śniła o tym, że to właśnie Blake będzie jej nauczycielem. Popatrzył w jej szeroko otwarte niebieskie oczy.

- Nie pomyślałem o zabezpieczeniu - wyznał.

Nie znalazła odpowiedzi. Jeszcze nie do końca wróciła do rzeczywistości.

Pocałował ją i pragnienie powróciło.

- Boli? - zapytał.

- Nie... och - jęknęła, kiedy jej dotknął. Zagryzł wargi.

- Wybacz mi. Wyczuła jego pożądanie.

- W porządku - szepnęła - możesz.

Jej szept wzruszył go do głębi. Pozwoliłaby mu, bez względu na ból.

Pocałował ją z niezwykłą czułością.

- Nie - powiedział z uśmiechem. - Nie wcześniej, aż będziesz mogła czuć przyjemność dorównującą mojej.

Teraz ona poczuła wzruszenie.

Pocałował ją jeszcze raz i wstał. Violet naciągnęła bezrękawnik na nagą pierś i spojrzała na niego zakłopotana.

- Zaparzę kawy - powiedział spokojnie, świadomy jej zażenowania - a potem porozmawiamy.

Ubrała się szybko pod czujnymi spojrzeniami kotek, które chyba nigdy wcześniej nie były świadkami takich gorszących zachowań. To jeszcze pogłębiło jej skrepowanie.

Kiedy Blake wrócił z kawą, Violet, zażenowana i zawstydzona, siedziała na sofie.

Usiadł obok i podał jej filiżankę. Zauważył, że z trudem powstrzymuje łzy. Sięgnął po chusteczkę i osuszył jej oczy z czułością wymowniejszą niż słowa.

- Wybacz mi. Od lat nie byłem z kobietą - powiedział szczerze. - Kiedy zacząłem cię całować, straciłem panowanie nad sobą.

- Nie ma sprawy - wykrztusiła, upijając łyk kawy. - Nie za mocno walczyłam o moją cnotę. - Bardzo starała się nie wyjawić przed nim swojego przygnębienia, ale łzy zwyciężyły.

Zabrał jej z rąk filiżankę, przyciągnął ją bliżej, posadził sobie na kolanach i kołysał powoli. Czuł się nasycony, rozluźniony i pełen energii, jednym słowem o niebo lepiej, niż w ciągu ostatnich lat.

- Przepraszam - wykrztusiła Violet - zachowuję się jak dziecko.

Scałował łzy wiszące na jej rzęsach.

- Pierwszy raz bywa bolesny - pocieszył ją.

- Twój też? - zapytała, zaciekawiona. Roześmiał się rozbawiony.

- Miałem wtedy siedemnaście lat. Spotykałem się ze starszą ode mnie dziewczyną. Próbowaliśmy to zrobić na tylnym siedzeniu samochodu moich rodziców w kinie dla zmotoryzowanych, jednego z kilku ostatnich w Teksasie. Było już bardzo gorąco, kiedy mój suwak się zaciął. - Roześmiał się znowu. - Nie mogłem go ruszyć, a z zasuniętym nie mogłem zdjąć spodni. Gdybym go zepsuł, musiałbym się ukrywać przed mamą. - Potrząsnął głową. - Dziewczyna była już doświadczona i naprawdę wściekła. Nazwała mnie żalonym niezdarą i powiedziała, że nie rozumie, jak dziewczyna może się ze mną umówić. Odwiozłem ją do domu i nigdy więcej do niej nie zadzwoniłem. Nie wiedziała, że to miał być mój pierwszy raz i tylko dzięki temu ocalałem resztki dumy.

- Nie mogę sobie ciebie wyobrazić jako niezdary. Pocałował ją w czubek nosa.

- Wszyscy od czegoś zaczynamy. Ale ty jesteś moją pierwszą dziewczyną.

- Naprawdę?

Odgarnął na bok jej potargane włosy.

- Obawiam się, że nie umiałem oszczędzić ci bólu.

- Nie bolało, naprawdę - szepnęła, odwracając wzrok i oblewając się rumieńcem.

Przygarnął ją mocniej i kołysał w ramionach.

- Zdążyłem już zapomnieć, jak to jest - wyszeptał w jej włosy. - I dzięki tobie znów wiem.

- Ja też to wiem dzięki tobie - odpowiedziała sennie, wtulając się w jego szeroką pierś.

Pocałował ją w głowę.

- Przykro mi, że sprawiłem ci ból. Ale to było nieuniknione.

- Wiem.

Trzymał ją w ramionach i dopiero blask automatycznie włączanych lamp uzmysłowił mu późną porę.

- O Boże! - Violet nagle przypomniała sobie o mamie i obowiązkach. - Muszę wracać. Mama się będzie martwić. - Na wspomnienie popołudnia poczuła wstyd i skrępowanie.

Blake wyczytał to z wyrazu jej twarzy i nie bardzo wiedział, jak zareagować.

- Jeżeli coś się stanie, poradzimy sobie - powiedział miękko. - Obiecuj mi, że nie będziesz się zamartwiać.

Poradzimy sobie. Czy to oznacza, że zapłaci za aborcję? Violet poczuła ucisk w żołądku. Co ona sobie właściwie wyobrażała? Uprawiała seks ze swoim byłym szefem, a to nie był mężczyzna, który zamierza się żenić. Jeżeli zajdzie w ciążę, on raczej zasugeruje rozwiązanie praktyczne. Ale ona nie mogłaby się na to zgodzić. To niemożliwe.

- Violet, czytam w twoich myślach - odezwał się nagle. - Nie próbujmy rozwiązać problemu, zanim się nie pojawi.

Przełknęła.

- Masz rację. - Wstała niepewnie. Kemp też się podniósł.

- Może za tobą pojedę. Na wszelki wypadek.

- Jaki wypadek?

- Nieczęsto prowadzisz w nocy. Na drogach jest pełno pijanych kierowców.

- Nic mi nie będzie - zapewniła go.

- I ze względu na to, co się właśnie zdarzyło. Podniosła swoje rzeczy i odwróciła się do niego.

- Co takiego?

Wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Jesteś purytanką, Violet. Zachowałaś dziewictwo do tej pory nie bez przyczyny.

Poróżowiła z zakłopotania.

- Nie chodzę na randki... Gestem oddalił jej tłumaczenie.

- Jesteś zakochana we mnie. Wiem o tym od dawna. Inaczej nie oddałabyś się mężczyźnie bez ślubu.

Spojrzała na niego. Nienawidziła tego, że czyta w niej jak w książce.

Przysunął się bliżej i ujął ją delikatnie za ramiona.

- Będziesz pracować dla mnie, dopóki w taki czy inny sposób, sytuacja się nie wyjaśni.

- Nie powinnam była... Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Jesteśmy tylko ludźmi. - Popatrzył jej w oczy. - Przeżyłem z tobą wyjątkowe chwile. Najpiękniejsze w moim życiu. To wspomnienie mogłoby mi wystarczyć do końca życia. Byłaś cudowna.

- Nic nie wiedziałam - zaczęła. Pochylił się i pocałował ją.

- Nie wstydź się, bo przeżyliśmy coś naprawdę pięknego. Mamy wiele wspólnego, a przypuszczam, że z czasem znajdziemy jeszcze więcej.

Violet patrzyła na niego z niedowierzaniem i fascynacją.

- Dopóki się nie pojawiłaś, nie narzekałem na samotność. Ale teraz nie potrafiłbym już wrócić do tego, co było.

Podniosła na niego rozszerzone zdumieniem oczy.

- Naprawdę?

Podniósł jej miękką dłoń do ust i pocałował.

- Za kilka dni moglibyśmy się wybrać po obrączki - zaproponował z wahaniem, a na wysokie kości policzkowe wypełził mu zdradliwy rumieniec.

- Obrączki?

Obrysował kciukiem jej palec serdeczny.

- Obrączki.

Nie potrafiła wykrztusić słowa. Jego niebieskie oczy pociemniały.

- Dzisiejszy dzień to początek, nie koniec. Rozchyliła wargi, rozpromieniona miłością. Blake nigdy jeszcze nie był z kobietą tak szaleńczo w nim zakochaną. Teraz poczuł się doceniany i rozpieszczany.

Przyciągnął ją bliżej, aż jej miękki biust oparł się o jego pierś. Nawet Shannon nie rozpalala go w ten sposób.

Uniósł ją w ramionach i pocałował gorąco. Kiedy Violet w końcu stanęła na ziemi, drżała.

Odprowadził ją do drzwi i podał torebkę.

- Jedź do domu.

- Wyrzucasz mnie - zażartowała. Zachichotał.

- Próbuję cię uratować. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Sobie zalecam zimny prysznic.

Dotknęła jego piersi, oszołomiona i zachwycona nowymi doznaniem.

- Wiem, że już ci to mówiłam, ale Kocham cię. Czubkami palców dotknął jej warg. Czuł się winny, bo na razie nie mógł jej odpowiedzieć tym samym. Uśmiechnął się ciepło.

- Jedź ostrożnie i zadzwoń jak dojedziesz.

Nie wypowiedział tego, ale była przekonana, że też żywi dla niej uczucie. Rozpromieniła się cała.

- Obiecuję. Dobranoc.

- Dobranoc, aniołku - odpowiedział miękko. Patrzył, jak odchodzi, z uczuciem pogardy dla samego siebie. Wykorzystał jej uczucie, nie zapanował nad sobą i naraził ją na ryzyko. Teraz musiał czekać na wiadomość, czy zaszła w ciążę, a jeżeli tak, ożenić się z nią, żeby ocalić jej reputację. Pomimo żywych wspomnień popołudnia, nie była to dla niego spokojna noc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Violet wślizgnęła się do domu, unikając spotkania z mamą. Włosy i ubranie miała w nieładzie. Mama natychmiast zorientowałaby się, w czym rzecz. Pobiegnęła prosto do swojego pokoju, nie pokazując się nikomu.

Kiedy ogarnęła się i zeszła do kuchni, próbując nie wracać myślami do popołudnia, przypomniała sobie, że obiecała mamie pstrąga. Jęknęła w myślach. Zamiast pstrąga przygotowała talerz zupy z krakersami.

- Przepraszam za tego pstrąga - zaczęła, ale pani Hardy się uśmiechnęła.

- Nie szkodzi kochanie, zupa jest doskonała. No więc, co porabiałaś z tym seksownym mężczyzną?

Violet zarumieniła się i uśmiechnęła.

- Ten mężczyzna wspomniał coś o obrączkach. Pani Hardy gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Kochanie!

Violet się roześmiała.

- Uwierzyłabyś w to? Jeszcze tydzień temu walczyliśmy na pięści.

- Nie znał cię wtedy, a ty byłaś zbyt nieśmiała, by być przy nim sobą.

- Chyba tak - zgodziła się Violet.

Pani Hardy uśmiechnęła się tylko. Spodziewała się, że kupno obrączek oznacza bliski ślub.

- Chciałabym dożyć dnia, kiedy będziesz zamężna i bezpieczna - powiedziała w zamyśleniu.

- Będziesz żyła dużo dłużej. Nie poradziłabym sobie bez ciebie.

- Masz przed sobą całe życie, a ja moje już prawie przeżyłam.

- Nie mów tak. Masz jeszcze mnóstwo do zrobienia.

- Co na przykład?

- Wnuczki! - Violet zarumieniła się, bo przecież mogło być do tego bliżej, niż się spodziewała mama.

Starsza pani siedziała nieruchomo.

- Wnuki. Dlaczego? Nie sądziłam... - spojrzała na Violet. - A więc on chce dzieci?

- Jasne! - odpowiedziała radośnie.

- W takim razie zmienił zdanie - mruknęła pani Hardy pod nosem.

Violet poczuła ssanie w żołądku.

- Jak to?

- Wspomniał kiedyś w rozmowie, że nigdy nie będzie miał dziecka.

Violet zemdlilo.

- Naprawdę?

Pani Hardy nie zauważyła, że Violet nagle straciła humor i energię.

- Mężczyźni często tak myślą, dopóki tego dziecka nie ma. Wydawał się taki pewny swojego zdania.

- Ciekawe dlaczego - wymamrotała Violet, skrepowana.

- Nie wygadaj się tylko, że ci powiedziałam.

- Co takiego?

Pani Hardy się skrzywiła.

- Pan Kemp jest dziś bardzo prawym człowiekiem, ale kiedyś był młody i nieodpowiedzialny. Słyszałam coś o tej dziewczynie Culbertsonów od znajomej pielęgniarki. Zapytałam go o to i powiedział mi prawdę. Była w ciąży, kiedy zmarła. Nie wiedział o tym. Koroner zataił prawdę, żeby oszczędzić wstydu jej rodzicom, ale Kemp był zdruzgotany. Stracił nie tylko narzeczoną, ale i nienarodzone dziecko. Powiedział mi, że wciąż to do niego wraca w koszmarach sennych.

Violet usiadła, załamana. To było gorsze, niż mogła przypuszczać. Blake nie chciał dzieci. Sprowokowała go i kochali się bez zabezpieczenia. Był cudowny, ale nie powiedział, że ją kocha. Wspomniał też o „poradzeniu sobie” z ewentualną ciążą. Czyżby rzeczywiście, po tym, co się stało z jego narzeczoną, nie chciał więcej dzieci?

I co teraz będzie?

- Kochanie, co się stało? - zapytała pani Hardy. Violet zmusiła się do uśmiechu.

- Nic. Nie powinnam być zazdrosna o zmarłą, prawda? - dodała, sugerując fałszywie, że myślała o Shannon.

Pani Hardy się rozluźniła.

- Oczywiście, kochanie. To nie ma sensu.

Violet zmieniła temat rozmowy, ale w nocy spała niewiele. Była chora ze zmartwienia. Jak mogła być tak głupia i ślepa. Za godzinę namiętności miała zapłacić wysoką cenę. Wtedy myślała, że warto. Teraz nie była już taka pewna.

W poniedziałek Violet szła do pracy z mieszanymi uczuciami. Jednocześnie pragnęła i obawiała się spotkania z Blake'em. Duke Wright uśmiechnął się do niej. Sprawiał wrażenie,

jakby coś wiedział o jej spotkaniu z Kempem, ale nic o tym nie wspomniał. Zrobił to natomiast Curt.

- Podobno w weekend byłaś u Kempa. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Skąd wiesz?

- Jacobsville to małe miasteczko - odpowiedział. - Podjazd Kempa widać z drogi.

Zauważyłem twój samochód.

Skrzywiła się zaskoczona.

- Nie pomyślałam o tym.

- Nie rób z tego tragedii. Oboje jesteście dorośli i wolni. Nikt nie może mieć do was pretensji o wspólne spędzenie popołudnia. To prawda, co mówią o jego kotkach?

- O kotkach?

- Podobno są takie zazdrosne, że żaden gość Kempa nie może się do niego zbliżyć.

- Nie było tak źle - zwierzyła się z uśmiechem. - Jedna mnie trochę zadrapała. Ale to nic groźnego.

- Podobno im bardziej Kemp kogoś lubi, tym gorzej zachowują się kotki. Więc może postaraj się o zbroję.

- Syjamki bywają chimeryczne. - Zastanawiała się, ile osób mogło zauważyć jej wóz przed domem Kempa.

- Kiedy Libby miała czternaście lat, mieliśmy psa, który nienawidził jej chłopaka. Przez cały czas siedział przed nim i szczekał. Potem, któregoś dnia, chłopak przyniósł mu wołową kość i kiedy przyszedł następnym razem, pies czekał przy drzwiach i wylizał go od stóp do głów.

Violet uśmiechnęła się figlarnie.

- Ciekawe, co lubią te małe zołzy? Zachichotał i wrócił do pracy.

Violet miała nadzieję, że Blake odezwie się do niej w ciągu dnia. Kiedy nie zadzwonił, jej wiara w siebie spadła na łeb, na szyję i Violet zalały wątpliwości. Machinalnie wypełniała swoje obowiązki, odbierała telefony, pisała listy. Normalny dzień pracy, tylko pod powiekami czaiły się łyzy.

Już prawie brała do ręki telefon, żeby do niego zadzwonić. Ale nie zdobyła się na to. Nie może się za nim uganiać. Na pewno potrzebował czasu, żeby poukładać sobie to, co się między nimi wydarzyło.

Pod koniec dnia czuła się fatalnie. Zastanawiała się, czy Blake czasem nie dzwonił, kiedy na krótko wyjechała do miasta, odebrać z poczty przesyłkę dla Duke'a Wrighta. Kiedy zbierała się do domu, przyniósł jej jeszcze jeden list do wysłania.

- Czy... kiedy byłam w mieście... nikt nie zostawił wiadomości? - wykrztusiła.

Kpiąco uniósł brew.

- Chodzi o twojego byłego szefa? Zarumieniła się mocno.

- No...

- To ciężki przypadek. Sporo ryzykujesz, Violet.

- Przepraszam?

- Wszyscy wiemy, że u niego byłaś - rzucił lekko. - Nowiny szybko się tu rozchodzą.

Słyszeliśmy też o jego kapryśnych kotkach.

- Rzeczywiście, nie są przyjazne - potwierdziła, nie wspominając o zadrapaniach.

- Któregoś dnia Kemp zaprosił na kolację kolegę prawnika uczulonego na koty i skończyło się na pogotowiu.

Curt Collins wetknął głowę przez drzwi, bezczelnie podsłuchując.

- Oczywiście, Kemp przyprawdza do domu tylko takich gości, którzy mogą spodobać się kotkom.

- Jesteście niemożliwi! - Violet parsknęła śmiechem. - Idę. Do zobaczenia jutro.

Pożegnali ją i obserwowali, jak idzie do wyjścia.

Kemp był zdeklarowanym samotnikiem. Nigdy nie zapraszał kobiet do domu. Skoro ugościł Violet, coś się musiało za tym kryć. O ich spotkaniu wiedziało już chyba całe miasto. Zastanawiała się, czy plotki dotarły do Blake'a i czy to dlatego do niej nie zadzwonił. Być może wstydził się utraty panowania nad sobą. Ona czuła się podobnie. Jej jedynym usprawiedliwieniem było uczucie do niego. Niestety, nieodwzajemnione. Pożądanie to nie to samo, co miłość.

Violet spędziła bezsenność noc, wyrzucając sobie błąd w ocenie sytuacji w domu Kempa i zamartwiając się brakiem wiadomości od niego. Nie zapomniała słów mamy o jego stosunku do dzieci i mogła tylko łudzić się nadzieją, że nic się nie stanie. Nie zachodzi się przecież w ciążę tak od razu!

Kiedy następnego dnia pojawiła się w pracy, Duke Wright parzył kawę. Uśmiechnął się do niej.

- Będę dzisiaj cały dzień poza miastem. Zajmiesz się biurem, dopóki nie wrócę?

- Dopilnuję wszystkiego - obiecała.

- Gdyby Kemp zadzwonił, możesz iść na długi lunch - dodał z uśmiechem. - Ale nie mów mu, że to powiedziałem.

- On nie jest taki zły.

- Oceniasz go z innej perspektywy - odparł spokojnie.

Zdawała sobie z tego sprawę. Wymęczony koszmarem rozvodu, Duke winił Kempa za bezsensowne żądania byłej żony.

Wzruszył ramionami.

- Przepraszam. Mam złe wspomnienia. Do zobaczenia, Violet.

- Do zobaczenia, szefie.

Patrzyła, jak wychodzi, pełna złych przeczuć. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że coś się zdarzy.

Blake Kemp wmaszerował do swojego biura i gestem dłoni wywołał Libby Collins na korytarz. Tam pokazał jej wynik sekcji jej ojca przeprowadzonej przez stanowe laboratorium kryminalistyczne. Negatywny.

Libby wyraźnie ulżyło.

- Niestety, w przypadku ojca Violet wynik jest pozytywny - powiedział spokojnie. - Nie mów nic jej ani Curtowi, zanim dojadę na rancho Wrighta. Sam zawiadomię Violet i jej mamę. To dla nich obu ciężkie przeżycie. Jeżeli Janet Collins zostanie oskarżona o morderstwo pierwszego stopnia, zarówno Violet, jak i jej mama będą musiały zeznawać, a to oznacza koszmar niechcianych wspomnień. Nie wiem, jak pani Hardy to zniesie.

- Możemy coś dla nich zrobić? Wzruszył ramionami.

- Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to ugoda. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Teraz najważniejsze, żeby Violet nie dowiedziała się o tym z wiadomości o szóstej. Reporterzy już węszą dokoła tej sprawy.

- Biedna Violet - powiedziała Libby ze smutkiem. - Proszę jej powiedzieć, że może na mnie liczyć.

- Powiem. Zresztą, ona wie o tym. Na razie zostajesz na gospodarstwie.

- Tak jest, szefie.

Przez całą drogę na rancho Wrighta Kemp myślał o Violet. Jeszcze nie uporał się z tym, co między nimi zaszło i perspektywa spotkania krępowała go. Czuł, że wykorzystał tę nieśmiałą introwertyczkę o zerowym doświadczeniu z mężczyznami. Teraz musiał zrobić, co w jego mocy, dla Violet i jej matki. Niełatwo im będzie żyć ze świadomością, że pan Hardy został zamordowany.

Violet kończyła właśnie uzupełniać najnowsze dane, kiedy usłyszała kroki, kierujące się do biura.

Podniosła wzrok i jej serce wywinęło gwałtownego fikołka. Blake Kemp wyglądał niezwykle elegancko w jasnoszarym garniturze z kamizelką i każdym włoskiem na swoim miejscu. Niebieskie oczy połyskiwały spokojną życzliwością.

- Czy coś się stało? - zapytała, zaniepokojona.

- Niestety tak. Musimy pomówić z twoją mamą. Będiesz mogła wyjść wcześniej?

- Szefa nie ma. - Wstała. - Co się dzieje?

- Są wyniki sekcji twojego ojca. Został zamordowany. Morderstwo. Krew odpłynęła Violet z twarzy.

- To ta kobieta - syknęła przez zaciśnięte zęby - przeklęta, chciwa i zła, zabiła mojego tatę.

Szybkim krokiem obszedł biurko, wziął ją w objęcia i przytulił mocniej, kiedy zaczęła drżeć.

- Spokojnie - wymruczał jej do ucha. - Zapłaci za to. Przysięgam.

W pierwszej chwili Violet zareagowała wściekłością. Zaraz jednak górę wziął żal za ojcem i strach o mamę. Kochała tatę, pomimo jego niedoskonałości. A mama? Jak zareaguje na tę straszną wiadomość?

- Mama - wykrztusiła, obejmując Blake'a w talii. - To ją zabije.

- Nie. Jest silniejsza, niż się wydaje. Powiemy jej razem.

- Tak. Dziękuję ci - dodała poniewczasie. Odetchnął głęboko. Tęsknił za Violet przez ostatnie dni i kiedy wziął ją w ramiona, poczuł się, jakby wrócił do domu po długiej podróży.

W mocnych objęciach Blake'a Violet czuła się bezpieczna od strachów i trosk. Poza mamą nikt do tej pory nie obdarował jej prawdziwym uczuciem.

Pogładził ją po włosach, ciesząc się ich miękkością.

Nagle usłyszeli kroki. Do pokoju wszedł Curt, zatrzymał się jak rażony piorunem i, zakłopotany, zaczął się wycofywać.

Blake zobaczył go i puścił Violet.

- Są złe wiadomości - zwrócił się do młodego mężczyzny. - I tak wkrótce wszyscy będą o tym mówić, więc równie dobrze możesz się dowiedzieć teraz. Ojciec Violet został otruty.

- Przez moją macochę? - zapytał Curt żałośnie.

- Bardzo prawdopodobne. Curt skrzywił się.

- Violet, tak mi przykro.

Otarła spuchnięte oczy grzbietem dłoni.

- To nie twoja wina - odpowiedziała smutno. - Ty i Libby też dużo przez nią wycierpieliście. Wszyscy jesteśmy ofiarami.

- Co mogę zrobić? - zapytał Curt. Violet pokręciła głową.

- Nic. Ale dziękuję ci. Musimy powiedzieć mamie. Mam nadzieję, że jakoś to znieśie.

Violet zebrała swoje rzeczy, a Blake uśmiechnął się słabo.

- Zobaczysz, że mama zaraz zacznie obmyślać zemstę.

- Mam nadzieję.

Blake zwrócił się do Curta.

- Zabiorę Violet do domu. Wyjaśnij panu Wrightowi, co się stało, dobrze?

- Jestem gotowa - zwróciła się Violet do Blake'a.

- Idziemy. - Odsunął się, przepuszczając ją w drzwiach.

Pani Hardy powitała ich wyczekującym spojrzeniem. Blake i Violet mieli miny ponure.

Zanim zdążyli się odezwać, zrobiła to pani Hardy.

- Są wyniki sekcji, zgadłam? Ta zdzira otruła mojego męża, prawda? Powinna zostać poćwiartowana!

Blake uśmiechnął się do Violet.

- A nie mówiłem?

Kiwnęła głową. Usiadła koło mamy i przytuliła ją.

- Znajdziemy ją i zamkniemy na całe lata - obiecała. - To kwestia czasu i dowodów.

- Dowody to podstawa - podkreślił Blake. - Na szczęście, zebrano je bardzo drobiazgowo. Wystarczy, żeby wykonać profil DNA. Jeżeli Janet była w tamtym pokoju, udowodnimy to. Są świadkowie, że stamtąd wychodziła wkrótce po znalezieniu zwłok pani męża.

- Wszystko dobrze, tylko nie wiemy, gdzie ona jest.

- O, to najmniejsza - odpowiedział Blake bez troski. Tropi ją mój prywatny detektyw. To tylko kwestia czasu.

- Nic o tym nie mówiłeś - zauważyła Violet. - Tylko odnalezienie Janet pozwoli Libby i Curtowi zachować ranczo. Zostawiła ich bez grosza i teraz z ledwością płacą rachunki.

- Jak to możliwe - zapytała pani Hardy - żeby pieniądze tak zupełnie przesłoniły komuś świat?

- Tak bywa - odpowiedział Blake. - Widziałem skazanych na dożywocie, którzy zabili dla dwudziestu dolarów. Złodziej z reguły nie wie, ile potencjalna ofiara ma pieniędzy. Czasem ofiara broni się i ginie, a złodziej zostaje z drobną sumką i wyrokiem dożywocia.

Pani Hardy otarła oczy. Złość ustąpiła miejsca żalowi.

- Zastanawiałam się nad raportem koronera o ataku serca. Mąż robił wszystkie badania i nic nie wskazywało na problemy kardiologiczne.

- Zdaniem biegłego trucizna spowodowała zatrzymanie akcji serca. Nie było żadnych podejrzeń, więc nie żądano sekcji. Jestem pełen uznania dla śledczych z San Antonio, którzy zebrali dowody. Kiedy złapiemy Janet, wystarczy, żeby ją powiesić.

- Dziękuję, Blake, że przyszedł pan z Violet - zwróciła się do Kempa pani Hardy. - Bardzo mi to pomogło.

- Miło mi, szkoda tylko, że sprawy przybrały taki obrót - odpowiedział.

Pani Hardy spojrzała na Kempa.

- Zostanie pan na obiedzie?

Violet się zarumieniała. Widziała, że mama stara się ich zbliżyć, ale wołałaby, żeby tego nie robiła. Nie wiedziała ani jak się zachować w stosunku do Blake'a, ani czego on od niej oczekuje.

Blake zauważył jej wahanie.

- Dziękuję - odpowiedział - ale mam jeszcze sporo pracy. Moja tymczasowa sekretarka wychodzi za mąż. Może wróciłabyś do pracy? Pomyśl o tym - dodał spokojnym tonem.

Propozycja zaskoczyła Violet.

- Dobrze - odparła - pomyślę.

- Bądźmy w kontakcie - rzucił jeszcze, pożegnał się i wyszedł.

- Widzisz, kochanie - zawołała pani Hardy. - Brakuje mu ciebie. Wrócisz, prawda?

- Muszę się przebrać i zabrać za kolację - Violet zmieniła temat, przerywając spekulacje starszej pani. - Zjadłabyś naleśniki?

- Naleśniki? Na kolację? - wykrzyknęła starsza pani.

- Czemu nie?

Pani Hardy się uśmiechnęła.

- W takim razie, zgoda. Naleśniki i kawa.

- Dla ciebie bez kofeiny - obiecała mamie, a potem poszła się przebrać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Blake spędził pracowity weekend, próbując nie myśleć o Violet. W poniedziałek rano zadzwonił detektyw z dobrą wiadomością dla Libby i Curta. W San Antonio odnaleziono bezcenną kolekcję monet należącą do ich ojca, a także książeczki bankowe i kopię nowego testamentu. Blake miał odebrać monety i dokumenty następnego dnia. Miał mu towarzyszyć szef policji, Cash Grier, zdolny przerazić nawet największego zbira.

Przed wyjazdem Blake poprosił Libby, żeby zaniósła Violet i jej mamie pizzę i pozdrowienia, a także by mimochodem wspomniała, że w biurze bardzo brakuje Violet. Libby parsknęła śmiechem, ale się zgodziła.

Libby przyjęła z uznaniem nowy wizerunek Violet, ale zauważyła też jej niezwykle napięcie. Znały się od wielu lat i praktycznie rzecz biorąc, wiedziały o sobie wszystko.

- Pan Kemp prosił o przekazanie, że bardzo za tobą tęsknimy.

Violet się roześmiała.

- A może po prostu macie dużo pracy, bo Jessie odeszła bez uprzedzenia?

- Skąd wiesz? - oczy Libby rozszerzyły się zdumieniem. Violet zachichotała.

- Pani Landers z redakcji dziennika to plotkara, jakiej świat nie widział. Od razu mi doniosła, że biedny pan Kemp pilnie potrzebuje sekretarki.

- No cóż - Libby roześmiała się głośno - to szczerą prawdą. - Wyciągnęła pudło. - Przywiozłam wam pizzę.

- Zostań i zjedz z nami. Miałyśmy niewesoły dzień.

- Słyszałam. Bardzo mi przykro.

- Wszystkim nam jest trudno. - Violet wzruszyła ramionami. - Chodź do kuchni. Mamo - zawołała - Libby przyniosła pizzę! Zaraz do ciebie przyjdziemy.

- Witaj Libby - zawołała pani Hardy. - To miło z twojej strony!

- Wiesz, nasz tata musiał coś podejrzewać, bo sporządził nowy testament i zostawił go razem z kolekcją monet u maklera w San Antonio. Odzyskaliśmy je. Pan Kemp uważa, że zdołamy spłacić hipotekę i odzyskać inwentarz.

- Wspaniale!

- Tak. Tylko że Julie Merrill zamieniła ostatnio moje życie w piekło. Wpiła się w Jordana i nie puszcza. On uważa, że jestem zazdrosna i próbuję ich rozdzielić. Ale chodzi o coś więcej - dodała z determinacją. - Ona jest po prostu niebezpieczna.

Przełożyły pizzę na talerze.

- Myślałam, że Jordanowi zależy na mnie - powiedziała Libby żałośnie. - Ale tylko na niego kiwnęła i zaraz poleciał. A kiedy mnie obrażała, słówkiem się nie odezwał.

- Naprawdę mi przykro - odpowiedziała Violet. - Nie sądziłam, że Jordan jest taki ślepy.

- Jest piękna, cwana i bogata - mruknęła Libby.

- A ty to co? Maszkara? - zbesztła ją Violet. - Pochodzisz ze starej rodziny i urody też ci nie brakuje. Jesteś warta przynajmniej dwie Julie Merrill. Libby trochę się odprężyła.

- Dzięki, Violet - powiedziała z uśmiechem. - Naprawdę mi ciebie brakuje - dodała. - Zupełnie nie mam z kim pogadać, no bo nie mogę przecież opowiadać o Jordanie bratu.

- Pewnego dnia Julie i Janet dostaną za swoje. - Violet zawahała się, pamiętając, co mówiła wcześniej Libby. - Pan Kemp chyba nie pojedzie sam po te rzeczy? To mogłoby być niebezpieczne...

- Cash Grier z nim jedzie - przerwała jej Libby. Violet się roześmiała.

- To możemy być spokojne. Z nim nikt się nie odważy zdrzeć.

- To pewne - zgodziła się Libby. - Ale wiesz przecież, że pan Kemp jest oficerem służb specjalnych. To też nie byle co.

- Wiem. - Violet znów się uśmiechnęła. - Pamiętasz tych dwóch facetów, których wyrzucił z biura?

Roześmiały się obie.

Pizza pachniała i smakowała doskonale. Późnym wieczorem Violet odprowadziła Libby do wyjścia.

- Wrócisz do nas? - spytała Libby.

- Tak - odparła Violet. - Ale boję się powiedzieć panu Wrightowi. Był dla mnie bardzo miły.

- Duke jest w porządku. Zobaczysz. Może nie lubić pana Kempa, ale lubi ciebie i założę się, że nie będzie robił żadnych trudności.

- Mam nadzieję. - Violet skrzyżowała ramiona na piersi. Wieczór był chłodny. - Czy pan Kemp naprawdę chce, żebym wróciła?

Libby się uśmiechnęła.

- Naprawdę. Chyba pobił rekord złego humoru. Jessie odeszła, bo w żaden sposób nie była w stanie go zadowolić. Podejrzewamy, że zrobił to specjalnie.

Violet uśmiechnęła się w rozmarzeniu.

- Stęskniłam się za nim - wyznała. Libby uściśnęła przyjaciółkę.

- Wiemy, co do niego czujesz. Myślę, że masz szansę. Wróć, bo warto. Dobrze wiem, co to nieodwzajemnione uczucie.

- Zobaczysz, że i tobie się poukłada z Jordanem - pocieszyła ją Violet.

Libby westchnęła.

- Chciałabym. Pójdę już. Curt jest dzisiaj z kolegami, więc nie muszę szykować kolacji.

- Masz świetnego brata.

- Prawda? - Libby się uśmiechnęła. - Nie miałabym nic przeciwko, żebyś została moją bratową, ale uczucia chadzają własnymi drogami.

- Wszystko się ułoży, zobaczysz. Dzięki za pizzę i towarzystwo. Wieczorem zadzwonię do Duke'a Wrighta.

- Będziemy na ciebie czekać - obiecała Libby.

Violet zadzwoniła do Duke'a Wrighta, który rzeczywiście nie robił jej żadnych trudności. Pożegnał ją z żalem, ale przyznał, że zauważył jej fascynację Kempem. Violet podziękowała mu serdecznie. Od następnego dnia zasiądzie przy swoim dawnym biurku! Ciekawe, jaką minę zrobi na jej widok Blake?

Blake Kemp i Cash Grier wracali z San Antonio. Uratowana część majątku Collinsów z pewnością wystarczy, żeby uchronić Libby i Curta przed bankructwem, umożliwić im spłacenie zaległej pożyczki i odłożenie sporej sumy na konto. Sama kolekcja monet była warta majątek, a Kemp zdołał jeszcze odzyskać dwie lokaty bankowe i nowy testament. Pan Collins wyraźnie nie ufał swojej żonie i chciał mieć pewność, że po jego śmierci dzieci nie zostaną bez grosza.

- Co za niewiarygodna zachłanność - mruknął Kemp, który krótko opowiedział Grierowi, jak Janet weszła w posiadanie tych dóbr.

- Tak - odpowiedział Grier. - Nigdy nie mogłem tego zrozumieć. Każdy próbuje zapewnić sobie byt, no, ale przecież nie cudzym kosztem.

Następnego rana Kemp oddał zachwyconej Libby rzeczy Riddle Collinsa. Kiedy w kilka minut później wszedł do biura, zobaczył Violet siedzącą przy swoim dawnym biurku. Wyraz jego twarzy wystarczył, by uradować stęsknione serce Violet. Zarumieniła się i uśmiechnęła promiennie.

- Powiedziałaś, że mogę wrócić. Odwzajemnił uśmiech.

- Możesz. Mam nadzieję, że tym razem zostaniesz na dłużej?

Skinęła.

- A zaparzysz kawy? - Normalnej?

- Pół na pół - odpowiedział, odwracając wzrok. - Nadmiar kofeiny jest niewskazany - dodał i opuścił pomieszczenie, zostawiając Violet pogrążoną w zdumieniu.

- A nie mówiłam? Stęsknił się za tobą - szepnęła Libby, mrugając szelmowsko.

W miarę upływu godzin Kemp szukał pretekstów, żeby zajrzeć do Violet. Wypił dwa dzbanki kawy, bo to było jedyne sensowne wytłumaczenie odwiedzin. Violet miała na sobie elegancką niebieską sukienkę, ładnie podkreślającą jej apetycznie zaokrągloną figurę. Efektowny dekolt, gęste, ciemne włosy i delikatny makijaż dopełniały obrazu, obok którego żaden mężczyzna nie przeszedłby obojętnie.

Libby i Mabel natychmiast zauważyły niezwykle apetyt szefa na kawę i jego wyjątkowo dobry nastrój. Nie chciały jednak wprawiać w zakłopotanie Violet, która i tak rumieniła się nieustannie, kiedy tylko szef znalazł się w pobliżu.

W sposób nieunikniony Violet została nieco dłużej po pracy, niż Libby i Mabel.

Uprzątnęła biurko i powoli zebrała swoje rzeczy. Blake wszedł do pokoju i stanął z rękami w kieszeniach, otwarcie się jej przyglądając zza swoich modnych okularów.

- Spieszysz się do domu? - zapytał. - Możesz zadzwonić do mamy, że będziesz trochę później?

- Tak... jasne - zająknęła się wyraźnie. Sposób, w jaki na nią patrzył, przyprawiał ją o dreszcz. Wybrała numer i uprzedziła mamę o spóźnieniu, próbując nie zwracać uwagi na jej wyraźne rozbawienie.

Blake wyciągnął do niej rękę. Odłożyła rzeczy i pozwoliła się poprowadzić do jego pokoju.

Zamknął drzwi i niecierpliwie pochwycił ją w objęcia. Westchnął z zachwytem, kiedy spotkały się ich wargi.

- Tęskniłem - wymruczał, nie przerywając pocałunku.

- Ja też - odszepnęła.

- Pojedźmy do mnie - zaproponował nagłaco. Wiedziała doskonale, że nie chodzi o zaproszenie na kolację. Chciała tego, ale...

Wyczuł jej wahanie i spojrzał pytająco w oczy. - No jak?

Nie patrzyła mu w oczy, bo bała się, że nie zdoła odmówić.

- Co ty mi proponujesz, Blake? - zapytała spokojnie. Zmarszczył gniewnie brwi.

- Myślałem, że ostatnio miło spędziliśmy czas. Spojrzała na niego w osłupieniu.

- Więc chcesz ode mnie tylko seksu?

Blake się speszył. Zazwyczaj rozumował chłodno i logicznie, ale teraz poczuł się jak nastolatek na pierwszej randce.

- Nie zamierzam się żenić - odpowiedział oschle. - Wiedziałaś o tym.

Przełknęła z trudem.

- Rzeczywiście. Już o tym wspomniałeś. Ale mnie nie odpowiada bycie twoją kochanką.

Zacisnął szczęki.

- Nie prosiłem cię o to.

- W takim razie, jak to nazwiesz? - spytała Violet smutno. - Chcesz ze mną sypiać bez zobowiązań, o to ci chodzi, prawda?

Wsunął dłonie do kieszeni i westchnął ciężko.

- Moja mama jest staroświecka - mówiła dalej Violet. - Nauczyła mnie, że seks powinien iść w parze z miłością i małżeństwem. Gdybym związała się z mężczyzną, a zwłaszcza z tobą, tylko dla przyjemności, złamałbym jej serce. - Popatrzyła na niego smutno.

- Jacobsville to mała miejscowość. Wszyscy wiedzą o wszystkim.

- Nie obchodzi mnie zdanie innych - odpowiedział j szorstko, czując, że traci grunt pod nogami.

- Ale mnie obchodzi - odparła. Cofnęła się, czując bijący od niego chłód. Nie tego się spodziewała. Miała nadzieję, że ją pokocha. Wtedy, u niego, byli sobie tacy bliscy, teraz wydawał się zupełnie obcy.

Blake był jednocześnie wściekły i zakłopotany. Violet wywołała w jego życiu więcej zamieszania niż śmierć na - rzeczonyj przed wielu laty. Cenił sobie swoją wolność, ale nie chciał stracić Violet.

- Violet - zaczął. - Byłem kiedyś zaręczony z cudowną dziewczyną. Kiedy zmarła, nie chciałem dalej żyć. Nie chcę... nie mogę przechodzić przez to jeszcze raz.

- To akurat ci nie grozi. Przecież mnie nie kochasz - stwierdziła ze smutkiem. - Pożadasz mnie tylko. - Odwróciła się i ruszyła do drzwi.

Zanim zdołała je otworzyć, przytrzymał jej dłoń.

- Zaczekaj.

- Nie powinnam była wracać tu do pracy. Lepiej będzie, jeżeli zostanę u pana Wrighta, a ty znajdziesz inną sekretarkę. - Jej niebieskie oczy napełniły się łzami. Nigdy jeszcze nie czuła się tak fatalnie. - Pozwól mi wyjść!

Zabrał rękę. Sekundę później Violet znalazła się przy drzwiach i wybiegła z biura. Kemp został sam, z obezwładniającym uczuciem pustki i chłodu. Chciała czegoś, czego on nie mógł jej dać. Dlaczego kobiety tak bardzo różnią się od mężczyzn? Dlaczego nie potrafią po prostu cieszyć się chwilą?

W domu przygotował kolację dla siebie i kotek, które wydawały się wyczuwać jego rozterki.

- Nie jestem w nastroju - ostrzegł je. Mee otarła się o jego nogi, a Yow obdarzyła oskarżającym spojrzeniem niebieskich oczu. - Świetnie - mruknął. - Dla odmiany zacząłem rozmawiać z kotami.

Zjadł skromną kolację i spróbował zainteresować się programem telewizyjnym, ale nie mógł się pozbyć obrazu Violet. Postanowił jednak, że nie ulegnie. Jeżeli Violet sądzi, że zdoła go zaciągnąć przed ołtarz, myli się bardzo.

Mimo to, nie mógł zapomnieć tamtych intymnych chwil.

A potem przypomniał sobie to, o czym bardzo chciał zapomnieć. Uprawiali seks bez zabezpieczenia. A jeżeli Violet jest w ciąży?

Ta ewentualność przeraziła go śmiertelnie. Co wtedy? Violet na pewno nie zgodzi się na aborcję. Będzie nalegała, by urodzić dziecko, co dla niego byłoby horrorem. Nie był w stanie wymazać z pamięci faktu, że Shannon, kiedy zmarła, była z nim w ciąży. Każda myśl o dziecku przypominała mu, jak się czuł, kiedy jego dziecko umarło razem z kobietą, którą kochał. Przez wiele lat miał koszmary senne. Violet nie zrozumiałaby. On chciał się uwolnić od dręczącego pożądanego, ona pragnęła szczęśliwego małżeństwa.

Jeżeli jednak Violet była w ciąży, nie mógł jej porzucić. To byłoby niegodne mężczyzny, a poza tym wpłynęłoby fatalnie na jego opinię w tak małym miasteczku, jak Jacobsville. Plotki zniszczyłyby reputację Violet, a wstyd mógłby zabić jej matkę.

Zaklął pod nosem. Gdyby tylko nie zaprosił Violet do domu, to wszystko by się nie zdarzyło. Dlaczego nie pozwolił jej wyjść? Dlaczego zapędził się w ten ślepy zaułek? Mógł za to winić tylko samego siebie. Nie miał pojęcia, jak wybrnie z tej sytuacji, ale nie zamierzał pozwolić Violet odejść z biura. Przynajmniej dopóki nie będzie wiedział, na czym stoi. Podniósł słuchawkę i wybrał jej numer.

Violet udało się ukryć zły nastrój przed mamą. Postanowiła od razu zadzwonić do Duke'a Wrighta. Na dźwięk dzwonka telefonu podskoczyła i bez zastanowienia podniosła słuchawkę.

- Słucham?

- Nie odchodź - usłyszał spokojny głos Blake'a. Serce podeszło jej do gardła.

- Słucham? - wykrztusiła.

- Przemyślmy to wszystko jeszcze raz, Violet. Nie róbmy dalekosiężnych planów, dobrze? - ton jego głosu wskazywał, że mówi poważnie.

Violet zalała falą szczęścia.

- Dobrze - odpowiedziała miękko. - Nie róbmy dalekosiężnych planów.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez kilka dni Violet i Blake z wahaniem krążyli wokół siebie, oboje wprost uprzedzająco grzeczni. Blake wydawał się odmieniony, nie krzyczał, nie przeklinał, nie wyrzucił nikogo z biura. Wobec Violet był niezwykle delikatny. Nie podnosił głosu i nie wygłaszał ironicznym komentarzy. I nawet nie próbował jej dotknąć. Wydawało się, że na coś czeka. Violet zastanawiała się na co.

Następnego dnia miały się odbyć prawyборы. Nominację z ramienia demokratów uzyskał Calhoun Ballenger, natomiast stanowisko senatora Merrilla zajął poprzedni burmistrz, Eddie Cane. To był wielki dzień dla Jacobsville.

W środę Violet zwymiotowała śniadanie. Blake usłyszał charakterystyczne odgłosy, dobiegające z łazienki, co jego samego omal nie przyprawiło o chorobę. Violet była zdrowa jak koń. Wyjaśnienie mogło być tylko jedno. Ciąża.

Blake chodził jak ogłuszony przez resztę dnia. Violet zresztą też. Blake podsłuchiwał Libby i Mabel, szepczące o dolegliwościach Violet i umówionej wizycie u lekarza. Jak tylko pojawił się w drzwiach, zamilkły natychmiast. Nietrudno było zgadnąć winnego ciąży Violet. W końcu od ponad roku była w nim zakochana.

Poranne mdłości przyprawiły Violet o atak paniki. Zadzwoiła do doktor Lou Coltrain i umówiła się na spotkanie, nie bacząc na obecność Libby i Mabel. Obie słyszały tę rozmowę i miały swoje podejrzenia.

Violet wyszła zaraz po pracy, pozostawiając zamknięcie biura koleżankom. Zanim pielęgniarka pobrała jej krew na test ciążowy, Violet poprosiła lekarkę o dyskrecję.

- Tylko raz - wykrztusiła, kiedy zobaczyła wynik testu.
- Często tak bywa - odparła lekarka ze współczuciem. Violet ukryła twarz w dłoniach.
- Co ja teraz zrobię?

Starsza kobieta poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

- Jestem pewna, że kiedy Blake się dowie... Violet rzuciła jej przerażone spojrzenie.
- A co można zrobić innego? - zapytała Lou rozsądnie. - Przecież ci na nim zależy.
- On nie chce dzieci ani trwałego związku. Powiedział mi to.

Lou odprężyła się w swoim fotelu.

- Nie panikuj.
- Moja mama już miała udar! Poza tym, nie tak mnie wychowała!

- Jesteśmy tylko ludźmi - przerwała jej Lou. - Mama się ciebie nie wyrzeknie ani nie wyrzuci cię z domu.

- Wszyscy się dowiedzą. - Violet oddychała płytko. - Mogłabym się przenieść do San Antonio - zaczęła.

- To byłoby dużo gorsze - zapewniła ją Lou. W jej ciemnych oczach zamigotał gniew. - Blake powinien był pomyśleć o zabezpieczeniu. Musiał wiedzieć, że nie jesteś doświadczona.

Violet oblała się purpurą.

- Czy to widać?

- To małe miasteczko. Ludzie obserwują się nawzajem. Violet westchnęła.

- Nie wiem, co robić.

- Idź do domu i dobrze się odżywiaj. Przepiszę ci witaminy i dam skierowanie do specjalisty. To osoba dyskretna.

Violet zagryzła wargi.

- Nie tak planowałam moje życie.

- Życie to to, co się wydarza w miejsce tego, co planujemy. - Lou zmarszczyła brwi. - Nie pamiętam, czyje to słowa, ale bardzo prawdziwe. - Uśmiechnęła się do Violet pogodnie. - Będiesz wspaniałą mamą.

Mamą! Te słowa uświadomiły Violet powagę sytuacji. Dziecko. Miniaturowa kopia jej i Blake'a. Poczuli się dziwnie. Dotknęła, dłońmi płaskiego brzucha. Tam, w środku, rosło nowe życie.

- Widzisz? - Roześmiała się Lou. - To wspaniałe uczucie. Kiedy byłam w ciąży, ledwo mogłam w to uwierzyć - dodała. - Byłam podekscytowana, potem przerażona, a w końcu pograżyłam się w marzeniach. To było najszczęśliwsze dziewięć miesięcy w moim życiu. Nie mogłam się doczekać następnego razu, ale chcieliśmy, żeby mały trochę podrośł. Ciężko jest opiekować się dwójką maluchów i pracować jednocześnie.

Violet uśmiechnęła się niepewnie.

- Zawsze chciałam mieć dzieci. Tylko... wołałabym mieć męża.

- Nic prostszego. Powiedz Blake'owi. Violet potrząsnęła głową.

- Nie mogę. Na pewno nie teraz. A może nigdy.

- On ma obowiązek pomóc w utrzymaniu swojego dziecka, Violet - oświadczyła twardo Lou. - Poza tym, w tym małym miasteczku nie zdołasz utrzymać tajemnicy. Wystarczy, że wykupisz tę receptę i już wszyscy będą wiedzieli, co się dzieje. To witaminy dla ciężarnych.

Violet natychmiast znalazła rozwiązanie przynajmniej tego problemu.

- Wykupię je w Victoria - powiedziała uparcie.

- Jak chcesz, strusiu. Chowaj głowę piasek, póki możesz.

- Dam sobie radę - odpowiedziała Violet twardo.

- Nie wątpię - ustąpiła jej Lou. Podała Violet receptę. - Nie dźwigaj i dużo śpij.

- Będę pamiętać - przyrzekła Violet, wyobrażając sobie bezsenne noce, wypełnione troską o zdrowie mamy i swoją przyszłość.

Lou uspokajająco poklepała ją po ramieniu.

- Dziś w to nie wierzysz, ale zapewniam cię, że za pięć, sześć miesięcy wspomnisz dzisiejszy dzień z uśmiechem.

- Dziękuję, doktor Lou.

Lou popatrzyła za nią zmartwiona. Jak też ta Violet sobie poradzi?

Jadąc do domu, Blake widział, jak Violet wychodziła od doktor Lou. Nie mógł dłużej odsuwać od siebie prawdy. Przeklinał sam siebie za to, co zrobił im obojgu. Gdyby tylko nie stracił głowy i zabezpieczył się, gdyby, gdyby. .. Jest ojcem i albo poślubi matkę swojego dziecka, albo skompromituje Violet, panią Hardy i siebie. Perspektywa rezygnacji z umiłowanej wolności była mu nienawistna. Podobnie jak perspektywa posiadania dziecka. Nie chciał zakładać rodziny.

Ale był człowiekiem odpowiedzialnym. Nie mógł dopuścić, żeby Violet popełniła jakieś głupstwo.

Jeżeli Violet zorientuje się, że on wie o wszystkim, odmówi jego propozycji małżeństwa, bo będzie myślała, że robi to z poczucia obowiązku. Musiał więc ukryć prawdziwe uczucia i udać, że ją kocha. Prawdę mówiąc, nie miał wielkiego wyboru.

Na zakończenie pracy wszedł do pokoju dziewcząt.

- Violet, co powiesz na kawę i stek z sałatką w restauracji „U Barbary”? - zapytał beztrząsco. - Zabierzesz sałatkę dla mamy.

Libby i Mabel pożegnały się i zostawiły ich samych. Violet spojrzała na szefa ze zdumieniem.

- Zapraszasz mnie na kolację? Zmusił się do uśmiechu.

- Tak. Masz ochotę?

- Będą plotki. Wzruszył ramionami.

- Więc?

Poczwała się trochę lepiej. Widocznie jednak lubił ją na tyle, by nie przejmować się plotkami. Może była jakaś nadzieja na przyszłość? Uśmiechnęła się pogodnie.

- Bardzo chętnie.
- Świetnie. W takim razie zadzwoń do mamy.
- Już się robi!

O tej porze u Barbary był zawsze tłok. Na widok Blake'a z Violet rozmowy umilkły natychmiast i wszystkie oczy zwróciły się na wchodzących. Zamówili steki i sałatkę, a także danie na wynos dla pani Hardy. Ku konsternacji Blake'a, Violet uparła się zapłacić oddzielnie.

- Niezależne kobiety - wymamrotał, zabierając się do jedzenia.
- Tak mnie wychowała mama - odpowiedziała z prostotą. - Powinniśmy polegać tylko na sobie samych, a nie uzależniać się od innych.
- Nie sądzę, żeby przyjęcie zaproszenia na stek było równoznaczne z uzależnieniem.

Violet się roześmiała.

- W każdym razie, dziękuję - odpowiedziała.

Blake skończył sałatkę i zabrał się za stek. Nie używał przypraw i zauważył, że Violet też nie.

- Jaką muzykę lubisz? - zapytał. Zawahała się.
- Country. I klasykę. I trochę hard rocka. Teraz Blake się roześmiał.
- To zupełnie tak jak ja.
- A lubisz czytać? Skinął.
- Historię starożytną i biografie. Uśmiechnęła się nieśmiało.
- A ja literaturę kobiecą, książki ogrodnicze i kucharskie.

Poszukał wzrokiem jej oczu.

- Twoja mama wspomniała, że interesuje cię astronomia.
- Owszem - potwierdziła. - Chciałabym mieć teleskop. Pochylił się ku niej.
- Mam dwunastocalowego Schmidt - Cssegraina.

To był kosztowny, złożony teleskop. Violet marzyła o czymś takim. Wciągnęła powietrze.

- Naprawdę?

Znów się roześmiał.

- Spędzam sporo czasu na obserwacjach. Za miastem nie przeszkadzają światła.
- Założę się, że widzisz kratery na księżycu - westchnęła.
- Nawet mogę do nich zajrzeć - poprawił ją. Gwizdnęła cicho.
- Chciałabym przez niego popatrzeć.
- Załatwione. Pod warunkiem, że zniesiesz towarzystwo dwóch wojowniczych kotek syjamskich.

- Lubię Mee i Yow - odpowiedziała. Blake spuścił wzrok na własny talerz.

- Dużo myślałem o naszej sytuacji - powiedział. - Kiedy odeszłaś, wszystko się popsuło. Nie potrafię odnaleźć dawnej pogody ducha.

Odłożyła widelec i siedziała, patrząc na niego. Serce biło jej jak szalone. Czyżby... ?
Podniósł wzrok.

- Naprawdę nie miałem zamiaru się zenić, ale dobrze mi z tobą. I chciałbym być z tobą nie tylko w pracy.

- Nie rozumiem - zająknęła się.

Sięgnął po jej dłoń, splótł ich palce, spojrział w jej niebieskie oczy i poczuł się jak tonący.

- Pomyślałem, że moglibyśmy się zaręczyć - desperacko próbował znaleźć właściwe słowa, co mu zupełnie nie wyszło.

- Ty i ja? - wykrzyknęła Violet zaskoczona.

- Ty i ja - odpowiedział. - Mamy ze sobą wiele wspólnego, a z czasem będzie jeszcze więcej. - Ściszył głos. - A fizycznie pasujemy do siebie wprost idealnie.

Zarumieniła się lekko.

- Ale mówiłeś, że nie chcesz się zenić ani mieć dzieci...

- Mężczyźni mówią wiele głupstw, zanim się zdecydują na zmianę wygodnej rutyny - odpowiedział. - Jestem typem samotnika i niełatwo mi podjąć taką decyzję.

- Przecież mnie nie kochasz - wyrzuciła z siebie.

Nie mógł udawać. Wyglądałoby to na kłamstwo. Violet była spostrzegawcza. Znów splótł palce ich dłoni.

- Przyjaźń i szacunek to najlepsza droga do miłości - odpowiedział dyplomatycznie. - Nie mogę dać ci gwarancji wiecznego szczęścia. Ale obiecuję, że będę cię lubił i szanował. Reszta się ułoży. Wiem to. Daj mi szansę. Powiedz tak.

Violet się zawahała. Jego słowa nie brzmiały szczerze. Nie udawał dozgonnej miłości, ale i niewiele obiecywał. Lubić mógł ją pies albo kot. Od Blake'a oczekiwała dużo więcej. Co to za małżeństwo, jeżeli on nie odwzajemnia jej uczucia?

Podoba mu się, to na pewno, ale wiadomo, że zauroczenie fizyczne nie trwa wiecznie, zwłaszcza, jeżeli brak mu trwalszych podstaw.

- Chciałabyś obietnicy uczucia, które potrwa wiecznie - powiedział. - Ale wierz mi, jestem zmęczony samotnością. Chcę spróbować, jeżeli się zgodzisz. Jeżeli się nie uda, każde pójdzie swoją drogą. - W myślach wyprzedzał wydarzenia. Gdyby się okazało, że Violet nie

jest w ciąży, nie byłoby powodu, by tkwili w związku. Bał się jednak wypowiedzieć to głośno.

Wyręczyła go.

- Uważasz, że zawsze możemy się rozwieść, tak? Wzruszył ramionami.

- Czasem w związku się nie układa. Nie mówię, że z nami tak będzie, Violet. To tylko wyjście awaryjne. - Popatrzył na nią ciepło. - Daj spokój. Zgódź się. Kupię ci pierścionek, jaki zechcesz i zażadam od ciebie zobowiązania, że będziesz pracowała tylko dla mnie.

- A to dlaczego?

- Dla mojego spokoju ducha - odpowiedział drwiąco. - Podobno zależy ci na moim szczęściu...

Obawy Violet rozwiały się i po chwili śmiali się razem.

- To okropne!

- Tylko poczekaj! Z wiekiem robię się coraz gorszy! - obiecał jej.

- Co za przerażająca perspektywa!

- Ale obiecuję, że nie będę w ciebie rzucał słownikami - dodał.

- Jeszcze nigdy nie rzuciłeś - przypomniała mu. - A jak tam było z Jessie? - spytała po krótkim wahaniu.

- Był bardzo cienki - zapewnił ją. - Skrócona wersja w miękkiej oprawie.

Violet się roześmiała.

- Nic dziwnego, że wymówiła.

- Och, nie chodziło o słownik - rzucił lekko - tylko o kawę, którą wylałem na świeżo przepisane akta.

Patrzyła na niego, oczekując wyjaśnień.

- W każdej linijce były dwa błędy. Chciałem mieć pewność, że je przepisze.

- Nie mogłeś zwyczajnie poprosić?

- Uważam, że mój sposób był lepszy.

- Zmusiłeś ją do wymówienia.

- Dzięki temu mogłaś wrócić. Nie odeszłaby, gdybym ją zwyczajnie poprosił, żeby przepisała akta.

Violet naprawdę lubiła Blake'a. Czuła się przy nim dobrze i swobodnie. Może powinna za niego wyjść? Może z czasem ją pokocha? Nakryła jego dłoń swoją.

- Chyba powinnam za ciebie wyjść, chociażby po to, żeby uchronić przed tobą inne kobiety - powiedziała żartobliwie.

Blake sam nie rozumiał swoich uczuć. Dlaczego, pomimo poprzednich zastrzeżeń, poczuł się nagle jak najszczęśliwszy facet na świecie? Przecież nie kochał jej, a tylko pożądał. Przywołał wspomnienie ich pierwszego spotkania.

- Co się dzieje? - spytała na widok jego miny.

- Pomyślałem o moim dywanie.

Przez chwilę patrzyła zdezorientowana, ale zaraz zrozumiała i się zarumieniła. Roześmiał się szelmowsko.

- W tych sprawach na pewno pasujemy do siebie, prawda Violet?

- No wiesz! - obejrzała się, niepewna, czy nikt ich nie słyszy.

Uśmiechnął się do niej. Szczerze. Jeszcze nigdy nie czuł się tak dobrze w towarzystwie kobiety. No, poza Shannon. Wspomnienie natychmiast zmiotło mu uśmiech z twarzy.

Violet zauważyła to od razu.

- Co się stało?

Nie mógł powiedzieć jej prawdy.

- Pomyślałem o twojej mamie - skłamał.

- Och, kochany! - Zagryzła wargi. - Nie mogę jej zostawić, wiesz o tym.

- A gdyby ktoś do niej przychodził na kilka godzin, a my odwiedzilibyśmy ją często?
- zapytał, starając się znaleźć kompromis.

- Nie wiem...

- Przecież nie pobierzemy się w ciągu dwóch dni - powiedział uspokajająco. - Mamy mnóstwo czasu, żeby o tym pomyśleć.

- Tak - zastanowiła się, co właściwie Blake miał na myśli, mówiąc o mnóstwie czasu. Wyglądało na to, że do małżeństwa jeszcze daleka droga.

Młoda pracownica Barbary postawiła przed nimi zamówioną wcześniej sałatkę dla mamy.

- Kiedy powiemy mamie? - zapytała Violet. Zawahał się. Na razie nie miał ochoty nic nikomu mówić.

- Może poczekajmy jeszcze - zaproponowała.

- Naprawdę chcesz? - zapytał zaskoczony.

- Tak - odpowiedziała zdecydowanie. - Sama potrzebuję czasu, żeby się z tym oswoić.
- Nie dodała, że nie jest pewna, czy ma traktować jego propozycję poważnie, i nie chce, żeby mama przeżyła rozczarowanie, gdyby się wycofał. Może działał pod wpływem impulsu i już tego żałował?

- Dobrze - zgodził się łatwo.

Podeszli do samochodu. Blake nie chciał prowokować współobywateli do plotek, więc pożegnał się zdawkowo.

- Do zobaczenia jutro.

- Tak. - Nie dodała nic więcej, bo już odchodził, nie oglądając się za siebie.

Violet obserwowała, jak odjeżdża, pełna złych przeczuć. Nie zachowywał się jak zakochany narzeczony ani jak człowiek, który chce małżeństwa. Pojechała do domu, zdecydowana nie wspominać mamie ani słowem o swoich niby zaręczynach.

Przez resztę tygodnia Violet z powodzeniem ukrywała poranne mdłości przed mamą, współpracownicami i Blake'em.

Blake nie tylko nie wspominał o zaręczynach, ale i zupełnie nie zmienił swojego zachowania wobec niej. Violet nie potrafiła ukryć przygnębienia, co nie uszło uwagi Blake'a.

W piątek zatrzymał ją po wyjściu koleżanek. Zaprowadził do siebie i pozamykał wszystkie drzwi.

Czasem trzeba się poświęcić, powiedział sobie, biorąc Violet w ramiona i całując ją z wymuszonym entuzjazmem.

Jednak w chwili gdy poczuł jej wargi na swoich, przestał się poświęcać. Przyciągnął ją bliżej i pocałował mocniej, i jeszcze mocniej. A potem przestało się dla nich liczyć cokolwiek, poza tu i teraz...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Violet z trudem łapała oddech. Blake podparł się na łokciach i, ciężko dysząc, spojrzął jej w oczy. Nigdy jeszcze nie czuł tak gwałtownego i wszechogarniającego pożądania, nawet przy Shannon. Chciał być jej czułym obrońcą, ale nigdy nie pragnął jej zniewolić. Z Violet było zupełnie inaczej. Czuł bolesny i nieopanowany głód jej ciała.

Jego uczucie dla Violet nie było pozbawione czułości. Miała ciało miękkie i uległe i z ogromną przyjemnością wdychał jej zapach. Nie spuszczać z niej wzroku, delikatnie obrysował palcami linię jej brwi. Pomyślał o dziecku, rosnącym powoli w płaskim na razie brzuchu Violet i ogarnęła go bolesna tęsknota. Nosila jego dziecko. Jego dziecko...

Pochylił się i delikatnie musnął ustami jej oczy. Wsunął palce w gęste włosy i przyciągnął jej głowę do swoich warg.

Violet, nieświadoma jego rozterek, czuła tylko, że coś się zmieniło.

Blake podniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

- To tyle, jeżeli chodzi o wstrzemięźliwość przed ślubem - wymruczał pokornie.

Violet zarumieniła się, a on wybuchnął śmiechem.

- Daj spokój, to jeden z najważniejszych aspektów naszego małżeństwa. Widziałem już pary, które zgadzały się we wszystkim poza łóżkiem i w końcu się rozchodziły.

- Nam to chyba nie grozi - zgodziła się nieśmiało. Pocałował ją czule.

- Jesteś cudowna - powiedział poważnie. - Ale mama będzie się niepokoić. Zadzwoń do niej, zanim wyjdziemy.

Violet zadzwoniła, wymyślając pretekst na poczekaniu. Mama nie była niespokojna, raczej wręcz rozbawiona. Violet odłożyła słuchawkę, rzucając Blake'owi kąpiące spojrzenie.

- Nie kupiła tego? - odgadł od razu.

- Ona też była młoda.

Wziął ją w ramiona i przytrzymał przez chwilę. Znowu pomyślał o dziecku i pożałował, że był taki gwałtowny.

- Nie chciałem być niedelikatny - powiedział. - Ale kiedy zaczynam cię całować, coś we mnie wstępuje. Chyba nie sprawiłem ci bólu?

- Wcale nie - odpowiedziała i natychmiast pomyślała o dziecku. Czy seks mógł mu zaszkodzić? Z pewnością nie. Lou zabroniła jej dźwigać, o seksie nie wspominała.

Poszła za Blake'em i czekała, aż pogasi światła i zamknie drzwi.

- Jedź prosto do domu - powiedział miękko. Odprowadzę cię do krzyżówki.

- Nie musisz - odparła, zaskoczona jego troską.

- Ale chcę. Chodź.

Odprowadził ją do samochodu i wsiadł do swojego. Dopóki nie skręciła w drogę dojazdową, widziała go w lusterku wstecznym. Poczuli się dopieszczona i początkowo nie zauważyła, że Blake nie wspomniał ani słówkiem o spotkaniu w weekend.

Sobota i niedziela minęły spokojnie. Violet pojechała do Victoria po witaminy od doktor Lou, a poza tym dotrzymywała towarzystwa mamie. Była pewna, że Blake przynajmniej zadzwoni, jednak się myliła.

Analizując piątkowe popołudnie, doszła do wniosku, że ze strony Blake'a brak najmniejszej nawet emocjonalnej więzi. Jego fascynacja nią była czysto fizyczna i nie mogła trwać długo. Zastanawiała się, dlaczego w takim razie chciał się z nią zaręczyć. Przecież nie mógł wiedzieć o ciąży.

Przynajmniej tak myślała do poniedziałkowego rana. Libby i Mabel pracowały nad dokumentami dla sądu, a Violet zaniósła Blake'owi wiadomość od klienta. Rozmawiał na drugiej linii i nie chciała mu przerywać, więc zatrzymała się przy uchylonych drzwiach. To, co usłyszała, sprawiło, że kartka z wiadomością wypadła jej z rąk.

- Co innego mogłem zrobić? - pytał Blake wzburzonym tonem. - Jej matka bardzo przeżywa okoliczności śmierci swojego męża i jest chora na serce. Wiadomość o nieślubnym dziecku Violet mogłaby ją zabić. Poza tym, to mała społeczność i wszyscy nas znają. Violet wyklucza aborcję, więc ślub jest jedynym sensownym rozwiązaniem.

Przerwał na chwilę i mówił dalej, w sposób oczywisty odpowiadając na słowa swojego rozmówcy.

- Wiem - powiedział znużonym tonem. - Ale ona się nie dowie. A po urodzeniu dziecka podejmiemy jakąś decyzję. Ale niezależnie od tego, czy małżeństwo się utrzyma, czy nie, chcę, żeby Violet była zabezpieczona na przyszłość. Tak. Tak. Wiem.

Violet schyliła się, żeby zebrać rozsypane dokumenty. Blake mówił dalej.

Violet nie była w stanie myśleć. Wróciła do siebie i usiadła przy komputerze. Kartkę z informacją od klienta odłożyła na stos dokumentów przy drukarce.

Drzwi frontowe otworzyły się i weszła Libby. Spojrzała na Violet.

- Dobrze się czujesz? - zapytała natychmiast. - Strasznie jesteś blada.

Violet przełknęła z trudem.

- Kręci mi się w głowie. Pewno złapałam jakąś infekcję.

- Co się stało? - Blake ze zmarszczonym czołem wkroczył do pokoju.

- Violet źle się czuje - odpowiedziała Libby. - Może powinnaś pojechać do domu? - zwróciła się do koleżanki.

- Dobry pomysł - zgodził się Blake. - Chcesz, żebym cię odwiózł? - zapytał Violet.

- Mogę prowadzić - odpowiedziała, unikając jego wzroku. - To nic poważnego.

Blake odprowadził ją do samochodu.

- Zadzwoń, jak dojedziesz. - Zawahał się lekko. - Może jednak powinienem z tobą pojechać?

- Nie, nie - odparła zdecydowanie. - Nic mi nie jest. Chciałabym się tylko położyć.

Miał niepewną minę.

- Wyglądasz blado.

Miała dobry powód, żeby tak wyglądać, ale nie mogła mu go wyjawić.

- Do jutra mi przejdzie - powtórzyła.

- Violet... - zaczął niepewnie.

- Do zobaczenia jutro, szefie - uśmiechnęła się z przymusem i wyszła.

Patrzył za nią z rosnącym poczuciem winy. Kochający narzeczony zapakowałby ją do własnego samochodu i zawiózł do domu. Zadbałby, żeby poszła do łóżka i posiedziałyby przy niej, zanim nie zaśnie. Nie rozumiał samego siebie. Starał się przez cały weekend, ale skończyło się niczym. Bezsens całej tej sytuacji wprowadził go w posępny nastrój. Miał za złe, że Violet jest w ciąży, że on sam czuje się jak w pułapce. Dlatego nie zadzwonił do niej, pomimo namiętnego spotkania w biurze. Odpowiedzialność za dziecko ponosili, oczywiście, w równym stopniu oboje, ale on zupełnie sobie z tym nie radził. Zachowywał się jak skończony egoista. Miał wrażenie, że całe jego życie stanęło na głowie. Panicznie bał się małżeństwa, a jeszcze bardziej ojcostwa. Zbyt długo był sam. Z drugiej strony nie chciał, by Violet cierpiała z jego winy. Dziś to on powinien się nią zaopiekować.

Odwrócił się i ruszył w kierunku Violet, ale zobaczył tylko tył jej samochodu znikający w wyjeździe z parkingu. Poczul się jak łajdak. Ja mógł puścić ją samą? Zastanawiał się przez chwilę i właśnie sięgnął po kluczyki, kiedy w drzwiach stanęła Libby, prosząc go pilnie do telefonu. Jeden z jego klientów został aresztowany. Blake zawrócił do biura. O następnym kroku zadecydował sam los.

Violet przepłakała całą drogę do domu. Do tej pory chciała wierzyć, że Blake'owi naprawdę na niej zależy i że ucieszy się z dziecka. Tymczasem on już wiedział, Bóg jeden wie skąd, i wcale się nie cieszył. Chciał się z nią ożenić wyłącznie dla zachowania pozorów, bo tak naprawdę zależało mu tylko na seksie. To był okrutny cios.

Siedziała w samochodzie, dopóki nie opanowała łkań i nie poczuła się na siłach zachowywać normalnie. Sprawdziła wygląd w lusterku, bo nie chciała niepokoić mamy. Co do jednego Blake miał słuszość. Gdyby mama dowiedziała się o ciąży, byłaby zdruzgotana.

Z wymuszonym uśmiechem przywitała mamę, która oglądała właśnie jeden ze swoich seriali i pomachała jej z miną lekko nieobecną.

Wyrok został odroczoney. Na razie nie musiała niczego wyjaśniać. Violet poszła do siebie i przebrała się w luźne džinsy i bluzę. Położyła się na kilka minut, pewna, że dopóki trwa film, nic nie zdoła oderwać starszej pani od ekranu.

Musiała szybko podjąć decyzję. Nie mogła wskoczyć do autobusu i wyjechać z miasta. Była odpowiedzialna za mamę, która kochała Jacobsville i nie mogłaby żyć nigdzie indziej. Poza tym była też sprawa Janet Collins.

Właściwie Violet miała tylko jedno wyjście. Musiała odejść z biura Blake'a. Było jej głupio dzwonić znowu do Duke'a Wrighta, niestety nie było innej możliwości. Nie zdoła ukryć ciąży na długo, ale kilka tygodni powinno jej wystarczyć na podjęcie decyzji.

Podniosła słuchawkę i wykręciła numer.

Po kilku minutach weszła do saloniku. Starsza pani ocierała łzy wzruszenia.

- To było bardzo smutne. Harry kochał Eunice przez całe lata, a kiedy w końcu poprosił ją o rękę, umarł na atak serca.

- To rzeczywiście smutne. - Violet pochyliła się i pocałowała mamę. - Jak się czujesz?

- To chyba ja powinnam cię o to zapytać, córeńko. Jesteś bardzo blada. Wszystko w porządku?

- Chyba złapałam jakąś infekcję i dlatego jestem wcześniej. Szef dał mi wolne - dodała ze słabym uśmiechem. - Przygotuję coś do jedzenia.

- Jeżeli tylko czujesz się wystarczająco dobrze. - Pani Hardy miała zmartwioną minę.

Violet nie zamierzała mówić mamie, że postanowiła wrócić do Duke'a Wrighta, który przyjął jej propozycję z entuzjazmem. Umówili się na poniedziałek, więc teraz czekało ją wyjaśnienie sytuacji Blake'owi. Perspektywa rozmowy z nim przyprawiała ją o dreszcze.

Blake zadzwonił do niej, jak tylko zdołał uspokoić zdenerwowanego klienta. Telefon odebrała pani Hardy, bo Violet, z silnym bólem głowy, leżała już w łóżku. Blake przekazał pozdrowienia i pojechał do domu. Ale nie mógł spać.

Przez całą noc dręczyły go wyrzuty sumienia. Violet była dobra, słodka i kochała go. Mógłby szukać do końca życia i nigdy nie znaleźć kobiety chociaż w połowie tak oddanej jak ona.

Od samego początku czuwała nad nim i troszczyła się o niego, a od tamtej pamiętnej soboty, jego ciało tęskniło za nią boleśnie dniem i nocą. Wiedział, że był jej pierwszym mężczyzną i że nie chciała nikogo innego. Nosiła pod sercem jego dziecko. A on zaproponował jej małżeństwo wyłącznie z poczucia obowiązku, a nie dlatego, że pragnął jej czy dziecka.

Teraz, kiedy jego umysł znów funkcjonował poprawnie, uświadomił sobie, jakim był szczęściarzem. Dlaczego zrozumiał to tak późno?

Wstał przed świtem i przygotował solidne śniadanie. Zamierzał pójść do najbardziej ekskluzywnego sklepu jubilerskiego w mieście i kupić Violet pierścionek z oszłamiającym brylantem. Chciał dać jej szczęście. Chciał kupować jej kwiaty, zabierać ją do teatru i rozpieszczać prezentami. Śmiał się sam z siebie. Nigdy jeszcze nie czuł się taki szczęśliwy.

W poniedziałek rano Violet spokojnie i systematycznie opróżniła biurko. Koleżanki popatrywały na nią nerwowo.

W drzwiach stanął uśmiechnięty Blake.

Violet spojrzała na niego z wyrazem twarzy, którego nie mógł zrozumieć.

- Co robisz? - zapytał, zanim uświadomił sobie, że Violet się pakuje.

- Wracam do Duke'a Wrighta - odpowiedziała spokojnie.

Stał kompletnie zaskoczony, wręcz niezdolny zareagować.

- Odchodzisz? - wykrztusił w końcu. Spojrzała mu w oczy.

- Tak.

Dziewczęta wymieniły spojrzenia i jednocześnie wstały z krzeseł.

- Idziemy do piekarni naprzeciwko - rzuciła Libby, znikając w drzwiach.

- Odchodzę - odezwała się Violet.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - wykrzyknęła. - Jak możesz mnie o to pytać? Chcesz się ze mną ożenić tylko dlatego, że jestem w ciąży!

Wstrzymał oddech, co było aż nazbyt wystarczającym potwierdzeniem.

- Nie próbuj zaprzeczać - rzuciła z wyrazem cierpienia w niebieskich oczach. - Słyszałam, jak rozmawiałeś przez telefon.

Rozmawiał przez telefon... O Boże! Zły los kazał jej usłyszeć jego rozmowę z doktor Lou Coltrain. Jak mógł nie zamknąć drzwi?

Violet zauważyła, jak jego twarz przyobleka się w wyraz poczucia winy i jej ostatnia nadzieja uleciała. Miała rację. Chciał tylko dać dziecku nazwisko i uchronić jej mamę przed wielkim wstydem.

- Wiele małżeństw zaczyna z uboższym kapitałem - powiedział po chwili, dobierając starannie słowa.

- Ale nam brakuje tego, co jest najważniejsze, Blake. Miłości.

Chciał krzyknąć, że ją kocha, ale się nie odważył. Zacerpnął tchu.

- Nie mogę cię powstrzymać - powiedział spokojnie. - Skoro tego chcesz... Ale proszę, przemyśl to jeszcze.

Potrząsnęła głową.

- Nie zostanę tutaj, gdzie dostanę tylko twoją litość i plotki wszystkich innych.

- Jeżeli odejdziesz, dopiero będą plotkować! - rzucił z wyraźnym zniecierpliwieniem.

Poczuła w sercu chłodną pustkę.

- Nie mogę zostać.

- No cóż, nie oczekuj, że będę próbował cię zatrzymać - burknął wściekle. - Skoro wolisz ogłosić całemu światu, że jesteś w ciąży i samotna, to bardzo proszę!

- Właśnie dlatego odchodzę! - odparła. - Wcale ci nie chodzi o mnie, tylko o to, co ludzie powiedzą! Zepsułyś sobie reputację i mógłbyś stracić klientów!

Spojrzał na nią rozplamionym wzrokiem.

- A co z twoją mamą? - zrewanżował się. - Ciekawe, jak na to wszystko zareaguje?

Violet zagryzła wargi.

- Mama zrozumie.

- Tak ci się zdaje? A co z Duke'em Wrightem?

- Co takiego?

- Co sobie pomyśli, kiedy ciąża stanie się widoczna? A jego pracownicy, była żona?

Pomyślała, że to dziecko Duke'a.

Gwałtownie złapała powietrze.

- Na pewno nie!

- Nie liczylibym na to.

Patrzyła na niego bez słowa. Sytuacja zaczynała ją przerastać. Nie chciała mu wierzyć, ale, niestety, wiedziała, że ma rację.

Blake też się jej przyglądał. Zauważył nieznaczne poszerzenie talii. Od śmierci Shannon nie myślał o dzieciach. Dlaczego więc nagle zaczął się zastanawiać jakie będzie ich dziecko? Ciemnowłose, jak oni oboje? O niebieskich oczach? Chłopczyk czy dziewczynka?

- Wyglądasz... dziwnie - odezwała się Violet.

- Myślałem o dziecku - odpowiedział w roztargnieniu, wciąż mierząc wzrokiem jej talię. - Nie sądziłem, że zostanę ojcem. Przez większość dorosłego życia byłem sam.

- Ja też - wyznała cichutko.

- Co byś chciała? - Blake pytająco spojrział jej w oczy. Violet zamrugła.

- Nie wiem, nigdy się nie zastanawiałam. Chyba niewiele.

Przysunął się o krok.

- Mam na myśli małeństwo. Zatraciła się w jego oczach.

- Małe dziewczynki są urocze - zaryzykowała. - Lubię robić na drutach i szydełkiem.

Mogłabym ją nauczyć.

Blake wstrzymał oddech. Mała dziewczynka. Pomyślał o córeczce Reya Harta. Cała rodzina przyszła wtedy do jego kancelarii. Mała ciemnowłosa Celina miała prawie sześć miesięcy i zauroczyła Blake'a zupełnie. Zauważył, że mała bez reszty zawojowała ojca, ku rozbawieniu jego żony, Meredith. To samo dotyczyło bliźniaków Judda i Christabel Dunn. Wszystkich w mieście rozbawiała do łez łatwość, z jaką smyki owijały sobie twarziela Judda wokół palca.

- Masz rację, małe dziewczynki są urocze - zgodził się miękko.

- Ale mógłby być i chłopczyk - mówiła dalej Violet. - Lubię baseball i futbol. Wciąż pamiętam zasady gry.

Uśmiechnął się lekko.

- Ja też.

Posmutniała, wracając do rzeczywistości.

- Tak naprawdę, to ty wcale nie chcesz dziecka, Blake - powiedziała. - Postępujesz fair, proponując mi małżeństwo, ale nic z tego nie wyjdzie.

- Skąd wiesz? Dużo par ma znacznie gorszą pozycję na starcie. Powiedziałem przez telefon kilka głupstw, a ty je usłyszałaś. Dla mnie to wszystko jest jeszcze bardzo świeże, a nie za dobrze znoszę zmiany. Potrzebuję czasu, żeby to sobie jakoś poukładać.

Violet westchnęła.

- Ale czujesz się złapany w pułapkę. Wzruszył ramionami.

- No cóż, może trochę - wyznał uczciwie. - Ale to minie. Potrzebuję czasu, Violet.

- Wiem. Ja, prawdę mówiąc, też. - Podeszła do spakowanego pudła. - Duke chce, żebym wróciła. Porozmawiamy za kilka tygodni.

- Za kilka tygodni będzie widać ciążę - ostrzegł ją.

- Jestem pulchna - odpowiedziała bez emocji. - Nic nie będzie widać.

- Nie jesteś pulchna, tylko kobieca - odparł z uśmiechem. - Ślicznie wyglądasz.

Uniosła brwi.

- To nie są puste słowa. - Na widok jej miny pospieszył z wyjaśnieniem. - Naprawdę tak uważam. Wiele rzeczy mi się w tobie podoba. Kotki też cię lubią.

- Czy to mi dodaje punktów? Blake się uśmiechnął.

- One lubią bardzo niewiele osób. A któregoś dnia zaatakowały dostawcę pizzy, każda jedną nogę. Muszę mu płacić ekstra, żeby teraz do mnie przychodził. I zamykać kotki, kiedy wjeżdża na podjazd.

- Uch!

- Może to wina anchovies. - Popatrzył na nią uważnie. - Jeżeli koniecznie chcesz teraz odejść, nie mogę się sprzeciwić. Ale zastanów się nad tym wszystkim. Oboje powinniśmy teraz myśleć o dziecku. Wszystko jedno, chłopczyk czy dziewczynka... Ale pamiętaj, to, że pozwalam ci odejść, nie znaczy, że z ciebie rezygnuję.

Oczy Violet rozszerzyło zdumienie. - Och...

- Może na razie nie mów nic mamie. Nie trzeba jej martwić.

- Wiem. Bez obaw.

- Słyszałem, że żona Duke'a ma go odwiedzić z synem. Chyba dowiedziała się o jego nowej pani biolog.

- Zazdrosna? - zaciekała się Violet.

- Może. Uważam, że powinni się pogodzić. Dziecko potrzebuje obojga rodziców. - Violet domyśliła się, że mówi nie tylko o Wrightach.

- Tak, to prawda.

Podniósł jej pudło. Oczy miał poważne.

- Powinienem był odwieźć cię do domu wczoraj, kiedy zachorowałaś - powiedział niespodziewanie. - Miałem za tobą pojechać, ale telefon odwołał mnie do biura.

- Naprawdę? - te słowa zaskoczyły ją.

- Tak. Otwórz drzwi.

Odprowadził ją do samochodu i patrzył, jak odjeżdża.

Violet wyjaśniła mamie decyzję powrotu do Duke'a Wrighta, mówiąc, że oboje z Blake'em, zamiast pracować, patrzą sobie w oczy. Dlatego do ślubu zamierza pracować dla Duke'a.

Mama rzuciła jej zagadkowe spojrzenie, ale nie skomentowała tego.

Zgodnie z obietnicą, Blake dzwonił do Violet codziennie. Na początku był trochę skrepowany, ale stopniowo zaczął jej opowiadać biurowe plotki i nowinki i Violet bardzo polubiła ich popołudniowe pogawędki.

Wtedy właśnie aresztowano Janet Collins w San Antonio.

Tego popołudnia Blake nie zadzwonił do Violet, tylko pojechał do Duke'a, żeby przekazać wiadomość osobiście.

Violet zachowała nieprzeniknioną twarz.

- I co teraz? - zapytała z dłońmi na klawiaturze komputera.

- Zostanie oskarżona o morderstwo pierwszego stopnia, w przyszły poniedziałek, w San Antonio.

- Czy musimy tam jechać? - zapytała z nadzieją, że odpowiedź będzie odmowna. Nie czuła się na siłach oglądać morderczyni ojca.

- Nie ma takiej potrzeby - odparł Blake. - Chociaż dobrze byłoby, gdyby mama zeznawała w trakcie procesu.

- Dlaczego? - w pytaniu Violet brzmiał namiętny sprzeciw. - Tylko ją to przygnębi, a i tak nigdy nie widziała taty z Janet.

Blake powstrzymał ją gestem dłoni.

- Myślę, że widziała - odparł, obserwując grę uczuć na twarzy Violet. - Nie powiedziała ci, ale spotkała ich w motelu tego dnia, kiedy ojciec zasnął i został zabrany do szpitala.

- To tam policja znalazła dowody, wskazujące na udział Janet w otruciu - przypomniała sobie Violet, wciąż jeszcze zszokowana.

- Tak, i to szczęście dla nas, że tak się stało, bo obecność mamy w motelu tak bardzo zdenerwowała Janet, że popełniła kilka poważnych błędów. Na przykład zostawiła odciski palców na szklance z trucizną. Na razie nie wie o tym nikt poza laboratorium kryminalistycznym, policją i nami. Dowodów, żeby skazać ją za morderstwo, jest aż nadto. Zeznania twojej mamy pomogą wskazać na motyw zabójstwa i powiązać Janet z pokojem w motelu, twoim ojcem, jego kontem w banku i jej brakiem środków do życia. Sąd wysłucha też zeznań dotyczących otrucia pensjonariusza domu spokojnej starości, który zapisał Janet majątek. Jego syn aż się pali, żeby zeznawać.

- Strasznie się przy tym nachodziłeś - Violet dopiero teraz zdała sobie sprawę z ogromu wykonanej przez Blake'a pracy.

- Trochę. - Wsunął dłonie w kieszenie spodni i uśmiechnął się leniwie.

Do pokoju weszli Duke Wright i Harley Fowler, pogrążeni w rozmowie o byku, zakupionym przez szefa Fowlera, Cy Parksa. Na widok Blake'a Duke zacisnął pięści.

- A co ty robisz w moim domu? - zapytał. Blake spojrział na niego z miną nieprzeniknioną.

- Rozmawiam z matką mojego dziecka - palnął. Równie dobrze, pomyślał, mogę ubić dwa ptaszki jednym strzałem. Tym bardziej, że obaj mężczyźni są chwilowo samotni. Przynajmniej nie będą próbowali kręcić się koło mojej Violet.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Blake był wyraźnie zadowolony z siebie, Violet natomiast próbowała utrzymać na wodzy emocje całkowicie odmienne. Przebiegła wzrokiem od rozbawionego Harleya i wstrząśniętego Duke'a do uśmiechniętego kpiąco Blake'a.

- Jak śmiesz! - Zerwała się na równe nogi, a w jej tonie zabrzmiała zimna furia. Jednak ciąża i bezsenne noce osłabiły ją na tyle, że zachwiała się i omal nie upadła. Blake skoczył, by ją podtrzymać. Przygarnął ją i uspokajająco kołysał w ramionach.

- To pierwszy trymestr. Nie powinnaś wykonywać takich gwałtownych ruchów.

Patrzyła na niego wściekła, ale pozbawiona możliwości wzięcia odwetu.

Duke się opanował. Patrzył na Blake'a, targany sprzecznymi emocjami.

- To twoje dziecko? - wycodził. Blake rzucił mu miazdzące spojrzenie.

- Jak śmiesz! - powtórzył słowa Violet. - Za kogo ty ją uważasz?

Duke chrząknął.

- Przepraszam.

Violet próbowała się nie uśmiechać. Ale wystąpienie Blake'a w jej obronie wzruszyło ją.

Blake rozluźnił się trochę, ale nadal nie wypuszczał Violet z objęć.

- Musisz pilnować, żeby często robiła przerwy - zwrócił się do Duke'a. - Żeby się za bardzo nie męczyła. Będę ją zabierał na pożywne, wysokobiałkowe lunche - zastanowił się. - Żadnych hormonów ani antybiotyków, rzecz jasna. Musimy myśleć o dziecku.

- Blake! - zgromiła go Violet.

- I absolutnie nie wolno jej pracować do późna - dodał wojowniczo.

Duke próbował ukryć rozbawienie.

- Dobrze - zgodził się uprzejmie.

Harley był zaszokowany. Lubił Violet. Ale sposób, w jaki Blake Kemp na nią patrzył, uświadomił mu, że do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo. A teraz była w ciąży. Harley westchnął tęsknie. Pomimo reputacji łamacza serc, nie miał szczęścia do kobiet.

Blake przyjrzał się Violet.

- Lepiej się czujesz? - zapytał z uśmiechem.

Miała ochotę wtulić się w jego mocarną pierś i całować go do utraty tchu.

- Dużo lepiej - odpowiedziała, wysuwając się z jego objęć.

Pomógł jej stanąć na nogach.

- Musimy powiedzieć mamie.

- O dziecku? - zapytał Duke.

- O aresztowaniu Janet Collins w San Antonio - poprawił go Blake. - Jest oskarżona o zamordowanie ojca Violet.

Duke i Harley świsnęli przez zęby.

- Tak mi przykro, Violet. Jeżeli chcesz wyjść wcześniej, bardzo proszę. Ktoś to dokończy.

- Dziękuję, ale nie chcę niepokoić mamy zmianą rozkładu dnia. Powiem jej po pracy.

- Pojadę z tobą - zaoferował się Blake. Spotkali się wzrokiem.

- Dziękuję - odpowiedziała, wzruszona.

Skinął głową, zagubiony w jej łagodnym, a jednocześnie głodnym spojrzeniu.

Duke grzmotnął Harleya wielką pięścią.

- Musimy wracać do pracy. - Zwrócił się do Blake'a. - Nie miałem pojęcia o tym wszystkim. Przepraszam za cierpkie słowa.

Blake wzruszył ramionami.

- Nic się nie stało. Duke się zawahał.

- Będę pilnował, żeby robiła przerwy - dodał. - Pamiętam, jak się czuła moja żona przed urodzeniem syna.

- Podobno ma przyjechać - spróbował wysondować Blake.

Duke miał twarz pokerzysty.

- Rozmawiamy o prawie do opieki. Ona często wyjeżdża, a chłopak zostaje w przedszkolu albo z opiekunkami. - W oczach zamigotała mu złość. - Chcę, żeby zamieszkał tutaj.

- Myślisz, że się zgodzi? - zapytała Violet.

- Rozwód był ciężki - odpowiedział - ale teraz rozumiem, że dużo w tym było mojej winy. Może uda nam się lepiej to poukładać. - Spojrzał na Blake'a. - Próbowałeś mi wytłumaczyć, ale dałem ci w łeb.

Blake zachichotał.

- Nic się nie stało. Oddałem ci. Duke zdołał zdobyć się na uśmiech.

- Był kapitanem sił specjalnych, wiedziałaś o tym? - zwrócił się do Violet. - Razem z Cagem Hartem.

- Nie opowiadam o tym - rzucił Blake szorstko.

- No cóż, przepraszam - wycofał się Duke.

Violet spojrzała na Blake'a z ciekawością, a Duke się uśmiechnął.

- Opowie ci któregoś dnia - powiedział. - I pokaże medale, jak będzie w dobrym humorze.

Oczy Blake'a zabłyśły niebezpiecznie.

- Idę - Duke uniósł dłonie w geście przeprosin. - Chodź Harley, załadujemy waszego byczka.

- Tak jest, szefie - odpowiedział Harley, mrugając do Violet.

Blake łypnął na niego groźnie, więc Harley także uniósł dłonie w geście przeprosin, zachichotał i podążył za Duke'em.

Violet odprowadziła ich wzrokiem i spojrzała na Blake'a. Wyraźnie nie tylko nie poczuwał się do winy, ale wręcz wyglądał na zadowolonego z siebie. Trzymał ręce w kieszeniach i uśmiechał się, co zdarzało mu się nieczęsto, a jeżeli już, to głównie w towarzystwie Violet.

- To chyba już wyjdiesz za mnie? - zapytał. Spojrzała na niego oczami jak szparki.

- To nie było fair.

- A czy to jest fair nosić moje dziecko i uśmiechać do innych facetów? Zwłaszcza do Harleya Fowlera - dodał gwoli wyjaśnienia.

Violet zamrugła.

- Harley nie interesuje mnie w ten sposób.

- No cóż, on interesuje się tobą.

- Nie mówisz poważnie.

- Mówię. - Zalała go fala uczucia dla niej. - Wstyd mi, że nie dałem ci wsparcia, którego potrzebowałaś. Obiecuję, że to się zmieni.

- Dobrze się czujesz? - zapytała z troską.

- Może nie tylko Duke powinien się nad sobą zastanowić - odpowiedział. - Odkąd zaczęłaś dla mnie pracować, notorycznie ci dokuczałem, a ty odpłacałaś mi troską i dobrocią. Już dawno podświadomie czułem coś dla ciebie, ale starałem się z tym walczyć.

- To z powodu dziecka - zaczęła.

- Na pewno nie.

Uśmiechnęła się i jej wzrok złagodniał.

- Już dobrze. Odpowiedział uśmiechem.

- Wpadnę po pracy i pojedziemy do domu, przekazać mamie nowiny.

- Mama jest twarda - powiedziała - wydaje się krucha, ale to istna opoka.

- Tak jak ty. Obawiam się, że rozprawa nie będzie dla was łatwa. Przywoła przykre wspomnienia.

- Przeżyliśmy już najgorsze. Śmierć taty, utrata domu i pieniędzy. Ukaranie Janet da nam jakąś satysfakcję. Mam nadzieję, że pójdzie do więzienia.

- Ja też, ale nie sposób przewidzieć wyroku. Musimy dostarczyć prokuratorowi jak najwięcej dowodów. Nie chcę, żeby się z tego wywinęła.

- Ja też nie - zgodziła się Violet. - Dziękuję ci.

- Zobaczymy się o piątej. - Zanim wyszedł, mrugnął do niej.

Violet patrzyła za nim, dopóki nie przypomniała sobie o czekającej pracy.

Pani Hardy wiedziała, że coś się kroi, kiedy usłyszała dwa samochody na podjeździe i zobaczyła Violet i Blake'a z chmurnymi minami.

Wyprostowała się w swoim fotelu i splotła dłonie na kolanach.

- No dobrze. Co się dzieje? Skoro jesteście tu oboje, to musi być coś dużego.

- No... - zaczęła Violet.

- Janet Collins jest w więzieniu w San Antonio - wyręczył ją Blake.

- Alleluja! - zaśpiewała pani Hardy. Blake i Violet wymienili spojrzenia.

- Spodziewaliście się, że zemdleję? Przepraszam. Bardzo się cieszę, że ją złapali, a będę jeszcze bardziej, mogąc zeznawać przeciwko niej.

- To będzie stresujące - Violet przysiadła koło mamy.

- Bardziej stresujące byłoby pozwolić, żeby się z tego wywinęła. - Spojrzała na Blake'a z powagą. - Zmienię temat. Skoro mowa o stresach, to kiedy wy dwoje zamierzacie się pobrać?

Blake zamarł.

- Byłoby dobrze jak najszybciej. Nie chcę, żeby moja córka brała ślub w sukience ciążowej.

- Mamo! - wykrzyknęła Violet, zaszokowana.

- Ona uważa, że jestem głucha. Może i tak, ale słyszałam, jak wymiotuje co rano. - Potoczyła wojowniczym spojrzeniem. - No więc, słucham?

Blake się roześmiał.

- Właśnie powiedziałem Duke'owi o dziecku.

- Będzie skandal.

- Będzie wnuczę - poprawił ją Blake, uśmiechając się czule do Violet. - Kochane i oczekiwane przez oboje rodziców.

- Tak - zgodziła się z nim Violet.

- No więc kiedy? - nalegała pani Hardy.

- Jeżeli się pospieszymy, zdążymy w przyszłym tygodniu - powiedział Blake. - W tych okolicznościach im prędzej tym lepiej. Ale miesiąc miodowy musimy odłożyć.

- To nieważne, ale musicie zalegalizować moje wnuczę.

- Zajmę się wszystkim, a Violet kupi sukienkę.

- Co z pastorem? - zapytała pani Hardy.

- Możemy wziąć ślub cywilny - zaczęła zakłopotana Violet.

- Nie ma mowy - przerwał jej Blake. - Bierzymy ślub kościelny. To nasz wspólna decyzja.

- Będę się wstydzić - wymamrotała Violet.

- Bóg nie wymaga od ludzi doskonałości - odparł Blake. - Na szczęście dla nas.

- Będą plotki - narzekła pani Hardy.

- Ludzie plotkują, a potem się śmieją - powiedział Blake. - Tu się nie utrzyma żaden sekret. Wszyscy są tylko ciekawi, gdzie będzie ślub.

- Na tym polega urok małych miasteczek - dodała Violet. - Tu wszyscy jesteśmy rodziną.

- Właśnie. A teraz - Blake zrobił poważną minę - następna ważna kwestia. Kto ma ochotę na chińszczyznę? - zapytał z uśmiechem.

Kiedy Blake przyniósł zamówione dania, pani Hardy i Violet, obie bardzo głodne, czekały przy stole. Rozmawiały o rozprawie przeciwko Janet Collins i zbliżającym się ślubie. Zanim nadszedł czas pożegnania, pani Hardy zapomniała o wszystkich dręczących ją wątpliwościach.

Violet odprowadziła Blake'a do samochodu, podziwiając czyste i jasne nocne niebo. Gwiazdy migotały. Wokoło unosił się zapach róż pani Hardy.

Starsza pani jasno wyraziła swoje zdanie na temat zamieszkania z młodymi, a przede wszystkim z humorzastymi kotkami Blake'a. Ustalili więc, że będzie miała dochodzącą pomoc. Wybraną przez Blake'a kandydatkę miała zatwierdzić osobiście.

- Mama będzie tu dużo szczęśliwsza - powiedziała mu Violet, kiedy usiedli na ganku.

- Nade wszystko lubi się krzątać przy różach. Będziemy ją często odwiedzać.

- Będziemy przychodzić z kolacją - obiecał. - Ale musimy jej znaleźć kogoś do pomocy. Widzisz, z czasem wszystko się układa.

Skinęła i przysunęła się bliżej. W tym roku wiosenne noce były nietypowo chłodne. Popatrzyła mu w oczy.

- Będziesz kochał nasze maleństwo, chociaż zmusiło cię do małżeństwa?

Przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno.

- Gdyby mi na tobie nie zależało, na pewno bym się nie ożenił. Mamy wiele wspólnego. Należymy do tego samego rodzaju ludzi. Mamy podobny stosunek do życia. Oboje kochamy dzieci i zwierzęta. To aż nadto, żeby zacząć coś wspólnie budować. No i dobrze nam razem, lepiej, niż kiedykolwiek marzyłem. Chcę się z tobą ożenić. Dzieciak będzie wspinały, zobaczysz.

Oczy Violet wypełniły się łzami wzruszenia.

- Dużo o nas myślałeś.

- Tak. Dlatego bardzo mi przykro, że słyszałaś moją rozmowę z doktor Lou Coltrain. Byłem wtedy zupełnie zdezorientowany, ale teraz już się odnalazłem.

- Na pewno?

- Tak. - Obrysował palcem owal jej twarzy. - Nie chcę być dłużej sam. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Violet skinęła głową, ale wciąż miała zmartwioną minę.

- O co chodzi tym razem? - zapytał Blake.

- Boję się.

- Małżeństwa?

- O dziecko. Będzie maleńkie i delikatne, a ja nie mam pojęcia, jak się nim opiekować...

Przyciągnął ją blisko i roześmiał się rozczulony.

- Wszyscy ciężko przeżywają zostanie rodzicami. Ale dzieci są twardsze, niż się wydaje, no i zawsze mamy doktor Lou. Ma doświadczenie i zna dobrego położnika.

- Wiem.

- Więc się nie martw i pamiętaj, że masz mnie.

- Mam nadzieję. Wiesz, że Libby i Jordan Powell też się pobierają?

Uśmiechnął się szeroko.

- Żadna niespodzianka. Kilkakrotnie był w biurze z prośbą o wybaczenie. - Pochylił się, pocałował ją i przytulił. W jego ramionach czuła się ciepło i bezpiecznie, pomimo wieczornego chłodu. Westchnęła, oddając mu pocałunek. Chyba naprawdę byli dla siebie stworzeni.

- Uciekaj do domu - powiedział, przebiegając smukłymi dłońmi po jej ramionach. - Zamarzniesz tutaj.

- To już wiosna - przypomniała mu, drżąc z chłodu.

- Jeśli nie odpowiada ci ta pogoda, poczekaj pięć minut - powtórzył stary miejscowy żart.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Naprawdę pobieramy się w przyszłym tygodniu czy chciałeś tylko uspokoić mamę?

- Raczej siebie - odpowiedział. - Nie chcę, żeby ktokolwiek pozwalał sobie na złośliwe uwagi na twój temat. Na pewno szybko się rozniesie, że wykupiłaś receptę na witaminy w Victoria.

Wstrzymała oddech.

- Skąd wiesz?

- Lou mi powiedziała - odparł z uśmiechem. - To nic złego, w końcu należę do kręgu zainteresowanych - dodał. Zawahał się i zmarszczył brwi, obrzucając spojrzeniem płaski brzuch Violet. Czuł się dziwnie. Po śmierci Shannon i ich nienarodzonego dziecka przypuszczał, że nigdy więcej nie będzie chciał być ojcem. Ale teraz...

- Coś cię gnębi - Violet przysunęła się do niego. - O co chodzi?

- Wiesz, że nie chciałem mieć dzieci, prawda? Ale chyba nie wiesz dlaczego.

Violet zdążyła już o tym zapomnieć i teraz jej serce zabiło niepokojem.

- Niektórzy mężczyźni nie lubią dzieci - zaczęła. Położył jej palec na ustach.

- Shannon była w ciąży, kiedy zmarła - powiedział otwarcie. - Ze mną.

Nie wyglądała na tak wstrząśniętą, jak przypuszczał. Zmarszczył brwi.

- Małe miasteczko - wyjaśniła łagodnie. - Wszyscy wiedzą wszystko.

- Wiedziałaś?

- Tak. Przykro mi, że tak się stało. Gwałtownie wciągnął powietrze.

- Nigdy się z tym do końca nie pogodziłem. Za każdym razem, gdy widziałem Julie Merrill, wszystko wracało. Odebrała dwa życia z powodu bezsensownej rywalizacji. I nie zrobiło to na niej większego wrażenia.

- Niektórzy ludzie są kompletne pozbawieni uczuć. Ja też nie rozumiem, jak to możliwe. Ale na pewno któregoś dnia zapłacisz za swoją podłość.

- Im prędzej, tym lepiej - odpowiedział. Dotknęła palcami jego policzka.

- Wtedy wiedziałeś o dziecku?

- Nie. Shannon mi nie powiedziała. Wtedy też nie chciałem mieć dzieci, chyba jeszcze bardziej niż teraz. Dlatego czułem się bardziej winny. Przysporzyłem Shannon cierpienia. A potem umarli oboje.

- Julie wiedziała?

- Nigdy nie pytałem. To już bez znaczenia. Ale chciałbym, żeby zapłaciła za krzywdę, jaką wyrządziła.

- Ludzie zawsze płacą za krzywdy, które wyrządzili innym, Blake - zabrzmiało to bardzo dojrzałe. - Czasem mija wiele czasu, ale w końcu zawsze tak jest.

Dotknął jej policzka. Czuł się z nią dobrze i bezpiecznie. Potrafiła wydobyć głęboko skrywaną łagodność nawet z prawdziwego twardziela. Zastanawiał się, czy ona domyśla się jego uczuć do niej. Coś podobnego wiele lat temu czuł do Shannon. Wciąż stała mu przed oczami. Jej uśmiechnięte, niebieskie oczy, teraz zamknięte na zawsze.

To nie była wina Violet, że wciąż wspominał Shannon, i widząc jej niepewne spojrzenie, poczuł się jeszcze gorzej. Pochylił się i pocałował ją czule. Przeżywał rozterki, ale nie chciał, by czuła się winna. Pomyślał o Shannon takiej, jaką widział po raz ostatni. Potrzebował czasu, by rozliczyć się z przeszłością.

- Odpocznij teraz. Zadzwoń jutro - powiedział. Obiecał jej wspólny lunch, ale wiedziała, że rozmowa o Shannon była dla niego bolesna.

- Do zobaczenia - odpowiedziała. - Jedź ostrożnie. Skinął głową w roztargnieniu i wszedł do samochodu.

Odjechał bez oglądania się za siebie.

Violet nie weszła do domu od razu. Właściwie nie miała powodów do zmartwienia. Rzeczywiście, pod względem fizycznym pasowali do siebie idealnie. Poza tym, wydawało się, że Blake chce tego dziecka. Ale przeszłość wciąż mu ciążyła. Potrzebował czasu i zamierzała mu go dać. Kochała go i chciała, żeby odwzajemnił jej uczucie. Musiał się uwolnić od wspomnień o Shannon.

Coś jej mówiło, że sobie z tym poradzi.

Obie z mamą poszły wcześniej spać. Violet śniła o swoim dzieciństwie i obudziła się pełna entuzjazmu. Wszystko jedno, jakiej będzie płci. Najważniejsze, żeby było zdrowe.

Zastanawiała się, jak pogodzi pracę z rodziną i czy Blake chciałby, żeby pracowała. Lubiła swoją pracę, ale marzyła, by być z dzieckiem przez cały czas. Chciała mu czytać, bawić się z nim, po prostu być przy nim. Jej mama po urodzeniu dziecka została w domu i nigdy tego nie żałowała. Violet była do niej pod tym względem podobna. Gdyby jej praca miała pomóc w utrzymaniu domu, musiałaby sobie poradzić. Ale tutaj sytuacja była zupełnie inna i Violet miała ochotę to wykorzystać.

Kiedy weszła do biura Duke'a Wrighta, zauważyła, że szef ma niepewną minę. Spojrzał na nią bez uśmiechu.

- Zrobiłam coś nie tak? - zapytała niespokojnie. Potrząsnął głową.

- Rebeka tu jedzie.

- Słucham?

- Rebeka. Moja prawie była żona. I nasz syn.

- Och. - Violet odłożyła torebkę. - Co trzeba zrobić?

- Właściwie niewiele jest do zrobienia. - Wsunął dłonie do kieszeni dzinsów. - Mam nadzieję, że zgodzi się, żeby Trent zamieszkał u mnie.

- Mam nadzieję - spróbowała go wesprzeć Violet. Wzruszył ramionami.

- Tylko że może zmienić zdanie, kiedy się dowie, że zatrudniłem Delene w laboratorium.

- Zna Delene? - dziwiła się Violet. Duke się skrzywił.

- Spotkały się tylko raz, na zjeździe absolwentów mojej uczelni. Ale Delene krzywo na nią spojrzała. Rebeka wtedy miała ukończoną tylko szkołę średnią. Dopiero później poszła na studia. Delene była zawsze bardzo bystra. Jeżeli Rebeka uzna, że jestem związany z Delene, wróci do Nowego Jorku z szybkością światła. Co mogę zrobić? Nie zwolnię przecież mojego najlepszego biologa.

- Mógłby pan wysłać Delene na szkolenie do Kolorado - zasugerowała Violet.

Duke popatrzył na nią w osłupieniu.

- Kolorado?

- Czy nie tam odbywają się w tym tygodniu warsztaty dla specjalistów od inseminacji, organizowane przez Narodowe Stowarzyszenie Hodowców Bydła?

Duke otworzył usta.

- No tak! Dostaliśmy maila z informacją!

Zerknęła na zegarek.

- Mógłby ją pan odwieźć na samolot w południe, jeżeli to pilne.

Duke wybuchnął tubalnym śmiechem.

- Violet, jesteś wspaniała! Żeby tylko chciała pojechać...

- Niech ją pan zapyta, byle szybko. Nie ma za dużo czasu.

- Idę. Uch, te listy czekają na odpowiedź, ale nie mam teraz ani minuty. Zarejestruj tylko dane dotyczące bydła, okay? - Wybiegł, zanim zdążyła mu odpowiedzieć.

Rozbawiona, usiadła przy komputerze. Zapowiadał się ciekawy dzień.

Dwie godziny później, kiedy Violet pogrążona w arkuszach kalkulacyjnych rejestrowała dzienne przyrosty wagi bydła, otworzyły się drzwi i do pokoju wmaszerowała wysoka blondynka z małym chłopcem.

Na widok Violet przy biurku stanęła jak wryta i zmarszczyła brwi.

- Czy my się znamy? - zapytała z namysłem.

- Pani Wright, prawda? - spytała grzecznie Violet. Przypomniała sobie jednak, że, być może, jest to już ex - pani Wright i się zarumieniła.

- Jestem Rebeka Wright - odparła kobieta krótko. - Jesteś nowa?

- Tak, proszę pani. Pracuję dla pana Wrighta z przerwami od kilku tygodni.

- Z przerwami?

- Pan Kemp zwalnia mnie okresowo, ale chyba niedługo do niego wrócę, bo zaręczyliśmy się niedawno - dodała szybko, w obawie, żeby kobieta nie wyrobiła sobie mylnego wyobrażenia na temat jej obecności w biurze.

- Blake Kemp się zeni? - spytała pani Wright. Dotknęła dłonią czoła. - Widocznie czuję się gorzej, niż myślałam. Albo może to wszystko mi się śni?

- Nie, to prawda - zapewniła ją Violet. - Będziemy mieli dziecko.

- Dziecko? Muszę usiąść. - Pani Wright opadła na krzesło przy biurku i dźwignęła synka na kolana. - Gdzie jest mój m... mój były mąż?

- Chyba odwozi Delene Crane na lotnisko - Violet pożałowała, że nie ugryzła się w język.

- Delene Crane? Co ona tu robi?

- Mmm, jedzie na konferencję do Kolorado. Jest biologiem. - Violet nie odważyła się powiedzieć, że Delene pracuje dla Duke a.

Rebeka trochę się odprężyła.

- Spędza tu dużo czasu? - spytała podejrzliwie.

- Nie, niespecjalnie - odpowiedziała z nadzieją, że to kłamstwo nie przysporzy jej kłopotów.

- To dobrze. Nie chciałabym, żeby stykała się z moim synem. Brak jej właściwego podejścia. Kiedy wróci Duke?

Violet się skrzywiła.

- W każdej chwili - odparła skřępowana.

Rebeka się obejrzała. Duke Wright stał w drzwiach. Kapelusz miał zsunięty na oczy, wzrok twardy jak stal. Bez najmniejszego uśmiechu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Duke wszedł do pokoju, a wyraz jego twarzy zmienił się na widok małego blondynka na kolanach matki.

- Hej, Trent! - zawołał z uśmiechem.

- Tata! - Malec zeskoczył z matczynych kolan i rzucił się pędem w kierunku wysokiego mężczyzny, czekającego z otwartymi ramionami. Chłopczyk wpadł w nie z rozpędu i ścisnął ojca z całych sił.

- Tata! Tak bardzo za tobą tęskniłem. Czemu nie przyjechałeś do Nowego Jorku?

Wyraźnie udręczony Duke unikał wzroku swojej żony.

- Cieszę się, że ty przyjechałeś do mnie - odpowiedział, uśmiechając się do malca. Podniósł wzrok i napotkał spojrzenie ciemnych oczu Rebeki.

- Cześć Rebeka.

- Cześć Duke. - Teraz z kolei ona starała się uniknąć jego oskarżycielskiego spojrzenia.

- Jestem pewien, że zamówiłaś hotel, ale byłbym ci wdzięczny, gdyby Trent mógł zostać u mnie. Mam gospodynię, panią Holmes, która uwielbia dzieci i doskonale gotuje.

Rebeka wyglądała na skrępowaną.

- Ja... nie, no cóż, nie było wolnych pokoi w całym Jacobsville. - Popatrzyła na niego.

- Zapraszam cię do siebie - odpowiedział natychmiast. - Nie sądziłem, że zechcesz - dodał gorzko.

- Wytrzymam, jeżeli ty wytrzymasz. Przyniosę walizki z samochodu.

- Wyślę któregoś z chłopców. Jeżeli ci to odpowiada - dodał nieoczekiwanie.

Jej cienkie brwi uniosły się w całkowitym zaskoczeniu.

- Tak. Doskonale. Bardzo ci dziękuję.

Duke postawił Trenta na ziemi i uśmiechnął się do niego ciepło.

- Chcesz iść ze mną? - zapytał. - Zawołamy jednego z moich kowbojów. Lonżuje młodą klacz.

- Co to jest klacz, tato?

- To jest koń dziewczyna. To Appaloosa. Ma paskowane kopyta i łaty na zadzie.

- Myślałam, że sprzedałeś wszystkie Appaloosa! - wykrzyknęła Rebeka.

- Nie wszystkie. - Prześlizgnął się wzrokiem po jej czerwonej jedwabnej bluzce, czarnych spodniach i małych stopach obutych w szpilki. - Chodź z nami. Trochę się tam kurzy - dodał.

Podeszła do niego z lekkim wahaniem.

- Rzeczy nieważne. - Wzięła Trenta za rękę. - Muszę ją zobaczyć.

Spojrzenie Duke'a złagodniało. Uśmiechnął się z dumą.

- Jest piękna.

Rebeka odwzajemniła uśmiech i wyszli razem.

Violet patrzyła za nimi z uczuciem ulgi. Wiedziała, jak przebiegał rozwód, bo pracowała już u Blake'a. Uważała wtedy Duke'a za niezdolnego, niedorzecznego tyrana i nie czuła do niego za grosz sympatii. Nigdy nie pytał innych o zdanie. Rzucał rozkazy, jakby był w wojsku i Violet chętnie utopiłaby go w łyżce wody.

Ostatnio złagodniał. Próbował być grzeczny, nawet jeżeli chodziło mu tylko o syna. Wydawało się, że Delene go lubi. Violet skrzywiła się. Kiedy pani Wright odkryje, kto jest nowym biologiem Duke'a, nie będzie jej do śmiechu. Może dojść do wybuchu o dużej sile rażenia...

Blake wrócił do domu w dobrym nastroju. W nocy, kiedy leżał bezsennie i rozmyślał, Mee i Yow ułożyły się obok niego, mrużąc. Nie mógł się pozbyć wizji Shannon, pięknej i cichej w białej trumnie. Przez całe lata zastanawiał się, czy zdołałby uratować jej życie, idąc z nią na tamto party. Chcieli tego oboje, ale miał sprawę już w poniedziałek i musiał przygotować linię obrony. Kiedy pisał swoją mowę, Shannon wypła drinka z substancją, która wywołała jej śmierć. Blake nie wiedział o niczym aż do następnego ranka, kiedy jej matka zadzwoniła do niego ze szpitala.

Przez następne tygodnie chodził jak błędny. Nie był w stanie myśleć ani pracować. Jego jednostkę rezerwy powołano w 1991 roku do operacji Pustynna Burza. Zgłosił się na ochotnika, nie przejmując się ani przez chwilę możliwością utraty życia. Poszedł prosto na front, w ogień najzaciętszej walki. Za niezwykłą waleczność został odznaczony Purpurowym Sercem i Srebrną Gwiazdą. Wiedziało o tym bardzo niewiele osób. Z nikim, poza Cagem Hartem, nie rozmawiał o swojej służbie wojskowej.

Przez całą noc przewracał się z boku na bok, w końcu poddał się i wstał. Przygotował kawę i kanapkę i przeniósł się z rozmyślaniami do stołu. Shannon i wojna należały do przeszłości. Przy całym uczuciu, jakie żywił dla Shannon, nie było między nimi tak silnej namiętności, jaka połączyła go z Violet, której samo wspomnienie zapierało mu dech w piersiach. On i Shannon kochali się miłością spokojniejszą, nie tak burzliwą.

Pomyślał o dziecku. Był ciekaw, czy będzie podobne do niego, czy do Violet, i czy to będzie chłopczyk, czy dziewczynka. Wyobraził sobie, jak czyta przed snem małej dziewczynce albo pokazuje gwiazdy przez teleskop małemu chłopcu, czy uczy go rozpoznawać skały. Skały były jego pasją, większą nawet niż astronomia. Miał kolekcję kryształów, meteorytów, muszli i różnych minerałów. Dysponował też wykrywaczem metalu i chętnie spędzał wolne chwile na poszukiwaniach fragmentów meteorytów. Znalazł już kilka i dołączył do swojej kolekcji. Violet jeszcze nie wiedziała o tym jego szczególnym zamiłowaniu. Był ciekaw, czy ona też interesuje się minerałami.

Skończył kawę i przeciągnął się. Kotki przyglądały mu się ciekawie, zaskoczone zmianą codziennej rutyny.

- Nie mogłem spać - wyjaśnił im. - Wam się to nie zdarza?

Kotki zamrugały. Mógłby przysiąc, że pilnie słuchają. Podobnie, jak z całą pewnością czasem oglądały telewizję. To najpewniej skutki braku snu, tłumaczył sobie.

- Zamierzam się ożenić z Violet - powiedział im. - A za kilka miesięcy będziemy mieli małeństwo. Lepiej się przyzwyczajcie do tej myśli.

Znów zamrugały. Ale tym razem najpierw popatrzyły na siebie, a potem na Blake'a.

Potrząsnął głową. Znów to robił. Rozmawiał z kotkami. Violet i dziecko dobrze mu zrobią na głowę.

Wstał i podszedł do zlewu. Odkręcał wodę, kiedy jego gołe kostki z dwóch stron zaatakowały ostre zębki.

Zaklął siarczyście. Kotki, z uszami przylegającymi gładko do głów i ogonami sterzącymi sztywno, jak maszty, pomknęły w przeciwne strony. Pomasował ugryzienia, rozglądając się za nimi.

- Mówię, że macie się przystosować i nie żartuję - wrzasnął zły.

Nie opowie o tym Violet, zdecydował, opatrując skaleczenia. Nie pozwoliłaby mu ich wypuścić w dniu ślubu!

Kiedy Blake przyjechał zabrać Violet na lunch, ani Duke'a, ani jego żony i syna nie było w zasięgu wzroku.

- Wyjechała? - zapytał cicho. Potrząsnęła głową.

- Na początku byli bardzo grzeczni i sztywni. Teraz chodzą wokół siebie jak zapaśnicy, wypatrujący okazji do dobrego chwytu.

Westchnął, kiedy wzięli się za ręce i szli do samochodu.

- Obawiałem się tego. Ludzie się nie zmieniają. Ukrywają pewne cechy, ale one i tak wyjdą w praniu.

Zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Tak? No to jakie okropne cechy przede mną ukrywasz? Blake natychmiast wykorzystał okazję.

- Mam bzika na punkcie skał.

- Skał?

- Minerałów. Meteorytów. Muszli. Kryształów. Weekendy spędzam z wykrywaczem metali na szukaniu meteorytów zawierających żelazo.

Violet się roześmiała.

- Mam w szafie wielkie pudło z końcówkami pocisków powiedziała. - Nazbierałam ich na farmie dziadka. Są duże i małe. Mam też kryształy kwarcu, od ametystu po różowy kwarc!

Blake przygarnął ją mocno. Przyłgnęła do niego.

- Już widzę, jak wędrujemy po górach, z dzieciakiem w nosidełku i wykrywaczem metali! - zachichotała.

- Będziemy go nosić na zmianę - obiecał. - Albo ją.

- Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że to chłopak. Czule pocałował ją w czubek nosa.

- Będziemy kochać to, co się urodzi. Może ono też będzie lubiło skały? I astronomię.

Wzięli się za ręce i poszli do samochodu. Przy wsiadaniu Blake uraził się w lewą kostkę i syknął.

- Co się stało - zapytała Violet natychmiast. - Coś cię boli?

Nie odpowiedział, tylko patrzył na nią.

- No powiedz - nalegała.

- Pomyślisz, że zwariowałem.

- No, dalej.

Roześmiał się, trochę zażenowany.

- Powiedziałem kotkom, że się pobieramy i oczekujemy maleństwa. Popatrzyły na siebie, a potem na mnie. Podeszły do mnie z obu stron, jednocześnie wgrzyły mi się w kostki i zwiały w podskokach.

Violet nie odezwała się, rzuciła mu tylko przeciągłe spojrzenie.

Wzruszył ramionami.

- Wiedziałem, że tak pomyślisz.

- Czy one lubią tuńczyka? Potrząsnął głową.

- Przepadają za łososiem.

- Wiem, gdzie dostaniemy świeżego łososia. Spojrzał na nią z nadzieją.

- To może zadziałać.

- Spróbujmy!

- Zaraz po lunchu - obiecał, wsiadając do samochodu.

„U Barbary” spotkali komendanta Griera i posępnego Leo Harta. Obaj podnieśli głowy na widok Kempa, a Grier przywołał go gestem. Blake zostawił Violet w kolejce i podszedł do nich.

- Czyżbym o czymś nie wiedział? - zapytał.

- To coś dużego - odparł George. - Są wiadomości o Julie Merrill. Podobno jest wplątana w narkotyki i to w towarzystwie czołowych miejscowych polityków.

Kemp gwizdnał.

- Aresztowaliście ją?

- Niestety. Uciekła z miasta.

- Jeżeli chcecie ją wyśledzić, mam kogoś bardzo odpowiedniego.

- Dzięki, ale też mam swoje kontakty. Chcielibyśmy uzyskać od ciebie pewną informację, ale to może być przykre. - Jego uśmiech przygasł.

- Chcesz zapytać o Shannon Culbertson - odgadł Blake. - Julie dodała jej czegoś do drinka i Shannon zmarła. Ale nie zdołałem tego udowodnić. Wierz mi, że próbowałem.

- Jeżeli masz jakieś notatki na ten temat, chętnie je przejrzę, chyba że to poufne.

- Nie po tylu latach. Wstąp rano do biura, przygotuję ci wszystko. Niczego nie chciałbym bardziej, niż zobaczyć Julie Merrill w więziennych ciuchach.

- No to jest nas dwóch - zgodził się George. Zerknął na Violet, wpatrzoną w Blake'a wielkimi, rozkochanymi oczami. Uśmiechnął się z aprobatą. - Masz dobry gust - ocenił.

- Prawda? - Blake, wyraźnie zadowolony z siebie, uśmiechnął się do Violet, która spąsowiała po korzonki ciemnych włosów.

- Słyszałem, że bierze witaminy dla przyszłych mam - Grier mrugnął szelmowsko.

Blake się roześmiał. Grier i Leo Hart także.

- Zapraszam na ślub. W kościele Metodystów. Ogłoszenie będzie w dzienniku. Nie ma czasu na rozsyłanie zaproszeń. Pani Hardy wytoczyła ciężkie działa.

- Zupełnie, jakby to robiło na tobie wrażenie - zachichotał Leo.

Blake się uśmiechnął.

- Nie sądziłem, że się jeszcze ożenię, a tym bardziej zostanę ojcem. Ale jakoś tak samo wyszło. Myślę, że wszystko się ułoży.

- A co z kotkami? - zapytał nagle Leo. Blake zamrugął.

- Tak?

- Słyszeliśmy ciekawe historie o twoich gościach. Podobno większość opuszcza twój dom biegiem.

- A niektórzy krwawią - Grier mrugnął złośliwie.

- Zaledwie kilka zadrapań. Nic takiego.

- Niby tak, ale Violet ma tam zamieszkać.

- Ma pewien pomysł, że świeżym łososiem w roli głównej. - Blake stłumił śmiech. - Jest szansa, że one biorą łapówki.

- Powodzenia. - Grier nie do końca pozbył się wątpliwości.

- Amen - zakończył Leo.

Blake uśmiechnął się i wrócił do Violet. W drodze powrotnej opowiedział jej o ucieczce Julie Merrill i prośbie Griera.

Spojrzała na niego ze współczuciem.

- Wracanie do tego musi być niełatwe. Shannon wiele dla ciebie znaczyła.

Skinął posępnie.

- Tak. - Odwrócił się do niej. - To już przeszłość, Violet. Popełniłem błąd, próbując nią żyć. Shannon była dobrą dziewczyną. Nie chciałyby, żebym zgorzkniał.

Violet się uśmiechnęła.

- Bardzo cierpiełaś. Trudno się pogodzić z utratą bliskiej osoby. Mnie też bardzo brakuje taty.

- Mnie brakuje obojga rodziców - wyznał niespodziewanie. - Tata zmarł, kiedy byłem mały. Przez całą szkołę opiekowałem się mamą. Tydzień po mojej obronie pracy dyplomowej na prawie miała śmiertelny udar. Byłem chory z żalu. Na szczęście była przy mnie Shannon. Ale zaledwie w kilka miesięcy później straciłem także i ją. - Spojrzał na Violet. - Nigdy ci o tym nie mówiłem.

- Doskonale to rozumiem.

Blake zaparkował przed jedynym w mieście targowiskiem z rybami.

- Miejmy nadzieję - powiedział - że moje kotki biorą łapówki...

Kiedy zajechali pod dom, kotki siedziały we frontowym oknie.

- To dziwne - zauważył Blake. - Czekają na mnie tylko w dni zakupów.

- Może wyczuły łososia?

Violet wyciągnęła rybę i razem weszli przez frontowe drzwi.

- Cześć, dziewczyny - Violet pomachała paczką nad ich głowami. - Zjadłybyście coś?

Obie zaczęły miauczeć i stanęły na tylnych łapkach, próbując dosięgnąć paczki.

- Dobry znak - ucieszyła się Violet.

- Zobaczmy. Chodźcie dziewczyny - zawołał Blake, prowadząc Violet do kuchni.

Wyciągnął kocie miski ze zmywarki i postawił je na blacie. Violet odwinęła rybę i rozdzieliła po równo. Kotki o mało nie wyskoczyły ze skóry.

- Proszę bardzo - zestawiała miski na podłogę.

Obrzuciły ją roztargnionym spojrzeniem wielkich niebieskich oczu i rzuciły się na jedzenie. Połykały rybę, wydając ekstatyczne pomruki.

Blake i Violet obserwowali je uważnie. Nie trwało to długo. Kotki błyskawicznie wylizały miski i zaczęły się myć. Na ludzi nie zwracały najmniejszej uwagi.

- Niewdzięczne szelmy. - Blake się roześmiał. Potrząsnął głową i wstawił miski do zlewu.

Violet miała teraz więcej odwagi. Kucnęła niedaleko kotek.

- Śliczne dziewczynki - wymruczała kokieteryjnie. - Obiecuję, że łososia wam nie zabraknie.

Kotki przestały się myć i spojrzały na nią czujnie.

- Poważnie - dodała.

Mee miauknęła, wstała i otarła się o kolana Violet. Yow zawahała się i przysunęła bliżej, na razie niezdecydowana na bliższy kontakt.

Violet spojrzała na Blake'a.

- Dobry początek - stwierdziła optymistycznie. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

Poszli razem na ślub Libby Collins i Jordana Powella. Przepiękny stary kościół wypełniał tłum najznamienitszych obywateli Jacobsville. Kiedy brat Libby, Curt, prowadził ją nawą, zerknęła na Violet, siedzącą obok Blake'a i uśmiechnęła się. Odpowiedzieli uśmiechem.

Ceremonia była krótka ale wzruszająca, a przyjęcie odbyło się „U Barbary”. Z drugiego końca sali pomachali do nich Tippy i Cash, a także Ballengerowie. Calhoun, po zwycięstwie nad senatorem Merrillem jako kandydat z ramienia Partii Demokratycznej, był w siódmym niebie. Podobnie jego żona Abby. Mieli już trzech synów, ale wciąż byli w sobie bardzo zakochani. Był też Justin Ballenger, ze swoją Shelby. Oni także mieli trzech synów. Shelby pochodziła w prostej linii od Big Johna Jacobsa, założyciela Jacobsville i hrabstwa Jacobs.

Na początku Violet czuła się nieco skrępowana w towarzystwie samej śmietanki miasta, ale szybko się przekonała, że to zupełnie zwyczajni i sympatyczni ludzie. Polubiła ich i już wiedziała, że swoje miejsce wśród nich odnajdzie bez żadnego problemu.

Martwiła ją tylko sprawa Janet Collins. Był materiał dowodowy w postaci DNA, ale dobry adwokat mógł się z nim uporać. Violet nie chciała, żeby Janet wyszła z tego obronna ręką.

Blake zauważył jej roztargnienie.

- Uśmiechnij się - wyszeptał. - Ludzie pomyślą, że to stypa, a nie wesele!

Violet drgnęła i odwzajemniła uśmiech.

- Przepraszam, myślałam o Janet Collins. Objął ją ramieniem.

- Pozwól mi się tym zająć - powiedział miękko. - Obiecuję ci, że nie puścimy jej tego płazem.

Westchnęła.

- Dobrze, szefie. - Stała na palcach, żeby dosięgnąć ustami jego gorących warg. - Będzie, jak sobie życzysz.

Przyciągnął ją bliżej i pocałował bardzo namiętnie. Oderwali się od siebie, nagle świadomi wymownej ciszy, jaka zapadła naokoło. Wszyscy obecni, zamiast towarzyszyć młodej parze, obserwowali Blake'a i Violet.

- Lepiej jeszcze dziś kup jej pierścionek - rzucił kpiąco Cash Grier - bo możesz się znaleźć na pierwszej stronie brukowca.

Blake się uśmiechnął.

- Ślub w przyszłym tygodniu. Czuj się zaproszony.

- Przyjdę z całym moim wydziałem - rozpromienił się szef policji.

Blake uniósł brwi.

- Z całym?

Cash pokiwał głową.

- I z niespodzianką - dodał.

Słowa Casha usłyszał Marc Brannon.

- Uważajcie na niego - ostrzegł Blake'a i Violet. - W dniu mojego ślubu czekał na nas u mnie na ranchu z połową personelu organów ścigania całego hrabstwa i musiałem użyć śrutówki, żeby się od nich uwolnić.

Grier popatrzył na niego.

- Wcale nie z połową. Niektórzy nie chcieli przyjść. Wyobraźcie sobie, nie chcieli się narzucać nowożeńcom.

- Wyjeżdżamy z miasta zaraz po ślubie - obiecał Violet Blake.

Grier obrzucił ich wymownym spojrzeniem.

- Hm - mruknął. - Niektórym brakuje poczucia humoru.

- Niektórzy nie wiedzą, co to prywatność - odparował Marc.

Grier uśmiechnął się do żony Marca, Josie.

- Ostrzegałem cię przed nim, prawda? - wskazał na Marca. - Ale nie chciałaś słuchać.

Josie oparła się o ramię męża.

- Och, nie jest taki zły - powiedziała pojednawczo.

- A co na to twoje kotki? - zapytał Marc Blake'a.

- Biorą łupówki - odpowiedziała Violet. - Świeżego łososia.

- Dobry pomysł, Violet. Kobieta zawsze sobie poradzi w trudnej sytuacji.

- Ona to wie najlepiej. Po urodzeniu dziecka zamierza pracować jako prokurator.

- Chcielibyście chłopca czy dziewczynkę? - zainteresował się Blake.

- Syna już mamy. Teraz chciałabym córeczkę. Ale tak naprawdę, to wszystko jedno. -

Josie uśmiechnęła się ciepło do męża. - Już się nie mogę doczekać.

Blake popatrzył na Violet z czułością.

- Ja też - szepnął.

Oblała się szkarłatem i potarła policzkiem jego pierś.

- My też czekamy na maleństwo - zdradził Blake Brannonowi z uśmiechem. - To będzie wspaniały rok.

- Gratulacje.

- Wzajemnie.

Violet przymknęła oczy. Ciekawe, pomyślała, czy można umrzeć ze szczęścia?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Violet czekała niecierpliwie na dźwięk organów. Jej mama siedziała w pierwszej ławce, a w następnych połowa Jacobsville. Drużbą Blake'a był Cag Hart. Ona nie miała nikogo, kto poprowadziłby ją do ołtarza.

Nerwowo wygładziła prześliczną białą, satynową sukienkę, w nadziei że niewielkie zgrubienie w talii jest jeszcze mało widoczne. Właściwie nie miało to większego znaczenia. Większość gości wiedziała o ciąży. Uśmiechnęła się radośnie. Oboje z Blake'em już kochali swoje maleństwo. Wiedziała, że wszystko się uda.

Dźwięk organów wyrwał ją z zamyślenia. Ścisnęła mocniej bukiet z białych róż i lili, wzięła głęboki oddech i oparła się na prawej stopie. Wtedy duża dłoń delikatnie ujęła ją za łokieć.

Zaskoczona, spojrzała w górę, prosto w zielone skrzące się radością oczy.

- Jestem za młody, jak na twojego tatę - teatralny szept Cy Parks'a rozległ się w całym kościele - ale Blake powiedział, że to nie szkodzi.

Uśmiechnęła się do niego.

- Nic nie szkodzi, panie Parks. Bardzo panu dziękuję.

- W porządku. Odwzajemnisz mi się tym samym któregoś dnia - odpowiedział żartobliwie.

Zachichotała, ale zamilkła, kiedy zagrano marsza weselnego.

- Pełna powaga - zakomenderował Cy Parks.

- Tak jest - zgodziła się grzecznie.

Powoli poszli nawą przed ołtarz, gdzie czekał Blake. Na widok Violet spowitej w koronki i satynę i jej ślicznej twarzyczki otulonej welonem, serce zabiło mu mocno.

Ceremonia była krótka, wzruszająca i niezapomniana. Blake uniósł welon, żeby pocałować pannę młodą i błękitne oczy Violet napełniły się łzami wzruszenia, kiedy radośnie oddała mu pocałunek.

Przeszli przez kościół w deszczu gratulacji, confetti, ryżu i serpentyn.

- Ryż symbolizuje płodność - zawołała Libby.

- Zadziałało - obwieścił Blake.

Violet pacnęła go bukietem, mrugając do Libby. Wsiedli do czekającej limuzyny i pomknęli do domu, przebrać się przed przyjęciem.

- Całe szczęście, że mamy jeszcze trochę czasu - wymruczał Blake, żarliwie całując Violet w olbrzymim łóżu.

- Optymista - Violet próbowała wydostać się spod jego masywnego ciała.

Jednak zdążyli, a kiedy oboje odzyskali oddech, Blake pocałował ją delikatnie.

- Widzisz, co tydzień abstynencji potrafi zrobić z normalnym facetem? - zapytał.

- To może przed następnym razem też poczekamy tydzień? - zaproponowała Violet i pisnęła, kiedy dostała od niego sójkę w bok.

Zmarszczył nos.

- Możesz być pewna, że wyłamie drzwi! Fatalnie znoszę abstynencję.

Przytuliła się do niego. Wciąż jeszcze drżała z emocji i oddychała z niejakim trudem.

- Jest coraz piękniej - wyznała cichutko.

- Praktyka czyni mistrza - odparł Blake. Otoczyła nogami jego biodra.

- Sprawdźmy, czy rzeczywiście!

Zanim wyszli spod prysznic, przyjęcie weselne zdążyło się już zacząć. Zaledwie się ubrali, rozległo się głośne stukanie do frontowych drzwi.

Popatrzyli na siebie pytająco.

- Spodziewamy się kogoś?

- Chyba nie.

Razem podeszli do drzwi. Na zewnątrz stała większa część sił policyjnych hrabstwa Jacobsville z komendantem Cashem Grierem w galowym mundurze. Cash trzymał w ręku plik kartek i uśmiechał się szelmowsko.

- Drodzy państwo - zaczął. - Wasi przyjaciele z Departamentu Policji w Jacobsville chcieliby złożyć wam gratulacje z okazji ślubu i przypomnieć, że gdybyście kiedykolwiek potrzebowali ich pomocy, są zawsze do waszej dyspozycji. Wystarczy jeden telefon.

- Wezwę gubernatora - przerwał mu Blake. Grier spojrzał na niego.

- Mam sześć stron.

- A ja dziesięć - odezwał się jego zastępca, Judd Dunn.

- A ja załadowaną strzelbę - zareplikował Blake. Judd i Cash popatrzyli na siebie porozumiewawczo.

- Ile lat mógłby dostać za grożenie bronią?

- To nie byłoby przyjemne, zwłaszcza w dniu ślubu - Cash uśmiechnął się do Blake'a zjadliwie.

Oczy Blake'a zwężyły się złośliwie.

- Naruszanie cudzej własności - zaczął - stwarzanie publicznych uciążliwości, zagrożenie terroryzmem.,,

- Nie jestem terrorystą - poinformował go Cash.

- Stwarzasz publiczną uciążliwość - wyjaśnił mu Judd.

- Ja? - zdziwił się Cash.

Sierżant Dana Hall odsunęła starszych kolegów z drogi. Piastowała w objęciach tort. Wręczyła go Violet.

- To wasz weselny tort. Bardzo mi przykro, ale tylko tyle zdołaliśmy uratować.

Violet patrzyła na nią zaskoczona. Sierżant Hall odkaszlnęła.

- Ktoś zaprawił poncz spirytusem. Harden i Evan Tremayne upili się, zanim ktokolwiek zdołał to zauważyć. Jeden z miejscowych hodowców bydła też się napił i powiedział bardzo głośno, co myśli o producentach ekologicznego mięsa. Na to weszli Cy Parks i J.D. Langley.

Teraz Cash odkaszlnął.

- Judd i ja byliśmy zmuszeni zakończyć wasze weselne przyjęcie i zamknąć kilku gości. Ale udało nam się uratować tort. Było też trochę ponczu, ale wychłał go kapitan Palmer - wskazał przystojnego blondyna z kolorowymi pasemkami we włosach.

Blake wybuchnął śmiechem. Coś takiego jest możliwe tylko w Jacobsville, pomyślał.

- I tak wyjeżdżacie na miesiąc miodowy, prawda? - zapytał Judd. - Dostaniecie tam poncz i kanapki.

- Domyślam się, że więzienie masz przepełnione? - spytała Violet.

- No tak - odpowiedział. - A on - wskazał na Blake'a - reprezentuje Cy Parksa i Tremayne'ów. Chcą, żeby ich wyciągnął jeszcze dzisiaj.

- To wyjaśnia sprawę tortu - powiedział Blake Violet. Uśmiechnęła się do niego.

- Możemy wstąpić do miasta, jadąc na lotnisko. W końcu pan Parks prowadził mnie do ołtarza.

- Dobrze. Powiedz im, że już jadę. I dzięki za tort. Policjanci odjechali. Violet włożyła tort do zamrażarki.

- Chcesz dostać swój ślubny prezent teraz? - zapytał znienacka Blake.

Spojrzała na niego zaskoczona. Przyciągnął ją bliżej i pocałował.

- Janet Collins przyznała się do winy. Nie będzie sprawy. Nie będziecie musiały zeznawać.

- Och, Blake! - Pocałowała go namiętnie. - Nie uwierzę, że nie maczałeś w tym palców.

Skinął głową z uśmiechem.

- Pracowałem nad tym przez dwa tygodnie. Dowiedziałem się wczoraj, ale chciałem ci powiedzieć dzisiaj.

- Dziękuję ci z całego serca! - zawołała żarliwie. Perspektywa publicznego roztrząsania tych bolesnych wydarzeń przerażała ją.

- Muszę dbać o moją wspaniałą żonę i mamę naszego maleństwa. - Położył dłonie na jej lekko wypukłym brzuchu. - Byłaś najpiękniejszą panną młodą, jaka kiedykolwiek przeszła tą nawą.

- A ty najprzystojniejszym panem młodym. - Pocałowała go znowu. - To co, spróbujemy pomóc naszym znamienitym gościom weselnym?

- Czemu nie? - zachichotał.

Poszli do samochodu, trzymając się za ręce.

- Czy wiesz, że to pierwszy dzień zupełnie nowego życia? - zapytał.

- Wszystkie następne mogą być tylko wspanialsze! - odpowiedziała miękko.

I rzeczywiście były.